TEORETYCY I TWÓRCY SZKÓŁ KAZNODZIEJSKICH.

(Św. Alfons Liguori).

Ducha ludzkiego dla wielu analogij możnaby przyrównać do przypływu i odpływu morza. Nasze nastroje, np. optymizm i pesymizm, zapał i przygnębienie, uczucia altruistyczne i egoistyczne, radość i smutek kolejno się zmieniają; ściślej mówiąc, duch ludzki wznosi się stopniowo na wyżyny, osiąga punkt kulminacyjny, później zaś powoli opada.

Kaznodziejstwo, przez ludzi i dla ludzi sprawowane, ulega również temu prawu ducha ludzkiego, jak to widzimy na przestrzeni wieków. Punktami kulminacyjnemi, okresami rozkwitu kaznodziejstwa są: pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa (zdaniem historyków kaznodziejstwa jest to najwyższy szczyt w rozwoju mównictwa kościelnego, nigdy już niedościgniony przez następne wieki, a to dla wielkiej skuteczności kazań, czem inne okresy poszczycić się już nie mogą), wiek IV i V (złoty okres Ojców Kościoła), św. Bernard, wiek XVI w Polsce, w. XVII we Francji. Pomiędzy temi epokami rozwoju mieszczą się okresy mniejszego lub większego upadku kaznodziejstwa.

Wśród tych okresów upadku kaznodziejstwa historycy uważają za największy, najszkodliwszy dla sprawy Bożej upadek w 18-tym w. Na ten upadek złożyły się szczególniej dwa ujemne warunki. Pierwszy — to brak wybitniejszych talentów kaznodziejskich. Jak wojsko bez wodza, choćby dobrze zorganizowane, zaopatrzone i mężne, nie może zwyciężyć nieprzyjaciela, tak coś podobnego zachodzi wśród kaznodziei, tych naszych codziennych pracowników, gdy nie mają wzoru, komendy; ogólne środki, jakiemi Kościół rozporządza ku podniesieniu ambony, bez ludzi utalentowanych, nie mogą skutecznie zażegnać kryzysu.

Upada wtedy wymowa kościelna jeszcze dlatego, że słuchacz 18 w. przesiąknięty niewiarą i liberalizmem, niewrażliwy na prawdy Boże, nie słuchał kazania. Niedowiarstwo to

wyrosło z nasienia pseudoreformacji XVI w., rozkrzewiło się w XVII w., a w XVIII w. osiąga punkt kulminacyjny, jako zupełna obojętność religijna, niewiara i bezbożność. Między kaznodzieją a słuchaczem niemasz harmonji, wspólnego ideału, następuje owszem rozłam. Kaznodzieja, by choć częściowo nawiązać kontakt ze słuchaczem, wchodzi z nim w kompromis: łagodzi surowość nauki Chrystusowej, w znacznej mierze nawet milczy o niej; nie porusza dogmatów, moralizuje tylko. Nie powołuje się nigdy prawie na Pismo św., nie przytacza genjalnych zdań Ojców Kościoła, ani wzruszających przykładów z aktów męczeńskich, czy też z historji Kościoła. Kaznodzieja nie przemawia w imieniu Boga, *cum auctoritate* jako jego Apostoł, lecz jako filozof i literat. Duch wieku, niewiary fatalnie zaciążył nad amboną. Przepiękny rok kościelny ze swemi perykopami, które zawierają tyle ważnych kwestyj życia religijnego, które są najobfitszem źródłem wymowy kościelnej, te perykopy roku kościelnego zostały zaniedbane, a zwrócono się do źródeł mętnych mądrości ludzkiej. Ponieważ nie można było ochrzcić i uświęcić filozofji, więc sekularyzowano religję, laicyzowano kazania [1]).

Jak dalece kaznodziejstwo XVIII w. mijało się ze swem powołaniem, niech posłużą przykłady. Mówiono więc kazania o czterech porach roku, o żniwach, o różach; uczono na kazaniach sztuki długiego życia, obchodzenia się ze światłem i ogniem [2]). Na Boże Narodzenie wskazywano pożytki karmienia bydła w stajniach; na Palmową niedzielę o marnowaniu drzewa i o złej gospodarce leśnej; w Poniedziałek wielkanocny (Emaus) o pożytkach spaceru, na Wielkanoc przestrzegano przed niebezpieczeństwem pochowania w letargu. Słowa: „Nie samym chlebem żyje człowiek“ dawały sposobność do mówienia o błogosławionych skutkach uprawy kartofli [3]).

U nas w Polsce taki Staszyc, Siestrzeńcewicz, Kołłątaj radzi mówić kazania „praktyczne“: o uprawie roli, o zwalczaniu kołtuna. Jeden z kaznodziejów prawi cztery kazania „o szacunku zdrowia“, dalej, „o niektórych korzyściach wynikających z pracowitości“, „o honorze“ i t. p. [4]).

Powiada pięknie Bossuet, że gdy nędza i niebezpieczeństwo największe, wtedy też pomoc Boża najbliższa.

---

1) Por. Histoire littéraire de la Prédication p. Boucher, str. 388 — 9.
2) Por. Diefenbach: Die lutherische Kanzel. Mainz 1887, str. 91.
3) Por. Stingeder: Wo steht unsere heutige Predigt? Linz 1911, str. 49.
4) Kazania ks. Kuncewicza t. II. Kraków 1803.

Wśród największej nędzy kaznodziejskiej w. 18-go zjawia się z woli Bożej wielki reformator kaznodziejstwa. Mężem tym opatrznościowym, który dla odrodzenia ambony we Włoszech osobiście, a w świecie całym pośrednio przez swe zgromadzenie Redemptorystów zdziałał ogromnie dużo, był św. Alfons Liguori.

Dupanloup w pięknym żywocie świętego mówi, jak to on, już jako kleryk, przygotowywał się do działalności kaznodziejskiej: Pismo św. stało się jego książką wybraną. Nie przepuścił ani jednego dnia, by nie przeczytać i nie przemedytować choć kilku rozdziałów, by nie przejrzeć lepszych komentarzy i poznać najprawdziwsze, najwznioślejsze znaczenie Słowa Bożego. Tradycja i Ojcowie byli również przedmiotem jego badań. „Święci doktorowie, mówił, byli pierwszymi mędrcami i kapłan, którzyby się ciągle nie zwracał do nich, nie mógłby zdobyć wiedzy“. Historja soborów, herezyj i traktatów zbijających je, teologja ascetyczna i mistyczna uzupełniały plan jego studjów...[1]).

Tak poważnie przygotowany, wcześnie, bo jeszcze jako diakon, zaczął głosić kazania i to odrazu z wielkim skutkiem. Wyświęcony na kapłana, wprost nie mógł nadążyć, bo we wszystkich kościołach Neapolu, we wszystkich klasztorach musiał głosić kazania, dawać rekolekcje. Wpływ kazaniami swemi wywierał ogromny. Powiada jeden z uczestników tych kazań: Wierni, parci jakąś niewidzialną siłą, z której sprawy sobie nawet nie zdawali, z najdalszych stron biegli na kazania. Zaledwie usłyszeli słowa sługi bożego, zupełnie przemienieni, rzucali się do stóp kapłanów, ażeby wyznać swe grzechy. Cóż to była za pociecha widzieć te tłumy mężczyzn i niewiast, każdego wieku i stanu, spieszących na kazania i wołających: „Idźmy słuchać naszego świętego Biskupa“. Niepodobna nawet odmalować tego tak licznego grona słuchaczy. Płacz, westchnienia i jęki rozlegały się podczas jego kazań, które przedziwne przynosiły owoce. Obyczaje się zmieniły, pobożność zakwitła, poczęto uczęszczać do sakramentów św., przystępowali do nich nawet tacy, którzy przedtem zdala się od nich trzymali, prawdziwa woń świętości całą okolicę owionęła“ [2]).

Św. Alfons miał wiele danych na to, by być znakomitym kaznodzieją. Biograf jego Capecelatro tak charakteryzuje jego

1) Histoire de S. Alphonse de Liguori. Str. 36.

2) O. B. Łubieński: Życie św. Alfonsa M. Liguorego. Kraków 1911. Str. 526.

działalność kaznodziejską: Miłość Boga jest jak ta szlachetna roślina, na której rodzą się kwiaty wszelkich cnót, a szczególniej prześliczny kwiat miłości bliźniego, która w dobrych kapłanach przybiera specjalną formę, formę niebiańsko uduchownioną i przepiękną — miłości dusz. Wprawdzie Alfons miłował dusze już przedtem, ale gdy został kapłanem, zapaliła go ta miłość wyłącznie, stała się widzialną i owocną.

Miłować zaś dusze dla Alfonsa oznaczało przedewszystkiem działać na ich korzyść, tak jak to działał Chrystus Pan. Jak więc dobry Jezus, dzięki przepowiadaniu swemu i apostołów, nawrócił do siebie ludy całe i uświęcał je w prawdzie, tak podobnie chciał czynić Alfons. By naśladować Chrystusa Pana, wybrał, jako najpierwszy i najskuteczniejszy środek — przepowiadanie Słowa Bożego, a temu ministrowaniu Słowa Bożego poświęcił się z całą wielką żarliwością swej duszy, i nie zaniechał tego aż do śmierci. Czy gdy był prostym księdzem, czy założycielem Kongregacji, czy jako biskup, czy gdy znowu wrócił do Kongregacji — Słowo Boże zawsze było dla niego narzędziem miłości i oddziaływania. Nie wystarczało mu żywe słowo, codziennie do wielu głoszone, jak zobaczymy niebawem, posługiwał się słowem pisanem i można powiedzieć, że św. Alfons do nas także głosi kazania przez swe różnorodne, pobożne i uczone książki. Tem niemniej, co nas w tej chwili zajmuje — przedewszystkiem oddziaływał żywem słowem, i na nie teraz zwracamy uwagę.

Alfons szybko stał się kaznodzieją według Serca Bożego. Bystry umysł, dobre, gruntowne studja, łatwość i wprawa w mówieniu, zdobyta na forum świeckiem, gdy był adwokatem, dziwny dar wyrażania swych myśli w porządku, jasno, przejrzyście, stały zwyczaj nabyty za czasów adwokatury, by słuchacza przekonać i poruszyć zarazem, wszystko to w rękach Opatrzności posłużyło ku temu, by z Alfonsa uczynić znakomitego kaznodzieję.

Pierwszorzędnym mistrzem w kaznodziejskiej działalności Alfonsa była gorąca miłość Boga. Bez tej miłości wszystkie czy prawie wszystkie plusy jego wymowy świeckiej nietylko by mu nie pomogły, lecz owszem zaszkodziły. Uczyniłyby go, któż to wie, kaznodzieją sławnym w znaczeniu światowem, ale bluźnierczym w oczach Boga, bezużytecznym, a nawet szkodliwym dla dusz. Miłość Boża, przeciwnie, sprawiła to, że Alfons w kazaniach swych głosił ludowi nie naukę swoją, lecz Słowo tego Boga, którego żywo odczuwał w swem sercu, który wy-

posażył jego umysł niebiańską mądrością. Miłość Boga sprawiła to, że w kazaniach swych miał on przed oczyma nie tego czy owego kaznodzieję podejrzanej sławy, lecz samego Chrystusa, który ewangelizował z prostotą, posługując się przypowieściami. Po za tem przy opowiadaniu Chrystusa szukał myśli i formy u najdoskonalszych naśladowców Boskiego Mistrza, jakimi byli św. Paweł, Augustyn, Grzegorz, Jan Chryzostom i tylu innych jeszcze.

Warto tu zauważyć, że Alfons, studjując kaznodziejstwo, miał w szczególniejszy sposób na uwadze św. Filipa Nereusza; odkąd zaczął głosić kazania, pragnął być nietylko jego uczniem, lecz synem. Więc jak Filip, który kaznodziejstwo swego czasu znalazł skażone próżnością, gadulstwem, pretensjonalnością i wogóle naleciałościami wymowy świeckiej, starał się przywrócić jej wdzięk prostoty i czystości ewangelicznej — tak również uczynił św. Alfons. W przepięknym liście, który zaadresował do kaznodziei, o którym niebawem pomówimy, dwukrotnie, z wielkiemi pochwałami wspomina złotą prostotę przemawiania św. Filipa. Cytuje i poleca w szczególniejszy sposób te pamiętne słowa wielkiego świętego z Florencji: Polecił Filip tym, co rozumowali, by nie zagłębiali się w subtelności scholastyczne, nie wyszukiwali konceptów oryginalnych, lecz by mówili rzeczy pożyteczne i popularne. Gdy zauważył, że kaznodzieja porusza rzeczy bardzo subtelne albo frapujące, kazał mu schodzić z ambony, choćby był dopiero w połowie kazania. Wreszcie mówił wszystkim, że mogą obszerniej roztaczać obrazy piękności cnoty i brzydoty grzechu, ale stylem spokojnym i przystępnym“.

Alfons tedy, utwierdzony silnie w tem postanowieniu, by Ewangelję głosić bez cienia próżności, z prostotą i namaszczeniem, jak to czynili święci, dawał tego liczne i piękne dowody od pierwszych dni swego kapłaństwa. Kardynał Pignatelli (uprzednio nuncjusz w Polsce), który znał go nawskroś i miłował bardzo, żądał, by Alfons, choć młodziutki i nowicjusz w kapłaństwie, dawał rekolekcje dla całego kleru neapolitańskiego. Rozporządzenie kardynała było sprzeczne ze zwyczajami, ten zaszczyt bowiem przypadał kapłanom wypróbowanym i starszym. Pewien kapłan zasłużony czynił nawet wyrzuty kardynałowi z tego powodu, lecz ten pewny swego, odpowiedział z godnością, że swego wyboru nie cofa, a przyszłość pokazała, że miał rację. Rzeczywiście skutek tych konferencyj był taki, że nawet prze-

ciwnicy uważali je za błogosławieństwo Boże i długi czas żyły one w pamięci wszystkich uczestników.

Ale święty nie zadowolił się tą pierwszą udatną próbą, ani wielu następnemi. Samo głoszenie kazań służyło mu do doskonalenia się w kaznodziejstwie; to też powoli doskonalił się, czynił stałe postępy. Kazania jego przybrały formę popularną, bo jak już wzmiankowano, Opatrzność poruczyła mu, jako szczególniejszą misję — przybywać z pomocą maluczkim. Ta więc forma popularna, ze względu na pochodzenie i przyzwyczajenia młodzieńcze Alfonsa, nie była mu wrodzoną; można przypuszczać, że świeża pamięć kaznodziejskiej działalności Franciszka di Geronimo, który nieco przedtem z takim skutkiem posługiwał się nią, natchnęła swym przykładem Alfonsa.

Aby więc w krótkości streścić i dać pojęcie o kaznodziejstwie Alfonsa, trzeba powiedzieć, że nietylko było to prawdziwe głoszenie Słowa Bożego, według wzorów Ewangelji i świętych, lecz takie jeszcze kazywanie, które skuteczne dla wszystkich, specjalnie było kierowane ku zbudowaniu i podniesieniu ludu.

Kaznodziejska tedy działalność Alfonsa, choć może o tem nie myślał, stała się jakby przygotowaniem do założenia Kongregacji (SS. Redemptoris) wyłącznie na usługi ludu. Rzeczywiście odtąd pociąg miłości Bożej przy głoszeniu kazań skłaniał go zawsze w stronę ludu biednego, który szczególniej potrzebuje Słowa Bożego i w Słowie Bożem znajduje swe najsłodsze i najskuteczniejsze pocieszenie.

Pierwszy rok swego kapłaństwa cały spędził na głoszeniu kazań; głosił te kazania najczęściej w mieście, ale również na wsi, prowadząc to, co nazywamy misjami. Pierwsze misje jakie prowadził były w Bosco, a później nieco w Resina. W obu widoczny był skutek jego kazań. W Neapolu głosił kazania we wszystkich kościołach, często do zgromadzeń zakonnych. Stało się wtedy to, co się zwykle przydarza prawdziwym sługom bożym, — że gdy wielu przybywało, by słuchać jego kazań dla przyjemności, to upodobanie to nie było tylko próżnem powierzchownem podziwianiem, nie znikało rychło jak ta bańka mydlana, lecz było upodobaniem duchowem, które wzrusza serce, pobudza do zastanowienia się, odczuwa wyrzuty sumienia, prowadzi do pokuty i do poprawy życia.

Szczególniej w kazaniach Alfonsa warto podkreślić, że nie będąc ani uczonemi, ani ozdobnemi, lecz przedewszystkiem popularnemi, dziwnie pociągały i duchowieństwo i urzędników

i adwokatów i innych inteligentów łącznie z wielką liczbą panów i dam z patrycjatu. Wszyscy ulegali niewymownemu urokowi słów kapłana, gdy wyłuszczał myśli Boże i ujawniał zapał religijny...[1])

Tak więc św. Alfons jest kaznodzieją niepospolitym. Ożywiony jedynie duchem Bożym, głosił on wyłącznie Chrystusa Ukrzyżowanego. Wszystko sprzyjało, by podnieść jego kazanie: znakomite pochodzenie zawstydzało duchy zarozumiałe; rzadkie zdolności i dary wrodzone wywyższały go ponad rzeszę innych kaznodziei. Lecz co najbardziej czyniło jego wymowę przekonywującą, to jego skromność, święte skupienie, jego głęboka pokora, pogarda świata i wreszcie, co najsilniejsze robiło wrażenie na słuchaczy, to jego życie pokutnicze, które podziwiano, które było potępieniem ich zmysłowości.

Kazania Alfonsa nie były zdobne w błyskotliwe koncepty, nie było w nich sadzenia się sztucznego, stylu pompatycznego i kwiecistego — pragnął on jednego: by go lud rozumiał. Słowa jego miały wszystkie smaki, jak manna. Uczony zarówno jak i prostak znajdował tu odpowiedni dla siebie pokarm duchowy — słuchając ich z równem zainteresowaniem, jednako skruszeni na duszy; owszem inteligenci jeszcze więcej nawet cisnęli się na jego kazania[2]).

Równie niepospolitym jest św. Alfons, jako teoretyk kaznodziejstwa. Jako znakomity organizator misyj ludowych, jako gorliwy biskup, wychowawca kleru i założyciel kongregacji Redemptorystów, musiał św. Alfons często rozmyślać nad przyczynami upadku kaznodziejstwa i *a contrario* tworzyć sobie ideał homiletyki chrześcijańskiej.

Rzeczywiście wśród jego przeobfitej spuścizny literackiej kilkakrotnie napotykamy jego obszerniejsze wywody z dziedziny homiletyki. Tak np. w r. 1760 wydał dzieło p. t. Selva (las). Zebrał tu autor mnóstwo tekstów przeróżnych pisarzy jako materjał do rekolekcyj i czytania duchownego dla księży. — Dzieło to dzieli się na trzy części: pierwsza jest jakby ascetyką kapłańską w zarysie; druga mówi o obowiązkach kapłana, a mianowicie o kaznodziejstwie, katechizowaniu, kierownictwie dusz w konfesjonale, odprawianiu Mszy św. i o dawaniu dobrego przykładu; trzecia część traktuje o działalności misyjnej. Mówi tutaj jak pisać kazania i jak je wygłaszać.

---

[1]) La vita di S. Alfonso Maria de Liguori. Vol. I. Str. 99—103.

[2]) Por. Bernard: Vie de S. Alphonse de Liguori. Nancy 1862. Str. 45.

Ściśle z tym tematem łączy się „List do nowokonsekrowanego biskupa“, w którym przedstawia, że parafjanie częstokroć mało korzystają nawet z najdoskonalszych nauk własnych pasterzy i dodaje: „Podczas zaś misyj inaczej się dzieje. Kaznodzieje są kapłanami, którzy wyłącznie oddają się tego rodzaju pracy, ich kazania są przystępne ludziom wszelkiego umysłowego poziomu, najzacofańsi nawet poznają tajemnice wiary, przykazania Dekalogu i w jaki sposób mają korzystać z Sakramentów św. Poucza się ich, co mają czynić, żeby żyli w łasce Bożej, a to wszystko w czasie, kiedy się czują pełni gorliwości i większy niż kiedykolwiek mają zapał do współdziałania z tą łaską. Na misje schodzą się wierni bardzo licznie, wiedzeni żądzą nowości i tem, że misjonarze mówią z prostotą i w sposób przystępny dla ludu. Nadto prawdy wieczne, mogące najskuteczniej poruszyć serca, są przedmiotem kazań. Kazania o ważności zbawienia, o złości grzechu, o śmierci, o wieczności, o piekle, jedne po drugich następują i tak doskonale się wiążą, że nawet najbardziej zatwardziały grzesznik się rozczula. To też tyle dusz prawie zgubionych wyrzeka się swych nałogów i niebezpiecznych okazyj, wyrzeka się zamiarów zemsty, naprawia krzywdy wyrządzone. Iluż takich, co się całe lata nie spowiadali, lub źle się spowiadali, uporządkowują podczas misyj sprawę swego sumienia.

W tym czasie we Francji ukazała się broszurka p. t. O kaznodziejstwie. Autor tej książeczki twierdził, że apostolska i kaznodziejska działalność P. Jezusa, Apostołów i Świętych nie zdołała wywrzeć dość skutecznego wpływu na poprawę obyczajów, a więc trzeba szukać innego środka, aby wydobyć świat z kałuży, w której ugrzązł tak głęboko. „Kaznodzieje, pisał, mówią zwykle o wiecznem szczęściu lub wiecznych cierpieniach. Ponieważ jednak nie widzimy ani tego szczęścia, ani tych cierpień, odłożonych na później, dlatego właśnie kazania tego rodzaju nie wywierają na ludzi żadnego wrażenia“.

Autor cały ratunek widział w rządzie. Zdawało mu się, że rząd cywilny zapomocą dobrych praw oraz kar na występnych i nagród dla cnotliwych, zdołałby bardzo prędko osiągnąć poprawę obyczajów w społeczeństwie, czego Kościół zapomocą swego nauczania nie mógł osiągnąć.

Skoro ta broszurka wpadła w ręce św. Alfonsowi, zaraz dał on należytą odprawę jej autorowi. W polemicznej, a zarazem apologetycznej swej pracy, święty udowadniał, że rząd nie jest w stanie swojemi prawami dosięgnąć sumień ludzkich.

Rząd może stworzyć faryzeuszów, obłudników, pobielane groby, ale nigdy ludzi cnotliwych. Sam Bóg tylko swą łaską może przeistoczyć upadłego człowieka. Ponieważ zaś ów autor oczekiwał ratunku społeczeństwa jedynie od rządu demokratycznego, Alfons w swej rozprawie oświadczył, iż chociaż polityką zajmować się nie chce, wie jednak, że wogóle ludzie rozumni nie uważają tej formy rządu za najbardziej zdolną do otrzymania dobrej harmonji w społeczeństwie.

Co się zaś tyczy zarzutów, czynionych przez owego francuskiego pisarza kościelnemu kaznodziejstwu, tak mu na nie nasz święty odpowiada: „Jeżeli mówisz o kaznodziejstwie światowem, masz słuszność, i zupełnie jesteśmy w zgodzie; kaznodzieje, szukający własnej chwały, a nie Boskiej, nietylko że są nieużyteczni, ale nawet szkodliwi dla słuchaczy, bo odstręczają ich i obrzydzają im Słowo Boże. Co do mnie, to oświadczam, że gdyby Słowa Bożego nie każono, gdyby je głoszono w całej jego czystości i prostocie, wszyscy staliby się cnotliwymi. Jakże straszny rachunek zdadzą kiedyś przed P. Bogiem ci kapłani, którzy zbezczeszczają Słowo Boże i czynią je niezrozumiałem dla ludu, bo gubią oni tym sposobem dusze, które powinniby zbawić!

Jeżeli o tym rodzaju kaznodziejstwa jest mowa, przyznaję słuszność; lecz jeżeli się piętnuje kaznodziejstwo wogóle, jako niezdolne do zreformowania obyczajów, to oświadczam, że takie zdanie jest błędne, gorszące i bezbożne, ponieważ ono wprost występuje przeciwko Pismu św. Pisarze święci nieustannie twierdzą, że kaznodziejstwo jest środkiem zaszczepienia i utrzymania wiary i dobrych obyczajów. Apostołowie mieli szczęście widzieć, jak poganie nietylko porzucali i deptali swoich fałszywych bogów, ale nawet pozbywali się występków od tylu wieków już zakorzenionych w ich sercach, porzucali przyjemności grzeszne, wyzuwali się z bogactw i honorów światowych, ażeby znosić cierpienia, ubóstwo, prześladowanie, wygnanie, katusze, a nawet śmierć [1]).

Ale najbardziej wyczerpująco, systematycznie, najobszerniej swe poglądy na sprawę kaznodziejstwa, swój ideał homiletyczny wyraził św. Alfons w Liście do przyjaciela zakonnika [2]). List ten przytaczamy w całości.

---

1) Łubieński op. cit. Str. 400 — 1.

2) Istruzione e Avvertimenti ai predicatori. Lettera I-a a un religioso amico. Opere di sant'Alfonso. Torino 1887. Vol. III.

Niech żyje Jezus, Marja i Józef!

Otrzymałem list, który łaskawie napisał Ojciec do mnie z racji mych zapatrywań, umieszczonych w Selva, czyli w zbiorze materjałów do rekolekcyj kapłańskich. Twierdzę tam, że wszystkie przemówienia, które zwracamy do słuchaczy mieszanych, to zn. inteligentów i prostaków, winny być głoszone w sposób prosty i popularny. To zdanie, jak mi Ojciec pisze wywołało krytykę uczonego literata. Wedle niego mówca kościelny winien kazać jasno i przejrzyście — i to jest słuszne, ale nie może się zniżać do popularności, bo znaczyłoby to nie uznawać godności ambony i spodlić Słowo Boże.

To zapatrywanie zdziwiło mię, a nietylko jestem niem niespodzianie zaskoczony, lecz, by powiedzieć śmiało, jako do przyjaciela, jestem zgorszony nawet, że Wielebność Wasza dodaje: „Ta krytyka wydaje mi się do pewnego stopnia uzasadniona, bo kazanie winno posiadać wszystkie przymioty rozprawy, a z tych napewno jedną z pierwszorzędnych, to czarować słuchaczy; co za tem idzie, zwracając się do słuchaczy mieszanych z prostaczków i inteligentów (ci ostatni są skądinąd cząstką najbardziej czci godną) trzeba przemawiać w ten sposób, by osoby wykształcone słuchały kazania z przyjemnością i nie nabrały odrazy do języka pospolitego, który stanowi rodzaj popularny“.

Aby dobrze wyjaśnić swą myśl co do tego punktu, albo raczej myśl ludzi uczonych i pobożnych, jak to chciałbym wykazać, by też odpowiedzieć na wszelkie zarzuty, jakie możnaby tu postawić, muszę na nowo przytoczyć i powtórzyć wiele rzeczy już wyłożonych w mem dziele p. t. Selva.

Zacznijmy od początku. Bez żadnej wątpliwości dzięki kaznodziejstwu świat nawrócił się z pogaństwa do chrystjanizmu. *Quomodo autem,* pisze apostoł, *audient sine praedicante? Ergo fides ex auditu, auditus autem per verbum Christi* (I Rom. X, 14, 17). Otóż jak wiara szerzy się przez kazanie, tak również dzięki kazaniu utrzymuje się; dzięki niemu chrześcijanie bywają pouczeni i żyją wedle zasad wiary św.

Nie wystarcza oczywiście by wierni wiedzieli, co mają czynić, by się zbawić, trzeba jeszcze, by przez słuchanie Słowa Bożego rozważali prawdy wiekuiste, przypominali sobie swe obowiązki i byli gotowi przedsięwziąć środki odpowiednie ku zapewnieniu sobie zbawienia wiecznego. Dlatego to św. Paweł zalecał św. Tymoteuszowi bezustannie pouczać i upominać wiernych przez kazania: *Praedica verbum, insta opportune, im-*

portune, argue, obsecra, increpa in omni patientia et doctrina. (II. Tym. IV 12). Daleko przedtem Bóg takie samo rozporządzenie dał Izajaszowi: *Clama, ne cesses, quasi tuba exalta vocem tuam et annuntia populo meo scelera eorum.* (Iz. 58, 1). To samo mówił do Jeremjasza: *Ecce dedi verba mea in ore tuo, ecce constitui te hodie super gentes et super regna, ut evellas et destruas, et disperdas et dissipes et aedifices et plantes* (Jer. I 9-10). Takie również jest zobowiązanie, jakie Pan nasz nakłada na apostołów, a w ich osobie na wszystkich kapłanów, powołanych do służenia kaznodziejstwu: *Euntes ergo, docete omnes gentes... servare omnia quaecumque mandavi vobis* (Mat. 28, 9). A gdyby grzesznik poszedł na potępienie dla braku kaznodziei, któryby mu nie łamał chleba Słowa Bożego, Bóg zażąda rachunku od kapłana, który mógł mu głosić naukę, a nie uczynił tego: *Si, dicente me ad impium: Morte morieris, non annuntiaveris ei, ipse impius in iniquitate sua morietur, sanguinem autem ejus de manu tua requiram* (Ez. III. 18).

Ale wróćmy do rzeczy. Oto moje zdanie: gdy audytorjum składa się z osób wykształconych i z prostaczków, kazanie (niema tu mowy o panegirykach czy mowach żałobnych), kazanie, powiadam, winno być proste i popularne. Nie jest to zapatrywanie i upodobanie moje osobiste, bo podobnego zdania jest również słynny L. Muratori, który był, wedle opinji powszechnej, pierwszorzędnym literatem naszych czasów. Rzeczywiście nie możnaby o nim powiedzieć, gdy potępia styl nadęty i wyszukany, że to dlatego czyni, bo mało się zna na tem. Cały świat bowiem wie o tem i dzieła jego świadczą, jak wielkiemi zdolnościami był on obdarzony i jakim był znawcą kultury i języka toskańskiego. Otóż sam Muratori w złotej książce o „Wymowie popularnej“, która jest już w rękach wszystkich, obstaje za zdaniem powyżej umieszczonem i uzasadnia je uczenie.

Ale, by to zdanie jeszcze bardziej potwierdzić, warto dorzucić liczne refleksje i wyborne myśli innych znakomitych autorów, a szczególniej Ojców Kościoła. Proszę Wielebność Waszą i tych wszystkich, do których dotrze mój list, by czytali go w całości, gdyż zawiera on dużo rzeczy specjalnych; będą one bardzo użyteczne dla każdego, kto się poświęca kaznodziejstwu, kto pragnie zyskiwać dusze dla Chrystusa Pana.

Czytamy u św. Bazylego: *Sacra schola praecepta rhetorum non sequitur* (In Gordium mart.). Przez te słowa autor święty nie chciał twierdzić, że kaznodzieja w kazaniach winien zlekceważyć sztukę mówniczą, lecz, że nie powinien naśladować na-

dętej wymowy dawnych retorów, którzy w swych rozprawach mieli na celu wyłącznie tylko swą sławę. Bez żadnej wątpliwości we wszystkich naszych kazaniach trzeba nam posługiwać się retoryką, ale jaki, pytam, winniśmy mieć cel naczelny przy korzystaniu w kaznodziejstwie ze sztuki mówniczej? Oto nie inny zapewne, jak by przekonać lud i skłonić go do praktykowania cnót przez nas głoszonych. To właśnie jest ściśle tem, czem uczony markiz Orsi pisał w liście do Ojca Platin'y z racji książki, którą ten ogłosił o sztuce mówniczej: „Siła wymowy polega raczej na poruszeniu, niż na podobaniu się; czynność wzruszeniowa ma więcej łączności z duszą ludzką niż czynność podobania się, bo utożsamia się z przekonywaniem, co jest przecież jedynym przedmiotem sztuki mówniczej".

Muratori tak samo twierdzi w swej książce o wymowie popularnej, wzmiankowanej powyżej, z której, przy sposobności, zapożyczę się nieco, bo najlepiej jego myśli przytoczyć w oryginale. „Potrzeba retoryki, mówi on, nie dlatego zapewne, by upiększyć kazanie próżnemi ozdobami, lecz by nauczyć się sposobu przekonywania i poruszania". W żywocie ojca Segneri'ego wyraża się tak: „Prawdziwa retoryka nie jest niczem innem, jak sztuką naśladowania o ile możności w sposób naturalny i popularny, której używamy przy rozumowaniu z kimkolwiek, by go przekonać, pomijając to, co jest zbyteczne. O ile więcej kaznodzieja korzysta z tego rodzaju naturalnego, stając się doskonale zrozumiałym przez lud, do którego przemawia, nie zaś tylko przez kilku uczonych, o tyle więcej wyróżni się w sztuce mówniczej".

Św. Augustyn, mówiąc o rodzaju właściwym mówcy duchownemu, powiada również: *Aget quantum potest, ut intelligatur et obedienter audiatur* (De doctr. christ. IV, V, 32). Trzeba tak głosić kazania, by nietylko słuchacze słuchali, lecz jeszcze w ten sposób, by prawdy głoszone wprowadzali do życia. Według św. Tomasza z Akwinu, kaznodzieja, któryby starał się przedewszystkiem uwidocznić swą wymowę, mniej zaś miał na uwadze pobudzanie ludu do działania tego, co głosi, wydawałby się wskazywać na siebie, by go naśladowano w sztuce dobrego mówienia: *Qui eloquentiae principaliter studet, homines non intendit inducere ad imitationem eorum, quae dicit, sed dicentis.*

A więc, gdy się zwraca do audytorjum złożonego z inteligentów i prostaczków, trzeba mówić w ten sposób, by słuchacze doskonale zrozumieli wszystko, co im się mówi i byli skłonni to wprowadzić w życie. Otóż, by to osiągnąć, kaznodzieja wi-

nien unikać dwu rzeczy: podniosłych myśli i próżnej elegancji w ich wyrażaniu.

I.

Co się tyczy pierwszego, podobało się Bogu, by wszyscy przełożeni naśladowali ten rys, o którym wzmiankowano w żywocie św. Filipa Nereusza: Rozporządził on, by kaznodzieje jego zakonu nie poruszali przedmiotów scholastycznych, nie wyszukiwali idej zbyt górnych, lecz mówili o rzeczach pożytecznych i popularnych. On sam, gdy zasłyszał, że kaznodzieja traktuje przedmioty zbyt subtelne albo sensacyjne, sprowadzał kaznodzieję z ambony, choćby był w całej pełni kazania. Ostatecznie polecał wszystkim zastosować się do tego, by piękno cnoty a obrzydliwość występku malować stylem prostym i łatwym".

Bywają tacy kaznodzieje, których można porównać do chmur wysoko unoszących się wedle wyrażenia Izajasza: *Qui sunt isti, qui ut nubes volant?* (Is. LX. 8). Ale jak wyraził się dobrze pewien chłopek, gdy obłoki wysoko, niema nadziei deszczu. Podobnie jest z kaznodziejami, którzy w swych przemówieniach szybują zbyt wysoko — trudno przypuszczać, by spuścili wodę zbawienia. Dlatego to koncyljum trydenckie zarządziło, by proboszczowie utrzymywali kazania na poziomie słuchaczy: *Archipresbyteri... per se, vel per alios idoneos, plebes sibi commisas, pro earum capacitate pascent salutaribus verbis* (Ses. V de Ref. c. II). Stąd mądra uwaga Muratori'ego: „Kaznodzieja tak winien przemawiać do ludu, jak uczony, który chciałby przekonać jakiegoś i poszczególnego prostaczka, wtedy będzie robił dobre wrażenie zarówno na uczonego jak i na prostaczka.

Apostoł pisze: *Nisi manifestum sermonem dederitis, quomodo scietur id quod dicitur? Eritis enim in aera loquentes* (I Cor. XIV, 9). Wedle św. Pawła ten, kto mówi niezrozumiale do ludu, każe do powietrza. Niestety, iluż to kaznodziei troszczy się o to, by wypełnić kazania subtelnemi rozważaniami i abstrakcyjnemi myślami, które zgłębia się z trudnością — które deklamuje się jak w teatrze, by zebrać mizerne pochwały słuchaczy. Ruiną świata, mówi ojciec Ludwik z Granady, jest większość kaznodziei, którzy szukają raczej chwały swojej, niż chwały bożej i pozyskania dusz: *Maxima concionatorum turba* (dałby to Bóg, by to nie było prawdą) *majorem nominis sui celebrandi, quam divinae gloriae et salutis humanae procuran-*

dae curam habet (Eccl. Rhet. l. I. c. VI). A błogosławiony Jan z Awili, opisując w jednym z listów nędzny stan świata wypełnionego zbrodniami, wyraża się temi słowy: „Nie widzi się lekarstwa na to wielkie zło i to właśnie jest przeważnie błędem kaznodziei. Mogliby uleczyć te rany, ale nigdy słodziutkiemi, łagodnemi, melodyjnie zaokrąglonemi frazesami nie można leczyć chorób tak niebezpiecznych — potrzeba tu żelaza rozpalonego".

Wśród tych krasomówców są niektórzy, co to bardzo się głowią, by ich w rezultacie nie rozumiano, którzy, wedle wyrażenia Muratori'ego rumieniliby się, gdyby mówili na poziomie wszystkich swych słuchaczy. Jeremjasz zaś biada: *„Parvuli petierunt panem et non erat qui frangeret eis"*. (Thr. IV, 4). Nad tym tekstem św. Bonawentura czyni taką uwagę: *„Panis frangendus, non curiose scindendus"*. Nie należy chleba Słowa Bożego dzielić na kunsztowne kawałki, trzeba go połamać na małe kąski, któremi mógłby się pożywić najsłabszy umysł. Jakiż pożytek odniosą ci biedni prostaczkowie z subtelnych konceptów, z tej rzadkiej erudycji, wystawionej tak nie do rzeczy, z tych długich opisów burzy na morzu lub ogrodu rozkosznego, opisu, który kosztował kaznodzieję cały tydzień pracy, a nie zajmie nawet kwadransa w popisywaniu się podczas kazania.

Inna uwaga: subtelne myśli, genjalne refleksje, rysy ciekawe i interesujące podobają się bez wątpienia słuchaczom inteligentnym, ale czy i dla nich są pożyteczne w kazaniu?

Rzeczywiście, jak zauważa słusznie Muratori, gdy kaznodzieja mówi o rzeczach subtelnych i ciekawych, ci co go rozumieją, delektują się, podziwiając bystrość umysłu, albo oryginalność faktu opowiadanego, ale się nie troszczą o pożytek duchowy. Podczas prawie całego kazania umysł pozostanie rozbawiony próżnemi myślami, a zatem i wola będzie pozbawiona obroku duchowego i nie wyciągnie stąd żadnego pożytku.

Nie w ten sposób postępował w swych kazaniach św. Paweł, jak to sam wzmiankuje w liście do koryntjan: *Et ego cum venissem ad vos, fratres, veni non in sublimitate sermonis, aut sapientiae, annuntians vobis testimonium Christi. Non enim judicavi me scire aliquid inter vos, nisi Jesum Christum et hunc crucifixum* (I C. II, 1, 2). Adresując do was Słowo Boże, mówił, postanowiłem nie używać rozpraw uczonych i wynalazków mądrości ludzkiej, nie chcę umieć niczego poza Jezusem ukrzyżowanym, to znaczy, że cała nasza nadzieja i zbawienie polega na naśladowaniu jego cierpień i jego hańby. Oto znamienne re-

fleksje na ten tekst apostoła, jakie czytamy w pismach uczonego ojca Piotra Noela: *Quid mirum, si nullum fructum faciant plerique, qui praedicationem in eloquentiae saecularis artificio, in periodorum commensuratione, in verborum lenociniis, humanaeque rationis excursibus, totam collocant? Evangelium non docent, sed inventa sua. Jesum crucifixum nesciunt, academicos oratores lubentius sibi proponunt imitandos, quam apostolos et apostolicos viros. Simplicitatem sermonis, non penitus christiana destitutam elequentia, naturali decore ornatam, non fucatam, comitetur humilitas concionatoris. Timeat ne superbia sua, gloriae humanae, plaususque captatione ac ostentatione eloquentiae, Dei opus impediat. Quo major ejus humilitas, quo minor in mediis humanis fiducia, minor eloquentiae saecularis affectatio, eo major spiritui et virtuti Dei ad conversionem animarum locus datur.* Niema tedy nic dziwnego, mówi ten autor, że kazania tych, którzy usiłują zdobić je dźwięcznemi okresami i subtelnemi myślami, pozostaną jałowe; czynić tak, to znaczy pomijać J. Chrystusa, a stawać w rzędzie z oratorami akademickiemi. Dlatego to, dodaje on, im mniej się ucieka do ozdób wymowy światowej, im mniej się pokłada ufności w środkach ludzkich, tem więcej i skuteczniej pracuje się dla nawrócenia grzeszników.

Ojciec Hieronim Sparano, uczony i sławny misjonarz ze zgromadzenia Zbożnych pracowników (Congregatio Piorum Operariorum), mówi o tych kaznodziejach, co to wysławiają się stylem podniosłym i kwiecistym, że są jak te ognie sztuczne gdy się palą, sprawiają wiele hałasu, ale później pozostaje po nich trochę tylko dymu i trochę kawałków spalonego papieru.

Miała tedy rację św. Teresa, gdy powiada, że kaznodzieje głoszący samych siebie, przynoszą wielką szkodę Kościołowi. Apostołowie, mówiła, mimo swej szczupłej liczby, dzięki temu, że głosili kazania poprostu, że byli ożywieni prawdziwie duchem Bożym, sprawili nawrócenie się świata; dziś gdy jest tylu kaznodziei, widzimy tak mało owoców. Czemu przypisać ten skutek: „Dlatego, że to, co głoszą, zbyt ulega mądrości cielesnej (to ich własne wyrażenie) i względom na opinję ludzką, dlatego to widzimy tak mało słuchaczy zrywających z grzechem (Żyw. r. XVI-2). Św. Tomasz z Wilanowy potwierdza myśl świętej temi słowy: *Multi praedicatores, et pauci, qui praedicent ut oportet* (In die Pent. conc.). Św. Filip Nereusz miał zwyczaj mówić: Dajcie mi dziesięciu kapłanów prawdziwie gorliwych, a zobowiązuję się nawrócić cały świat!

Dlaczego, pyta Pan u Jeremjasza, dlaczego rana córki mego ludu nie zabliźnia się i pozostaje ciągle zaogniona? *Quare igitur non est abducta cicatrix filiae populi mei?* (Jer. VIII, 22). Jeremjasz odpowiada komentując ten tekst: Ponieważ niema kapłanów, którzyby zastosowali odpowiednie środki. *Eo quod non sint sacerdotes, quorum debeant curari medicamine.* Pan powiada w innem miejscu, mówiąc o kapłanach, którzy fałszują jego mowę: *Si stetissent in consilio meo et nota fecissent verba mea populo meo, avertissem utique eos a vita sua mala* (Jer. XXIII, 22). Tekst, który kardynał Hugues tak komentuje: *Nota fecissent verba mea, non sua.* Kaznodzieje, którzy nie posługują się prostym językiem, nie przepowiadają Słowa Bożego, lecz swoje własne; skąd to pochodzi, mówi Pan, że grzesznicy pozostają opuszczeni w błocie występków.

Mój Boże, co za niespodzianki, jakie tortury przeżywa się, widząc wstępujących na ambonę pewnych zakonników, należących nawet do zakonów zreformowanych! Dzięki swemu habitowi surowemu i wyglądowi umartwionemu zdają się tchnąć samą gorliwością i świętością; również słuchacze tak słuchają ich upomnień, ich słów rozpalonych miłością Bożą. Aż oto kaznodzieja każe słuchać mnóstwa subtelnych argumentów, opisów przepełnionych antytezami i temu podobnemi igraszkami, wygłaszanemi w słowach przesadnych okresami wytoczonemi, tak że większa część słuchaczy nie rozumie wcale kazania i nic z niego nie korzysta. Co za litość bierze, widząc tylu biednych prostaczków idących na kazania, chcących się nauczyć tego co trzeba czynić, by się zbawić, a którzy godzinę i dłużej nadstawiając pilnie ucha na słowa kaznodziei, nic prawie nie zrozumieli. Wracają tedy do siebie bardziej jeszcze spragnieni niż przedtem, żałując, że się trudzili tak długo słuchaniem kazania, którego zupełnie nie zrozumieli!

Niekiedy ci kaznodzieje, którzy przepowiadają samych siebie i są niezrozumiali przez wszystkich swych słuchaczy, nie omieszkują mówić: Ależ wszyscy jednak ogromnie uważali. To prawda, odpowiedziałbym, uważano, by zrozumieć, ale czy zrozumiano? Muratori powiada, że widział wieśniaków z otwartemi usty słuchających panegiryków, ale było widoczne, że ci, biedni prostacy nie zrozumieli najmniejszego zdania. Jakież stąd następstwa? Dzieje się tak, że ci nieszczęśliwi, z doświadczenia wiedząc, jak są niezdolni do zrozumienia kazań w kościele, nabierają do nich pewnego wstrętu i kończy się na tem, że na nie nie uczęszczają. Pozostają przeto coraz bardziej zatwardziali

w swych nałogach. Ojciec G. Sanchez miał tedy rację, gdy mówiąc o kaznodziejach nie głoszących kazań poprostu, nazywał ich największymi prześladowcami Kościoła, bo rzeczywiście najstraszliwsze prześladowanie nie sprawi tyle spustoszenia, nie spowoduje tylu szkód wśród ludu, jak to fałszowanie Słowa Bożego; te kwiateczki i te listeczki, któremi kazanie przeładowano, osłabiają je i zaciemniają, tak że dusze bywają pozbawione światła i pomocy, którą mogłyby z nich czerpać.

II.

Powtóre, co się tyczy wyrażeń, trzeba by kaznodzieja posługiwał się terminami powszechnie używanemi i unikał, jak mówi Muratori, słów obcych, z dialektu, wogóle nie literackich. Tej zasady należy przestrzegać zwłaszcza kaznodziejom starszym i sławnym; młodzi bowiem, najbardziej żądni oklasków i pochwał, starają się sławić tych kaznodziei, co to przemawiają zawsze językiem wysoce doborowym i polerowanym — takich też studjują sami i przyzwyczajają się do tego rodzaju kaznodziejstwa. W ten sposób nadużycie kazań kwiecistych wzrasta coraz bardziej, a biedny lud bywa pozbawiony owoców słowa bożego.

Wedle Orygenesa kaznodziei próżnych, których kazania są utkane z wyrażeń dźwięcznych i świetnych, można przyrównać do tych niewiast, które przez swe wyszukane stroje potrafią się podobać mężczyznom, ale nie mogą podobać się Bogu. *Effeminatae quippe sunt eorum magistrorum animae, qui semper sonantia componunt et nihil virile, nihil Deo dignum est in iis* (In Ezech. hom. 3).

Jednak profesor O. Bandiera w przedmowie swego dzieła p. t. Hierotricameron atakuje tych, co dowodzą, że wyszukane wyrażenia i staranie, by ułożyć je w harmonijnych okresach, bynajmniej nie buduje słuchaczy; że trzeba styl prosty podnosić na wyżyny odpowiednie przedmiotowi duchownemu, zmuszać kaznodziei do tracenia czasu na próżne studjum słów. To zapatrywanie, tak wyłożone przez O. Bandierę nie zgadza się z jego sposobem widzenia; utrzymuje, że ozdoby w rozprawie sprawiają jasność, zrozumiałość kwestyj duchowych, zasad wiary, zasługę cnoty, obrzydliwość grzechu; twierdzi też, że Ojcowie święci używali ich w swych pismach. Tego zresztą, dodaje on, wymaga godność rzeczy Bożych, które porusza się na ambonie; a jeźli niektórzy kaznodzieje nie dbają w swych kazaniach o staranniejszy dobór języka, jak rzecz niepotrzebną

a nawet pożyteczną dla pobożności, to pochodzi to stąd, że są nieudolni w sztuce dobrego przemawiania. Tak twierdzi ten autor, który wśród pisarzy kościelnych sam jeden podtrzymuje tę tezę, gdyż żaden inny, o ile wiem, nic podobnego nie wysuwa. Trzeba go tedy zbijać, by czytelników ustrzec od szkód, jakie im przynieść może.

Najprzód nie pojmuję, jak O. Bandiera mógł w swej przedmowie napisać tak nierozsądne twierdzenia, bo sam przecież w tej samej książce nieco dalej twierdzi, że jeżeli audytorjum jest złożone w większości z niewykształconych, trzeba głosić kazanie stylem prostym i łatwym, nie wzdragając się zstąpić do języka niekiedy wulgarnego, gdyby tego wymagało dobro słuchaczy. Inny, mówi on jeszcze, jest styl rozpraw akademickich, inny zaś kazań. Dodaje nawet, że źleby przyjęto w kazaniach styl książkowy. Pod tym względem więc jego zapatrywanie zgadza się z naszem, a mianowicie, że wobec audytorjum złożonego w większości z prostaczków, trzeba, by kazanie, jeżeli ma być pożyteczne, było utrzymane w stylu prostym, nawet ludowym, stosownie do umysłowości słuchaczy. Wobec tego, jak autor mógł twierdzić, że godność nauczania bożego, podawanego z wyżyn ambony domaga się stylu pompatycznego, który dopiero unaocznia rzeczy duchowe? Jak mógł twierdzić, że gdy inni radzą unikać wyrażeń zbyt wyszukanych, bo to ma być pożyteczne dla pobożności, to podyktowało im takie sądy ich słabiutkie zdolności w wymowie.

Ale dajmy odpowiedź na propozycję O. Bandiery, który zresztą jest podejrzany w tej materji. Bo i rzeczywiście, będąc profesorem i wielkim mistrzem języka toskańskiego, czy nie uległ, pisząc ten ustęp, zbytniemu zamiłowaniu do pięknej dykcji. Obstaje zatem, że rzeczy duchowe wymagają formy błyskotliwej. Św. Ambroży jednak twierdzi przeciwnie: Kaznodziejstwo chrześcijańskie nie ma nic do czynienia z pompą i elegancją w wyrażeniach; dlatego to Pan wybrał do głoszenia Ewangelji prostych rybaków, by słowo boże było zasiewane czysto, bez domieszki: *Praedicatio christiana non indiget et pompa et cultu sermonis; ideoque piscatores, homines imperiti, electi sunt, qui evangelizarent* (In I Cor. 1).

Uczony O. Noel Aleksander podobnie odpowiada ojcu Bandierze: Słowo boże nie potrzebuje ozdób wyszukanych i kwiateczków, bo jest z natury zdobne tą szczególniejszą pięknością, którą zawiera w sobie i co za tem idzie, o ile się je bardziej poprostu wykłada, o tyle bardziej (by się posłużyć wyrażeniem

O. Bandiery) będzie unaocznione. Oto znowu zacytowane słowa O. Noela, bo szczególniej nasuwają się ku temu: *Simplicitatem sermonis, non penitus christiana destitutam eloquentia naturali decore ornatam, non fucatam, comitetur humilitas concionatoris... Quo minor in mediis humanis fiducia, minor eloquentiae saecularis affectatio, eo major spiritui et virtuti Dei ad conversionem animarum locus datur.* Tak więc, im więcej słowo boże będzie wyłożone w całej swej czystości, tem bardziej poruszy serca słuchaczy, bo, jak powiada Apostoł, jest ono żywe i skuteczne samo przez się, przenika bardziej niż miecz obosieczny: *Vivus est sermo Dei et efficax et penetrabilior omni gladio ancipiti* (Heb. IV 12). Co więcej, sam Bóg przez usta Jeremjasza objawił, że jego mowa jest ogniem, który wydziela płomień własną siłą i młotem, który kruszy skały, t. zn. najtwardsze serca: *Numquid non verba mea sunt quasi iguis, dicit Dominus, et quasi malleus conterens petram* (Jer. 23, 29).

Posłuchajmy jeszcze, co mówi na ten temat autor Dzieła niedoskonałego: *Omnia verba divina, quamvis rustica sint et incomposita, viva sunt, quoniam intus habent veritatem Dei et ideo vivificant audientem. Omnia autem verba saecularia, quoniam non habent in se virtutem Dei, quamvis sint composita et ingeniosa, mortua sunt; propterea nec audientem salvant.* (Hom. 46). Tak więc słowo boże, jakkolwiek proste i popularne, samo przez się działa odżywczo, komunikuje życie tym, którzy go słuchają, bo nosi w sobie moc Boga, który przekonuje i porusza serca. Wszelkie zaś inne słowa światowe, choćby były eleganckie i wyszukane, są pozbawione siły bożej, gdyż Bóg nie udziela im swej pomocy, są zatem słowami martwemi, a co zatem idzie, jałowemi. Wedle innego uczonego autora, gdy słowo boże wygłasza się w prostocie i bez ozdób, przenika ono serca, lecz przeciwnie — jeżeli się je zdobi w kwiaty, staje się bezsilne, jak szpada w pochwie: *Gladius ferire nequit, nisi sit nudus; nam intra vaginam constitutus, quantumvis acutus, non vulnerabit; ita Verbum Dei, ut impiorum corda vulneret, nudum esse debet, sine figurarum ornamento, aut vanae eloquentiae floribus* (Mansi, Bibl. mor. tr. 83 dis. 11).

O. Bandiera twierdzi przeciwnie, że Ojcowie święci posługiwali się stylem kwiecistym. Odpowiadam, że nie słyszeliśmy kazań Ojców, ani nie ustalony został rodzaj, jaki obrali w przemawianiu. To zaś, co czytamy, są to ich kazania pisane; otóż rozprawy te, ułożone na piśmie, wyróżniają się naogół pewną elegancją, nawet częściowo u tych, którzy wygłaszali swe prze-

mówienia w sposób możliwie najprostszy i najbardziej popularny. To właśnie zauważył Muratori odnośnie do św. Ambrożego: Prawdą jest, powiada, że św. Ambroży wyraża się często w sposób mało popularny, ale przecież nie posiadamy tych kazań w takiej formie, jak były wygłoszone do ludu. Swe nauki wygłoszone z ambony ułożył on w traktaty, napisał z nich księgi, przyozdobił formę, tak, że nie można w nich dziś dopatrzeć się pierwotnej formy przemówień popularnych. Zresztą, ciągnie dalej Muratori, najznakomitsi Ojcowie Kościoła, tacy jak św. Bazyli, Augustyn, Jan Chryzostom, Grzegorz Nysseński, Grzegorz Wielki, św. Maksym, Gaudencjusz używali w swych kazaniach do ludu z upodobaniem języka popularnego, nie zaś wymowy podniosłej. Rzeczywiście dobitnie to odczuwamy przy lekturze ich kazań właściwych, jak i z tego co napisali w innych dziełach. Słuchajmy, jak św. Jan Chryzostom mówi o kazaniach zdobnych, o wyrażeniach pompatycznych, o okresach starannie zaokrąglonych: *Haec nos patimur, verborum fucos, conquaerentes et compositiones elegantum, ut delectemus, non prosimus. Consideramus, quomodo videamur admirabiles, non quomodo mores componamus* (Hom. 38, ad pop. Ant.). Dodaje jeszcze, że ten, kto tak postępuje, zasługuje na to, by był nazwany *Miser et infelix proditor.* Św. Augustyn podobnie mówi: *Non nos tonantia et poetica verba proferimus, nec eloquentia utimur saeculari sermone fucata, sed praedicamus Christum crucifixum.*

Błogosł. Jan z Avili powiadał: Kaznodzieja winien wstępować na ambonę z takiem pragnieniem zbawienia dusz, że chciałby i spodziewa się przy pomocy nieba, zyskać dla nieba wszystkie te osoby, które przybyły słuchać kazania. W tym również celu, według św. Grzegorza, kaznodzieja winien się uniżyć, stać się maluczkim, by stanąć całkowicie na poziomie słabych umysłów, które go słuchają: *Debet ad infirmitatem audientium semetipsum contrahendo descendere, ne, dum parvis sublimia, et idcirco non profutura, loquitur, se magis curet ostendere, quam auditoribus prodesse* (Mor. I, 20, c. 2).

Takim jest również język Muratori'ego: „Gdy kaznodzieja, mówi on, zwraca się do prostaczków, winien wyobrażać sobie, że jest jakby jednym z nich i że chodzi mu o nauczenie czy przekonanie w jakiejś rzeczy; obowiązany jest tedy dobierać wyrażeń jak najpopularniejszych i najprostszych, aby zbliżyć swój język do grubych umysłów swego audytorjum. Jego rozumowania winny być przystępne, przeprowadzenie zwięzłe, niekiedy nawet dobrze będzie dawać pytania i odpowiedzi. Dla

takich kazań, kończy nasz autor, sztuka polega na tem, by znaleźć formy i figury, które zazwyczaj robią większe wrażenie w języku używanym“.

Czytamy u św. Grzegorza, że sądził on za niegodne mówcy kościelnego krępować się regułami gramatyki (powiedzielibyśmy dziś — Akademji), że w swych kazaniach nie troszczył się o to, iż go mogą uważać za ignoranta z powodu licznych barbaryzmów: *Non barbarismi confusionem devito; situs, modusque propositionum casusque servare contemno; quia indignum vehementer existimo, ut verba coelestis oraculi restringam sub regulis Donati* (Ep. ad Leandr. in exp. Job.).

Św. Augustyn, komentując tekst Dawida: *Non est occultatum os meum a te, quod fecisti in occulto,* zastanawia się, czy słowo *os* oznacza usta czy kość. Ponieważ Prokop użył tego słowa w drugiem znaczeniu, nie waha się napisać *ossum,* woląc być skarconym przez gramatyków, jak mówi, niż nie być zrozumianym przez prostaczków. *Habeo in abscondito quoddam ossum. Sic potius loquamur: melius est ut reprehendant nos grammatici, quam non intelligant populi* (In Ps. 138 v. 20). Tak również sądzili święci o elegancji stylu, gdy przemawiali do ludu. Gdzieindziej św. Augustyn poleca ogólnie dawać w kazaniu rzecz (treść), nie zaś słowa: *In ipso sermone malit rebus placere, quam verbis; nec doctor verbis serviat, sed verba doctori* (De doctr. IV c. 28, n. 64). Znakomita wskazówka! Rzeczywiście nie powinniśmy być niewolnikami słów z obawy, że nie będziemy zrozumiani, słowa winny służyć ku temu, by łatwo zrozumiano nasze myśli, by łatwo były poruszone serca słuchających nas. Oto co znaczy łamać chleb maluczkim, jak mówi Prorok: *Parvuli petierunt panem et non erat qui frangeret eis* (Thr. IV, 4). W tem leży sekret, że kazania misyjne i rekolekcyjne przynoszą tyle owoców, gdyż wtedy łamie się na drobne kawałki chleb słowa bożego. (c. d. n.).

Ks. W. Kosiński.

KAPŁAN NA KAZALNICY.

VI.

Przechodząc teraz do naszego narodowego piśmiennictwa, spotykamy naprzód dwie olbrzymie postacie: Skargi i Wujka, twórców języka dla ambony polskiej, oraz wzorów różnych jej rodzajów. W zdumienie wprawia nas umiejętność, z jaką, pozbawieni wzorów, wykształceni przeważnie jeszcze na łacinie,

potrafili oni ogarnąć potrzeby duchowe narodu w ówczesnej epoce i pragnąc być wszystkiem dla wszystkich, ziarno prawdy bożej w odpowiedniej każdemu podawali formie. Ks. Wujek w obu swoich postyllach podtrzymywał tradycję Grzegorzów i Janów Chryzostomów w homiletycznym wykładzie Pisma św., jako najpotrzebniejszej broni w walce z kacerstwem. Obok niego Skarga, stykający się ciągle ze szlachtą, magnatami i dworem, jako spowiednik królewski i kaznodzieja obozowy, miał możność głębiej wnikać w poglądy i potrzeby stanu rycerskiego, którym z iście apostolską powagą nie szczędził nauk, strofowania i pogróżek. Nie były to więc kazania popularne, bo nie do ludu mówione, jednak i o nim nie zapomniał wielki kaznodzieja, ogłaszając drukiem 40 kazań o sakramentach św. w bardzo przystępnym stylu redagowanych. Za inną próbkę tego rodzaju mogą być uważane „Czytania dla bractwa miłosierdzia“, które sam też założył, oraz „Przemowy do żołnierzy“, a jako pokarm duchowy dla wszystkich „Żywoty Świętych“, które tak niesłychane miały powodzenie. Wspomnieć wkońcu wypada dla całokształtu pracy duszpasterskiej Skargi obok naukowych jako rektora uniwersytetu Stefana Batorego i połączonej z nim nieustannej polemiki z Wolanem i innymi kacerzami i schizmą („O jedności Kościoła“) o najcenniejszej perle wymowy kaznodziejskiej w Polsce — o jego „Kazaniach sejmowych“.

VII.

Ponieważ nie jest zadaniem naszem opisywać dzieje kaznodziejstwa polskiego wogóle, pominiemy milczeniem mówców wieku XVII, zarażonego zepsutym smakiem czasów, oraz XVIII, na którym coraz bardziej widoczne są ślady racjonalizmu filozoficznego, zastępującego na ambonie gorliwość i namaszczenie prawdziwego sługi Chrystusowego, — a przychodzimy wprost do drugiej połowy wieku XIX.

Tu dopiero spotykamy dwu kapłanów, którzy nie studjując dydaktyki i metodyki mównictwa — bo ich wtedy nie było — a kierując się jedynie chęcią trafienia do duszy prostaczków, dali nam pierwszy wzór prawdziwie ludowej wymowy. Pierwszym z nich był ks. Feliks Gondek, proboszcz z Małopolski, autor rekolekcyj dla ludu („Lekarstwo niebieskie dla grzesznych“), oraz „Siedmiu grzechów głównych“. Prostota i popularność stylu łatwo wpaść może w gburowatość i trywjalność, których może ks. Gondek nie zawsze szczęśliwie

uniknął. Radziłbym duszpasterzom jednak na nim się wzorować i dzieła tego rodzaju przedrukowywać, jak to zrobili Niemcy z Albanem Stolzem.

Drugim z ludowych kaznodziejów był także Małopolanin ks. Karol Antoniewicz. Różny to zupełnie typ od ks. Gondka, bo i urodzeniem i wychowaniem, otoczeniem i usposobieniem poetyckiem należy do inteligentnej warstwy społeczeństwa. Gdy jednak wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, pochowawszy wprzód czworo dzieci i ukochaną żonę, cały skarb serca swego zwrócił do ludu, pracując gorliwie i porywając tłumy chłopskie w Tarnowskiem po świeżej katastrofie 1846 roku! Owocem tej pracy były drobne wydawnictwa („obrazki misyjne“, „Przez krzyż do nieba“, „Listy w duchu Bożym do przyjaciół“, „Poselstwo Aniołka w niebie do matki na ziemi“), — dorobek to, prawda, niewielki, bo też krótko mógł pracować jako duszpasterz, ale wszystko to, co wychodziło z pod jego pióra, było przepojone dziwną serdecznością uczucia, która każdego za serce chwytała. Naczelne jednak miejsce zajmują „Czytania świąteczne dla ludu naszego“, które pozostają dotychczas niedoścignionym wzorem i dowodem, jak pod wpływem miłości ludu potrafi kapłan inteligentny przywdziać w duchu siermięgę chłopską, a wraz z nią i kategorje jego myślenia. Niełatwy to, ale jedynie praktyczny sposób przemawiania skutecznie do ludu, którego się mozolnie uczyć trzeba; kapłan, chociażby z ludu powstały, ale przez długie lata w książkowym świecie przebywający, skłonny też będzie w książkowym stylu przemawiać z ambony, zapomniawszy zupełnie, jak myślał i mówił, będąc chłopem. Dlatego to dłużej nieco zatrzymałem się nad małą książeczką ks. Antoniewicza i pragnąłbym, aby alumni seminarjum uczyli się, dla wprawy, jej ustępów napamięć, zanim zdobędą się na własne oryginalne w tym rodzaju nauki.

Wkońcu należy nam uznać zasługi zmarłego w przeszłym roku O. Rafała kapucyna, który wielkie położył zasługi, wydając szereg popularnych broszurek w jakich występują mieszczanie i chłopi, prowadząc ożywione rozmowy, przez co nauka nabiera życia i zaciekawia czytelnika. Takiemi są broszury, omawiające dziesięcioro przykazań: „Kowal na Jasnej Górze“, „Szymon Desperat“, „Rozmowa dwóch dziewcząt o karczmie“, „Jak się pani Jędrzejowa spowiadała, a jak się spowiadać należy?“ O ile wiemy, ś. p. Ojciec Rafał nie miał i nie ma dotąd naśladowców. Wielka to szkoda, bo idąc za nim i sypiąc ziarno słowa Bożego w brózdę, którą on pierwszy przeorał,

najlepiej bodaj spełnilibyśmy obowiązek „łamania chleba maluczkim“.

VIII.

Zatrzymaliśmy się tak długo nad drobiazgami ludowej literatury religijno-moralnej, bo przystępny wykład prawd katechizmowych winien stanowić podstawę każdego kazania, oczywiście ton, język, zastosowania praktyczne tych prawd do życia, ich rozwinięcie i poparcie przykładami, zależeć musi od potrzeby chwili i stopnia inteligencji słuchaczy.

Ale w tem leży największa trudność, że publiczność, zbierająca się na nabożeństwo do kościoła, nigdy prawie pod tym względem nie jest jednolita, i kapłan chcący do niej przemawiać niemałej doznaje trudności tak w wyborze tematu jak i w sposobie jego rozwinięcia. Mam tu na myśli szczególnie publiczność w większych miastach, w których pomimo prymarji i mszy uczniowskich, zbiera się na sumie większość parafjan, a oprócz mieszczaństwa i inteligencji urzędniczej napływa nieraz spory zastęp ludności wiejskiej. Stąd kaznodzieja, chcąc przemawiać do wszystkich, trzyma się ogólników i właściwie nie przemawia do nikogo. Taki charakter teoretyczno ogólnikowy cechuje pospolicie zbiory kazań drukowanych i mówionych z ambony. Na parafjach wiejskich, gdzie szczupła tylko garstka inteligencji obywatelskiej niknie prawie wśród masy prostaczków, zadanie kaznodziei znacznie jest ułatwione, gdyż ogromna większość słuchaczy jest umysłowo jednolita. Potrzeby inteligencji mógłby proboszcz całkowicie pominąć, zastępując żywe słowo książką, którą w tym celu polecać im może; doświadczenie jednak życiowe wskazuje, że ta inteligencja w sferze wiary i znajomości religji nietylko nie góruje nad prostaczkami, ale nieraz stoi na niższym od nich poziomie, a rzadziej bywając w kościele, zapomina nawet tego, co kiedyś umiała.

Oto przykład z życia wzięty. Żona inżyniera z wyglądu i stanowiska inteligentka, omawiając ze mną kwestję chrztu swego dziecka, bez zachłyśnięcia się zapytała, czy może na ojca chrzestnego zaprosić... żyda! Sądziłem zrazu, że mowa tu o przechrzcie, czy o neoficie, którego w potocznej mowie bardzo niewłaściwie żydem czasem nazywają, ale mi wyjaśniła, że proponowany kmotr jest dotychczas żydowskiej wiary, ale jest bardzo dobrym Polakiem, przyjacielem domu, więc chcą mu tę grzeczność okazać. Musiałem jej tłumaczyć, że ojciec chrzestny nie dla parady jest wezwany, ale że w imieniu

dziecka oświadcza, iż wierzy w Jezusa Chrystusa jednorodzonego Syna Bożego, co w ustach żyda jest kłamstwem, i przyjmuje na siebie obowiązek nauczenia swego chrzestniaka wiary, (której sam nie zna i nie wyznaje!). Dodałem przytem, że jeżeli ten żyd jest dobrym Polakiem (o czem pozwalam sobie wątpić) i przyjacielem domu, można mu afekt swój okazać w inny sposób materjalny, nie zmuszając go do uczestnictwa w akcie religijnym. Nie wiem, zauważyłem wkońcu, jak on sam zapatruje się na proponowaną sobie rolę obłudnika, lecz co do mnie nie uważałbym sobie za zaszczyt i dowód przyjaźni, jeśliby mnie żyd, choćby najzacniejszy, jako człowiek, zaprosił na asystenta przy obrzezaniu swego bachora! Wszystkie te argumenty nietylko nie wywołały rumieńca wstydu, ale nie potrafiły przekonać mojej interlokutorki. Tak słabą rolę wywierały na te przekonania motywy wiary, wobec względów towarzyskich i quasi — patrjotycznych.

Dla najbardziej ciemnej chłopki — analfabetki samo postawienie pytania, z jakiem się do mnie zwróciła pani inżynierowa, wywołałoby nietylko zdziwienie, lecz i oburzenie, choć ze względu, że w bogatym kmotrze żydowskim zyskałaby protektora i opiekuna, co dla ubogiej kobiety byłoby niemałą pokusą. Wierzę, że fakt osobiście przeze mnie przeżyty, może się drugi raz nie powtórzyć, kiedy szło o żyda, ale spotykałem nieraz podobne w stosunkach między katolikami i chrześcijanami innego wyznania, o których protekcje się starali, lub w przyjaznych zostawali stosunkach, tak np. mój kolega uniwersytecki prosił mnie o ochrzczenie swego syna, będąc jednak aplikantem u Spasowicza, gorącego polaka, ale oficjalnie schizmatyka, zaprosił go na kmotra i pomimo uwagi z jego strony, że to niewłaściwe, nie cofnął swej propozycji, żeby mu nie sprawić przykrości. Względem mnie nie miał podobnych skrupułów, i zwrócił się do innego kapłana, może nieświadomego wyznania Spasowicza.

Uwzględnienie wszystkich tych szczegółów na ambonie dostarczy obfitego materjału kaznodziei do nauki o obowiązkach rodziców chrzestnych, nauki bardzo pożytecznej, zarówno dla prostaczków, jak i inteligentów, a może jeszcze bardziej dla tych ostatnich!

IX.

W większych miastach odniedawna zaprowadzono zwyczaj miewania czytanej Mszy św. po sumie (t. zw. dla leniuszków),

na którą zbiera się przeważnie klasa wykształcona. Byłoby do życzenia, aby kapłan ją odprawiający choćby kwadrans czasu poświęcił na poruszenie kwestyj aktualnych i bieżących, które szerszych mas nie dotyczą, jak np. kwestje czytania złych książek, nieskromnych ubiorów i tańców, seansów spirytystycznych i t. p. — W miejscowościach, gdzie takich Mszy „dla leniuszków“ — niema, winienby kaznodzieja co pewien czas poruszać wyżej wymienione kwestje, jakby w osobnym dodatku, nie zmieniając ogólnego popularnego tła całej nauki i stylu. Cierpiałaby na tem nieco z teoretycznego punktu widzenia konstrukcja kazania, ale zyskałby ogół wiernych.

* * *

U Francuzów w pierwszej połowie zeszłego wieku powstał nowy rodzaj apologetycznych nauk miewanych z ambony. Pierwszą ich serję zapoczątkował bp. Frayssinous *(la défence du christianisme).* Po nim miewali tego rodzaju konferencje dla inteligencji — Ravignan, Lacordaire, Monsabré, Ollivier. Właściwie była to raczej filozoficzna propedeutyka do wiary, która po burzy rewolucyjnej, 10 lat trwającej, tak z gruntu zachwianą została, że trzeba było od fundamentu jej budowę zaczynać. Jak głęboki był zanik religji w wyższych klasach pierworodnej „córy Kościoła“, dowodzi zeznanie Ojca Lacordaira, wskrzesiciela Zakonu Kaznodziejskiego we Francji, że dopiero po całym szeregu nauk odważył się wymienić imię Jezusa Chrystusa!

U nas jeszcze tak źle nie jest. Ale przy niczem niekrępowanej wolności słowa i druku, wobec prądów antyspołecznych i antyreligijnych, jakie wsiąkają do naszej umysłowości ze Wschodu i Zachodu, przy nieszczęsnej wadzie naszego narodu bezkrytycznego chwytania i asymilowania najjaskrawszych haseł, bardzo prędko do tego dojść może. Dopokąd jednak nie doszło, kaznodzieja polski, stojąc na gruncie wiary ewangelicznej, będzie miał za sobą ogromną większość słuchaczy, nawet wśród tych, którzy za niedowiarków uchodzą i z tego gruntu schodzić nie powinien. To też wymienieni wyżej, pierwsi trzej konferencjoniści paryscy aż do Lacordaira włącznie wzorem dla nas nie będą, — zarówno jak i świetna plejada kaznodziei francuskich XVII i XVIII wieku, w których kunsztowna forma literacko-retoryczna zdaje się przeważać nad treścią skądinąd bardzo logicznie i dogmatycznie opracowaną. Pozostaną one w dziejach literatury jak świetne pomniki akademickiego krasomówstwa, ale nie kapłańskiego ducha.

O. Monsabré, znalazłszy już w Paryżu grunt przygotowany dostatecznie przez swoich poprzedników, mógł nadać swoim konferencjom cechę nauki katolickiej na wyraźnem podłożu katechizmowem i tem urzeczywistnił nasz ideał.

W ciągu ośmnastu lat, a w 108 konferencjach w Wielkim Poście miewanych w katedrze paryskiej do publiczności, za biletami wpuszczanej, wyłożył on systematycznie dogmat, etykę i sakramenta święte. Uczyć się od niego możemy przedewszystkiem umiejętnego zgrupowania dowodów i argumentów w ciasnych ramach niespełna godzinnej przemowy.

Zwyczaj miewania podobnych konferencyj przechował się w Paryżu aż do naszych czasów, mimo zmian ustroju politycznego i społecznych wstrząśnień, które doprowadziły Francję do zerwania urzędowych stosunków ze stolicą apostolską. W Rzymie próbował czegoś podobnego O. Augustyn de Montefeltro, przemawiając z ambony w kościele św. Andrzeja della Valle. Nie do wybranej elity słuchaczy, jak w paryskiej Notre Dame, lecz do szerokiej publiczności wogóle, z różnych sfer napełniających kościół. Zgodnie z charakterem epoki, poruszał on kwestje ekonomiczno-socjalne, zniżając mimowoli charakter ambony do rzędu trybuny wiecowej, i w tem tkwiła pono przyczyna jego popularności i rozgłosu. Trwało to jednak tylko dwa lata, snać nie odpowiadały one potrzebie umysłów i dalszego echa nie wywołały. Nie zaprzeczamy wielkich korzyści, jakie z podobnej demokratyzacji nauczania prawd wiary wypłynąć mogą, ale niech to będzie w salach odczytowych, nie zaś z kazalnicy, o której tu wyłącznie mówimy.

Bardzo miał szczęśliwą myśl O. Stanisław Załęski T. J. w cyklu konferencyj rekolekcyjnych dla mężczyzn; wygłosił on je naprzód w Krakowie do studentów uniwersytetu, a skutek pokazał, jak dalece one były potrzebne, kiedy z pół tysiąca słuchaczy, studentów i profesorów, przy końcu ćwiczeń przystąpiło do komunji św. Te same konferencje powtórzył O. Załęski we Lwowie, Tarnowie i Rzeszowie, zawsze chętnie słuchany, a potem wydał je w książce, która po jego śmierci jest w obiegu. Nieraz jako pokutę na spowiedzi tak zwanych inteligentów, to jest wykształconych wedle świata, a bardzo mało uświadomionych w swojej wierze, wymagałem odczytania tej książki, a potem dowiadywałem się od nich, że zaczynali czytanie z musu, z obowiązku, ale kończyli z wielką chęcią i zainteresowaniem. Przyczyna tak niezwykłego u młodzieży pociągu do dzieła ascetycznego leży znowu w metodzie

traktowania przedmiotu, nie teoretycznie, książkowo, lecz w przystosowywaniu się do psychiki młodzieży, którą sam wyraz „rekolekcje“ i aparat filozoficzno-naukowy odstręcza. Konferencje O. Załęskiego są to nie suche traktaty moralności, lecz raczej odczyty trzymane w tonie poufałej pogawędki zarówno przydatne kaznodziei, jak duszpasterzowi i prelegentowi. Gorąco zalecam nabycie tej książki i wzorowanie się na niej młodym zwłaszcza kaznodziejom.

Ks. W. Czeczott.

MARJAŃSKA LITERATURA MAJOWA W POLSCE.

(Przegląd bibljograficzny).

Proroctwo Najśw. Marji Panny, wyrzeczone w słowach: „Błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody“ (Łuk. 1, 48) w kaznodziejskiej praktyce Kościoła ziściło się w tem orzeczeniu, które, omawiając przeszłość, wcale jej nie zamyka, a przyszłość rozciąga w nieskończoność faktów i czasów: *„De Maria nunquam satis“*. W żadnym atoli okresie dziejów Kościoła chwała Marji w dziedzinie homiletycznej nie urosła do takich rozmiarów, jak w czasach ostatnich, gdy od połowy XIX wieku rozkrzewiły się po całym chrześcijańskim świecie t. w. „nabożeństwa majowe“. Do istotnych bowiem części tego nabożeństwa należy prócz litanji, modlitw i pieśni, także rozważanie tajemnic z zakresu prawd wiary, przeprowadzane z wiernymi czyto w formie odczytywań odpowiednich traktatów, czy też nauki, głoszonej żywem słowem na pewien temat, będący w związku z kultem Marji (1). Ponieważ zaś to nabożeństwo obejmuje cały miesiąc i na każdy dzień potrzebna jest czytanka, czy też materjał do nauki, więc też ta potrzeba właśnie była bodźcem, że piśmiennictwo marjańskie w tych czasach święci wspaniały okres swojego rozwoju. Gdy się doda do tego naszą polską gorliwość we czci Najśw. Marji P., wlaną nam już u kolebki naszych dziejów w dniu chrztu Polski, to nie dziwną będzie rzeczą, że z książek, zawierających „marjańską literaturę majową“ złożyćby można już „bibljotekę“, obejmującą przeszło półtrzeciej setki tomów i to tylko z okresu lat siedmdziesięciu. Właściwy bowiem okres tego piśmiennictwa u nas zaczyna się, podobnie jak i wszędzie, około roku 1850, i wzmaga się nieustannie aż do czasów wielkiej wojny, która powoduje trudności wydawnicze, trwające niemal do obecnej chwili. Mimo to niema

prawie roku, któryby nie przyniósł nam z tej dziedziny jakiejś nowości.

Patrząc na pokaźny zbiór naszych książek z dziedziny „marjańskiej literatury majowej“ i nie wchodząc w badanie głębi ich treści, ani też w ocenę ich wartości homiletyczno-literackiej — i orjentując się w naszym przeglądzie tylko według ich zewnętrznych cech, już na tych ogólnikowych spostrzeżeniach zauważyć możemy ten naturalny rozwój w ich powstawaniu, który zaczyna się od tłumaczeń rzeczy obcych, później przechodzi w ich naśladownictwo, coraz więcej po swojsku ujmowane, a wreszcie dochodzi do szczegółowych opracowań tematów, narodowemu usposobieniu najwięcej właściwych. Stosownie do tego rozwoju naszego piśmiennictwa marjańskiego można w tym naszym „przeglądzie bibljograficznym“ dla łatwiejszego orjentowania się, poczynić pewne działy tematyczne, odpowiadające zresztą niemal zupełnie porządkowi chronologicznemu.

I tak: pierwszy dział — tłumaczenia, przeróbki i prace samodzielne, które dotykają tematów najbardziej ogólnych, omawiających tajemnice ziemskich przeżyć i niebieskiej chwały Marji. Następnie będą działy pojawiających się w postępie czasu rozważań, osnutych na tle czyto litanji loretańskiej, czy hymnów marjańskich, czy godzinek o Niepokalanem Poczęciu, czy tajemnic różańcowych, czy cudowności obrazów Matki Bożej, czy też Jej kultu w narodowym obyczaju, czy t. p.

I. Opracowania na tematy ogólne.

Nabożeństwo majowe, zaprowadzone w Rzymie w połowie XVIII stulecia, a ujęte w formę taką, w jakiej się po dziś dzień odprawia przez słynnego misjonarza-Jezuitę, O. B. La Lomia, znane jest u nas właściwie już odtąd, odkąd tylko w samych Włoszech rozpowszechniać się poczęło. Oto już w r. 1769 ukazuje się w Przemyślu *„Miesiąc Maj, czyli miesiąc Marji poświęcony“*, rzecz wydana przez *Michała Drohojowskiego,* a tłumaczona z włoskiego (2). — W jedenaście lat potem, w r. 1780, wydaje znowu w Berdyczowie, miejscu wielkiego kultu Matki Bożej, do której tak wielkie żywił nabożeństwo Juljusz Słowacki, *Marcin Rubczyński,* już nie tłumaczenie, ale własne opracowanie, pod tytułem *„Miesiąc Marji, nabożeństwem, cnót św. używaniem, Najświętszej Marji Pannie poświęcony“* (3).

Są to jednak czasy ogólnego upadku życia religijnego. Warszawa szaleje ze swym „królem Stasiem“ w rozpuście

i daleka jest od „nabożeństwa i cnót świętych używania". Reszta kraju, zawsze i we wszystkiem „równa wojewodzie", nie chce być w tyle i we wszystkiem naśladuje stolicę. A gdy tak wszystko wyzbyło się dawnej pobożności przodków, na kraj zaczęły spadać klęski podziałów, nieustannych wojen i powstańczych zamieszek. Wiadoma zaś rzecz, że *„inter arma silent Musae"*. Co więcej? Nad całą południową połacią kraju, gdzie dotąd życie umysłowe najwięcej się rozwijało, w zajętej przez Austrję „Galicji", rozpanoszył się straszny „józefinizm", który jadem swoim tak głęboko wżarł się w duszę ówczesnego duchowieństwa, że to, będąc więcej cesarskiem, niż Chrystusowem, nie mogło się niczem przyczynić do rozwoju „Miesiąca Marji". To też nie dziw, że przez pół wieku z górą nie ukazuje się w Polsce nic, coby „Miesiącowi Marji" było poświęcone. Nawet zalecenie „nabożeństwa majowego" przez papieża Piusa VII, w r. 1815, mija u nas prawie bez echa.

Zresztą tak jest w całej Europie, dotkniętej wówczas ogólnie duchem niewiary, nieustannych wojen i rewolucyjnych zaburzeń. To też już do Neapolu przedostaje się „nabożeństwo majowe" z trudem, a rozszerzenie go na same Włochy, Sycylję i Maltę trwa niemal do roku 1830. Po tym też czasie dopiero pojawia się ono we Francji, później w Belgji, a już po roku 1840 w Bawarji (w Monachjum 1845), w Austrji i innych krajach niemieckich.

Zapoczątkowane w Polsce owemi dwoma wydawnictwami z XVIII wieku marjańskie piśmiennictwo majowe odżywać zaczyna z pojawieniem się w polskim języku *„Miesiąca Marji" O. B. Lą Lomia,* twórcy „majowego nabożeństwa", w r. 1837 w Warszawie (4). Dziełko to, które wówczas dostało się do Polski już we francuskiem tłumaczeniu, przełożone na język polski przez bezimiennego tłumacza, zawiera w sobie 31 rozważań o 10 główniejszych świętach, czyli zdarzeniach z życia Matki Bożej, a każde rozważanie kończy się wezwaniem do czci Niepokalanie Poczętej, do naśladowania Jej cnót i t. p. I ten właśnie typ *„Miesiąca Marji"*, stworzony zresztą przez samego twórcę „majowych nabożeństw", uchodzić musi za klasyczny. Na jego wzorze rozwiną się później inne opracowania. A chociaż w postępie czasu twórczość opracowań wstępować będzie na inne, coraz nowe tematy i z roku na rok róść będzie, to *„Miesiąc Marji"* O. La Lomia utrzyma się długo. Ukaże się bowiem w 10 wydaniach. Pierwsze siedm wydań ukaże się bez podania nazwisk tłumaczów, dalszych zaś dokonywać będzie

zasłużona na polu marjańskiego piśmiennictwa u nas *M. B. Ciemniewska i ks. Leonard Solecki* we Lwowie. (5).

Na tych ogólnikowych omawianiach zdarzeń i przeżyć ziemskich i niebieskich Najśw. Marji Panny, poruszonych przez O. La Lomia opierają się prawie wszystkie pierwsze dzieła, zarówno tłumaczone z obcych języków, jako też swojskie. W dwa lata po ukazaniu się „Miesiąca Marji“ O. La Lomia, wydaje we Lwowie *ks. Wincenty Buczyński „Miesiąc Maj“*, tłumaczony z dziełka Piotra Becksa, a w r. 1846 *O. Stanisław Snarski*, dominikanin, robiąc w swoim *Miesiącu Maju*, chwale Marji poświęconym, już nie prosty przekład, ale kompilację „z ćwiczeń duchownych, z różnych ksiąg wybranych i na wszystkie dni maja rozłożonych“, (6) w niczem nie odstępuje od utartego pierwowzoru O. La Lomia. Podobny też temu pierwowzorowi jest *„Miesiąc Marjański Maj“*, tłumaczony z niemieckiego (bez podania autora) (7), tudzież mniejszy rozmiarami *„Miesiąc Maj“ O. Ivona Czeżowskiego*, jezuity z Piekar na Śląsku (8). Na ten sam temat opracowuje swój *„Miesiąc Marji“* słynny misjonarz naszej emigracji w Paryżu *O. Aleksander Jełowicki*, zmartwychwstaniec. Przedstawiając w swoich rozmyślaniach ziemskie życie Najśw. Marji Panny i Jej niebieską opieką nad ludźmi, stosuje się w tych opracowaniach więcej do właściwości duszy polskiej. To też ten jego „Miesiąc Marji“ cieszy się ogromnem wzięciem i w okresie lat 30 ukazuje się w siedmiu wydaniach polskich i czterech francuskich. (9).

Gdy poczytne dziełko ks. Jełowickiego zjawiało się w swojem trzeciem wydaniu w r. 1853, wystąpił wtedy na widownię najpłodniejszy u nas na polu marjańskiej literatury majowej pisarz *O. Prokop Leszczyński*, kapucyn warszawski, który wiedziony wielką gorliwością we czci Matki Bożej, pragnie, aby z nabożeństw majowych mogli korzystać także ci, którzy zajęci wiosennemi robotami w polu nie mogą codziennie chodzić do bardzo nieraz odległych kościołów. Pisze więc książkę p. t. *„Miesiąc maj dla ludu wiejskiego i dla odprawiających to nabożeństwo w gronie domowników ułożony...* (10). Że nabożeństwa majowe odprawiano wówczas po domach, a zwłaszcza po dworkach szlacheckich, to rzecz znana, choćby z wielu wspomnień „krwawego roku“ w Galicji, gdzie wiele rodzin dzięki temu nabożeństwu właśnie ocalało. Ilekroć bowiem rozbestwione chłopstwo w swym krwawym pochodzie natrafiało we dworze na takie nabożeństwo, klękało między modlącymi się, a wkońcu odchodziło spokojnie. I te widocznie wypadki,

rozgłaszane wówczas przez O. Karola Antoniewicza, natchnęły O. Prokopa, aby dla takich nabożeństw po dworach dostarczyć odpowiedniej strawy. Jak bardzo zaś odpowiedział tem wydawnictwem potrzebie czasu, to najlepiej świadczy o tem wielka wziętość tego dziełka, które w przeciągu 23 lat wychodzi dziewięćkrotnie (11).

Niezwykła pracowitość i łatwość pisarska tego gorliwego głosiciela chwały Marji każe mu pamiętać i o szerszym ogóle wiernych, dla których wydaje osobny *„Miesiąc Marji, na szczególną cześć Niepokalanego Poczęcia Boga Rodzicy objawiony*, który kilkakrotnie przerobiony i pomnażany ukazuje się w kilkunastu (19-tu) wydaniach, a w wydaniu z r. 1878 w niebywałym u nas nakładzie 60 tysięcy egzemplarzy (12). Ostatnie z tych opracowań, które wyszło p. t. *„Czytań majowych o cnotach Marji“*, zawiera już w sobie tematy bardziej szczegółowe, bo „krótki wykład litanji do Matki Bożej“, co stanowi zaczątek nowego działu majowego piśmiennictwa O. Prokopa Leszczyńskiego, w czem znowu okaże niezmordowaną pracę i niewyczerpaną płodność, jak to obaczymy niżej.

Największa jednak część wykazanych dotąd wydawnictw zjawia się w Warszawie, Poznaniu, Wilnie, Paryżu, Berlinie i dopiero ostatnie rzeczy O. Prokopa Leszczyńskiego pojawiają się w Krakowie, a jedno jedyne tłumaczenie, „Miesiąca Maja“ Piotra Becksa we Lwowie. Pochodzi to stąd, że aczkolwiek w Galicji nad rozszerzeniem majowego nabożeństwa pracują gorliwie OO. Jezuici, a O. Karol Antoniewicz, słynny misjonarz „krwawego roku“, przebiega całą dzielnicę wzdłuż i wszerz i o Najśw. Bogarodzicy, na której cześć *„Wianeczek majowy“* (13) z rzewnych wierszyków uwił, najwięcej prawi, to większość tamtejszego duchowieństwa trwa jeszcze w skostniałym „józefiniźmie“ i do tego, co tchnie świeżością i polotem, a czego cesarskie przepisy nie określiły, nie bardzo się kwapi. Przestrzega pilnie kaszarowego porządku w kościele i nie poważy się nigdy sięgnąć po książkę „zagraniczną“, bo tego surowo zakazał cesarz; według cesarskich rozporządzeń wystarczy wiernym za całą karmę duchową odczytać z potwierdzonej przez pana starostę czy mandatarjusza karty, suche wywody humanitarno-filozoficznych elukubracyj...

To też za walną zasługę poczytać trzeba gorącemu patrjocie i rewolucjoniście, publicyście i pisarzowi ludowemu, *Waleremu Wielogłowskiemu*, który powróciwszy po rewolucji paryskiej 1848 r. do Krakowa, napisał książeczkę *„Nabożeństwo*

majowe" z odpowiedniemi pieśniami i modlitwami (14) i podając je w ręce krakowskiego duchowieństwa, pobudził je do zaprowadzenia tego nabożeństwa. Niemniej wielką zasługę przyznać trzeba bezimiennemu wydawcy „*Nabożeństwa majowego*", które ukazało się w r. 1850 w Bochni, w dwukrotnem wydaniu (15). Widocznie jednak świeże tchnienie majowych nabożeństw, które w tym „józefińskim" kraju coraz więcej mnożyć się poczynają, zbudziło z austrjackiej martwoty polskie dusze i ożywiło w nich stare tradycje przodków, którzy za Najjaśniejszą Królowę Polski uznawali zawsze jedynie świętą Boga-Rodzicę, bo oto znowu we Lwowie *ks. Jakób Nowakowski* wydaje w r. 1854 „*Sposób odprawiania nabożeństwa majowego ku czci Najśw. Marji Panny*" (16), a spostrzegając, że to nabożeństwo szerzyć się zaczyna, już w następnym roku wydaje „*Miesiąc Maj*", w którym zamieszcza „rozmyślania na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskiem i opiece niebieskiej Najśw. Panny, porządkiem czasu i do Jej świąt zastosowany", (co tytułem swoim przypomina żywo książkę ks. Jełowickiego, zwłaszcza jej francuskie wydanie z r. 1853. Przyp. 9, d.). Ustają już widać naówczas religijne uprzedzenia, które o każdem nabożeństwie nowem mówiły: „faryzaizm, bigoterja, jezuityzm", bo „*Miesiąc Maj*" doczeka się we Lwowie sześciu wydań (17), a *ks. Nowakowski*, zachęcony powodzeniem swojego dziełka, sięgnie także do tematów z litanji loretańskiej.

W szóstym dziesiątku lat XIX w. nabożeństwa majowe szerzą się nadzwyczajnie i wciąż wyłania się potrzeba nowych podręczników, zaradza znowu tej potrzebie *ks. Ignacy Hołowiński*, arcybiskup mohylewski, który przerabia włoskie opracowania i przystosowując je „*ku użytkowi Polaków*" przez zamieszczenie po każdem rozmyślaniu żywotu świętych naszych, wydaje w r. 1857 w Krakowie swój „*Miesiąc Maj, poświęcony Marji Pannie*", który ukazuje się później w sześciu wydaniach (18). Przodujące nam wciąż jeszcze na tem polu piśmiennictwo włoskie i francuskie pociąga nieustannie dusze, dbałe o rozszerzanie czci Marji i mimo wzmagającej się wciąż swojskiej twórczości, ukazują się jeszcze liczne tłumaczenia, dokonywane nie tylko przez duchownych, ale także i przez świeckich, a zwłaszcza kobiety. Oto wychodzi znowu w Warszawie w r. 1859 „*Miesiąc Marji u stóp krzyża*", — przekład z francuskiego *Seweryny z Żochowskich Pruszakowej* (19). To znów bezimiennie wydane: „*Rozmyślania na każdy dzień maja*", — równie z francuskiego tłumaczone (20). Dalej znowu bezimiennie wy-

dany *„Miesiąc Marji“* z rozmyślaniami na każdy dzień maja, także z francuskiego przełożony (21). To znów *„Kwiaty ofiarowane w miesiącu Maju Najśw. Marji. czyli rozważania z pism św. Leonarda de Porto Mauricio wyjęte i z włoskiego przez O. W. Noras, franciszkanina przetłumaczone, a do użytku ludu wiejskiego przeznaczone,* (22). Potem *ks. Huguet'a „Miesiąc Marji, czyli życie Najśw. Marji Panny“ na język polski przez ks. T. R. przełożony* (23). Następnie *„Niepokalane serce Marji, według św. Alfonsa Liguori, czyli rozmyślania na miesiąc maj“* pośrednio z języka francuskiego po polsku przez *ks. Jana Siedleckiego* wydane (24). To znowu z pism innego świętego czciciela Marji, autora *Filotei, „Miesiąc Maj“* w formie żywotu Najśw. Marji Panny, w 31 rozdziałach przez *Ch. Clair'a* zebrany, a przez B. O. spolszczony i przez *ks. A. Brykczyńskiego* wydany (25).

Mimo jednak przyswajania tych obcych rzeczy, rodzima twórczość na polu marjańskiego piśmiennictwa bynajmniej nie ustawa. Przyczynia się do tego ogólne podniesienie życia religijnego w całej Polsce, a zwłaszcza wśród ludu i mieszczan. W zaborze rosyjskim podnieca tego ducha położenie polityczne, które przez cześć, oddawaną Najśw. Marji Pannie zwłaszcza po kościołach i przed figurami na placach i ulicach Warszawy przez tłumy ludzi w dobie powstania styczniowego, protestuje przeciw gwałtowi. W zaborze austrjackim, czyli t. zw. Galicji przychodzi wtedy czas zniesienia osławionych ustaw józefińskich i nadania swobody Kościołowi w Konstytucji. Pod zaborem pruskim znowu wielkoduszne wystąpienie arcbpa Dunina przeciw gwałtom rządu budzi z biernoty duchowieństwo, a przychodzący wkrótce potem „kulturkampf“, który prześladując wszystko, co katolickie i polskie, odrywa od pracy duszpasterskiej blisko 2 tys. kapłanów i wtrąca ich do więzień, wowołuje w wiernych taki odruch, że ci gromadzą się po świątyniach jeszcze liczniej, niż przedtem, a odbywając swoje nabożeństwa bez kapłana, żywe słowo Boże zastępują sobie czytankami, co dotyczy głównie nabożeństw majowych.

Gdy te nabożeństwa w swoim żywiołowym rozwoju objęły już całą Polskę, w różnych atoli miejscach odbywały się w różny sposób, niektóre władze diecezjalne, chcąc je ująć w pewien stały porządek, wydały odpowiednie ku temu podręczniki (26). Mnożąca się zaś wciąż gorliwość w chwale Marji, stwarza też mnóstwo książeczek do prywatnego nabożeństwa. Do takich należą różne *„Miesiące Marji“*, napełnione rozmaitem nabożeń-

stwem (27), to znowu różne *„nowenny“* (28), ulotne kartki *z modlitwami* (29). *Pieśni*, najczęściej używane i śpiewane wszędzie (30), lub osobliwie w niektórych parafjach (31), dalej różne *„Wianki“*, *„Wianeczki‘ i „Wianuszki“*, wite za przykładem O. Karola Antoniewicza przez ludzi różnych powołań (32), to znów większe i mniejsze książki do nabożeństwa, jak *„Gwiazda“*, przeznaczona „dla dzieci Marji“ i mniejsza dla dziatwy (33), albo takie, które zawierają całe nabożeństwo roczne do Matki Bożej (34) i mają dodatki, przeznaczone na uroczystość Bożego Ciała (35), to wreszcie *utwory muzyczne ks. Kaz. Grabowskiego* z Warszawy i *ks. Fr. Walczyńskiego* z Tarnowa (35).

Wobec takiego postępu nabożeństw majowych wzrasta też z roku na rok zapotrzebowanie podręczników do odczytywań i wygłaszania nauk. To też pojawiają się wciąż nowe opracowania, ujmujące już coraz więcej szczegółowe tematy. Nim atoli przejdziemy do rozpatrywania tego działu, nie możemy pominąć tych, które jeszcze trzymają się tematów ogólnikowych, a których liczba wciąż rośnie. Oto zjawia się znowu we Lwowie bezimiennie wydany *„Miesiąc Maj“* (36), później dwukrotnie jeszcze wydany w Jaśle. W Warszawie wydaje *ks. Jan Kloczkowski „Nowy Miesiąc Marji“*, a później *„Wianeczek majowy“* (37). Po nim znów *Józefa Żdżarska* pisze: *„Miesiąc Marji“* dla młodzieży (38), a *ks. Stanisław Ulanecki* w swoim *„Miesiącu Maju“*, później *„Miesiącem Niepokalanego Poczęcia i Serca Marji“*, nazwanym, sławi Marję (38). To znów we Lwowie ukazuje się *„Bukiet z ogrodu karmelowego na miesiąc maj“* (39), a *ks. Otto Hołyński* pisze dla ludu *„Czytania majowe“*, które, jako „zbiór historyj świętych i przykładów na każdy dzień maja“ (40) cieszą się wielką poczytnością i doczekają się 8 wydań. *Ks. Antoni Kożuchowski* spisuje znowu skrzętnie nauki, które ku czci Niepokalanej Bogarodzicy wygłaszał w Żytomierzu ks. S. T. M., nauczyciel seminarjum łucko-żytomierskiego, kanonik honorowy (41). I znów dla ludu, który najwięcej tej karmy potrzebuje, pisze: *„Miesiąc Marji“* — *ks. Grochowski* (42), a dla niewiast, które do ołtarza Marji zawsze najliczniej się garną wydaje osobny *„Miesiąc Maj“* — *ks. Konstanty Bieńkowski* (43), *ks. dr. Adam Potulicki* znowu zbiera w „Bibljoteczce katolickiej“ *„krótkie rozmyślania“* na każdy dzień miesiąca Maja (44), a dla ludu znowu podobne rozmyślania o świętach i uroczystościach Najśw. Marji Panny, tylko ożywione jeszcze przykładami, wydaje *ks. Stanisław Załęski*, T. J. (45).

Zaczynają się coraz częściej powtarzać jako miejsca wydawnictw Kraków i Lwów, a zwłaszcza Kraków. W Krakowie bowiem zaczyna pracować coraz większy zastęp głosicieli chwały Marji, jak profesor Jagiellońskiej Wszechnicy, homileta *ks. dr. Józef Krukowski,* który w swych licznych opracowaniach poruszać będzie przeróżne tematy marjologiczne, a z tej dziedziny wydaje w r. 1878 w ogólnym zbiorze *„Kazań na uroczystości i inne święta Najśw. Marji Panny"* — także *„nauki majowe"* (46), a wkrótce potem już oddzielnie *„Nowe nauki majowe"* (47). W Krakowie obiera sobie też siedzibę „Apostolstwo Modlitwy", przy którem „Wydawnictwo OO. Jezuitów" zbiera wielkie mnóstwo „pobożnych książek dla wiernych każdego stanu" i zaraz na początku swej zbożnej działalności wydaje *„Miesiąc Marji"* w opracowaniu *ks. Michała Mycielskiego,* T. J. (48), to znowu dwukrotnie bezimienny *„Miesiąc Maj"* (49) i najpoczytniejszego w tej mierze między OO. Jezuitami, *ks. Walerego Mrowińskiego „Miesiąc Maj",* wielekroć później wydawany (50). Tam też zbierają się wybitniejsze przemówienia majowe członków zakonu, które, jak *O. Karola Antoniewicza „Nabożeństwo majowe"* (51), wydaje się oddzielnie, lub też w ogólnym zbiorze „Kazań księży Towarzystwa Jezusowego", umieszcza się poszczególne nauki *ks. ks. Badeniego, Rejowicza, Tuszowskiego* i in. (52). W Krakowie też przy „loretańskim domku" w kościele OO. Kapucynów, czcigodny patrjota i skrzętny zbieracz pomników Matki Bożej, *O. Wacław Nowakowski* wije codziennie w swych natchnionych przemówieniach z „majowych kwiatów *Wianeczek Królowej Korony Polskiej"* (53). Najwybitniejszy zaś kaznodzieja tych czasów, *ks. Zygmunt Goljan,* ściąga do Marjackiej świątyni tłumy krakowian na swe *„majowe konferencje",* które anonimowy A. D. pilnie spisuje i drukiem po dwakroć ogłasza (54). W innej znów dzielnicy miasta, w miłym kościółku OO. Zmartwychwstańców, gdzie oddawna gromadzić się zwykła, podobnie jak u Jezuitów, inteligencja, *ks. P. Smolikowski* zbiera pokłosie swych wybrednych nauk i pod nazwą *„Miesiąca Marji"* wydaje (55).

Przypomina się jednak i Lwów. Tam rozpoczynający swą ciernistą drogę politycznych przeżyć, wybitny trybun ludu, *ks. Stanisław Stojałowski,* w religijnym dziale bibljoteczki ludowego pisemka, „Wieńca i pszczółki", poświęca „boleściom Marji u stóp krzyża" swój *„Nowy miesiąc maj"* (55). To znów Biała, prześcigająca się w pobożności z Niemcami, składa przez bezimiennego autora swoję *„Cześć Marji,* na każdy czas w miesiącu maju" (57).

Łatwo jednak było już wtedy w „Galicji“ pisać i wydawać. Wszak tego piśmiennictwa nie krępowała już żadna cenzura rządowa. W Warszawie natomiast wciąż jeszcze z tą trudnością liczyć się trzeba. Mimo to Warszawa, jak na stolicę przystało, zawsze w tem piśmiennictwie przoduje. Zresztą tak być musi. Wszak tam ogniskuje się życie umysłowe największej połaci kraju i tam też zaopatrywać się musi każdy w książki, bo na wszystkiem musi być rządowa sygnatura „dozwolone przez cenzurę“. To też ukazują się wciąż „Nowe miesiące Marji“ (58), to znów, krótko „Maj“ (59) nazwane, lub więcej tkliwie, po kobiecemu „u stóp Marji“ (60), ale już coraz częściej albo bezimiennie wydane, albo też kryptogramami tylko oznaczone. Wciąż bowiem jeszcze w tych wydawnictwach omawia się ogólnie „Życie Najśw. P.“, jak to czyni n. p. ks. A. K. w swoich czytaniach majowych (61). Dla dodania intensywności książce, złączą się też czasem dwie siły, jak to czynią n. p. ks. A. Brykczyński i ks. W. Załuski i wydadzą wspólnie „Miesiąc Marji dla kaznodziejów i wiernych“ (62), wyda jeszcze ks. G. Grabowski „Rozmyślania majowe o Matce Boskiej Bolesnej“ (63), a jego imiennik ks. Kazimierz Grabowski, proboszcz moskorzewski (64) i ks. Antoni Kwiatkowski dziekan hrubieszowski (65) swoje poprostu nazwane „Nauki majowe“, chlubnie zaś znana na polu katolickiego piśmiennictwa p. Cecylja Plater Zyberkówna swój „Nowy maj“ (66) przeznaczy dla rodzin, ale w tych ogólnych omawianiach przeżyć Matki Bożej na ziemi i Jej chwały w niebie zaczyna brakować „aktualności“, zwłaszcza gdy te omawiania w praktycznem użyciu służą tylko jako czytanki. Choć je bowiem urozmaicą przykłady, jak to czyni ks. P. A. w swojem „Nabożeństwie“ (67), to jednak nie będą miały przy ciągłem powtarzaniu się tej siły, jaką miały może „Nauki majowe“ (68) ks. Kajetana Szymkiewicza, który je pewnie żywem słowem głosił, skoro je w jednej książce z „kazaniami adwentowemi“ pomieścił. Zresztą ten brak „aktualności“ i pewnego rodzaju znużenie w omawianiu tematów ogólnych widać już w chronologicznem zestawieniu wydawnictw majowych, między któremi ku końcowi XIX w. coraz więcej widać już tematów szczegółowych. (Ciąg dalszy nastąpi).

Ks. Władysław Staich.

POWODOWSKIEGO KAZANIE NA POGRZEBIE STEFANA BATOREGO.

Analiza i ocena.

Kiedy w roku 1587 dnia 9 grudnia wjeżdżał do Krakowa Zygmunt III, wtedy to w imieniu duchowieństwa witał króla ks. Hieronim Powodowski, głośny już naówczas kaznodzieja, kreśląc nowemu królowi sylwetkę, a raczej *ideam boni regis*. Musiał mową swoją na królu zrobić dodatnie wrażenie, kiedy ten polecił mu wypowiedzieć mowę pochwalną na pogrzebie króla Stefana dnia 22 maja 1588 r. Kazanie to jedno z najpiękniejszych kazań pogrzebowych w naszej literaturze religijnej, przypominające kazania Bossueta, wyszło pod tytułem: „Na pogrzebie Stefana Wielkiego Króla Polskiego etc. Kazanie ks. Hieronima Powodowskiego w Krakowie w drukarni Łazarzowej p. 1588.

Mowa składa się z trzech części. W pierwszej kaznodzieja oznajmia Polsce żałobę, „żeśmy ze śmiercią Pana naszego i Dobrodzieja osierocieli“. W drugiej podaje przyczyny i motywy żałoby, wskazuje na olbrzymią stratę, jaką Polska poniosła ze śmiercią króla Stefana. W trzeciej zaś stara się pocieszyć i ukoić żal słuchaczów, „iż nam nie zginął, ale nas do lepszego królestwa wyprzedził“.

We wstępie uskarża się na niewdzięczność i lekceważenie tych, którzy bez uzasadnionych powodów na pogrzeb Króla-Bohatera nie przybyli. Przecież poświęcił dla narodu wszystko: całe życie jego było ciągłą i ustawiczną pracą dla dobra Ojczyzny. „Azaż ten Pan niejednako — woła — za wszystkich pracował i gardłował? i którejże części państwa swego kiedy zaniedbał? Czemuż mu nie wszyscy tedy wżdy nie zewsząd według powinności i zwyczaju tej ostatniej wdzięczności nie oddawamy?“

W pierwszej części kaznodzieja omawia szczegółowo, cośmy stracili, składając do grobu prochy króla Stefana. Mówi, że nawet znaki niebieskie wieszczyły smutek: „Same żywioły przyszłą jego śmierć uprzedzającą żałobą niejako popłakiwały“. Następnie woła: „Czemu mamy ten zgon opłakiwać? czemu gorzkiem utyskiwaniem żałować? Czy są motywy do żalu i smutku? Są: czas naszej pociechy przyszłej obrócił się nam we łzy i smutek. Gdyż Stefan Król a Pan nasz wrócił się do nas, ale nie takim, jakiegośmy się spodziewali. Pokazał ci się tak sławnym, iż i śmiercią swą obietnicę wykonał, ale ta ocze-

kiwana przybytność jego w gorzkość się nam obróciła. Wiadomiśmy tego dobrze, iż ten przyszły Pan nasz takim umysłem z tej stolice swej był odjechał, aby ją był nowym jakim nam i wszemu krześcijaństwu pociesznym triumfem w rychle przyozdobił. Otóż suchemi oczyma patrzeć teraz nie możemy, gdy nam ten wjazd jego prawie opak wychodzi. Bo miasto woza abo majestatu tryumfalnego widzimy marę żałobną i ciasną trumnę, osobę jego, której świat pełen był, ściskającą. Na miejsce więźniów taki wóz ciągnących i prowadzących onego samego w więzienie przyrodzone wzięli srodzy oni *corruptionis portitores,* to jest osobie przeciwno do skazy elementy, które ciało jego opanowały i już podobno wytrawiły. Korona królewska pozorna śliczną głowę jego opadłszy czarnym a żałobnym stolcem jako osierociała głowa się osadziła. *Sceptrum* i miecz mężną jego ręką niekiedy wynoszone, teraz na żałobnem łożu jako też z nim umierające poległy. Jabłko złote z ręki wypadłszy, już nie okrąg fortunnego panowania jego, ale właśniej przewrotnego szczęścia i niepewnego żywota ludzkiego obłudne zatoczenie wyraża. Nuż barwy, proporce i inne pompy i przyprawy, żałość jakąś nową nietylko naszą, ale jakoby wszystkich rzeczy, które przedtem temu Panu powoli były przed oczy nam wystawiają. *Quomodo cecidit fortis, qui salvum fecit populum Israel?* Jakoś upadł mocarz, przez którego lud boży brał obronę. Dziwna a żałosna rzecz. Ten Pan przez wszystek jakmiarz czas żywota swego schował się w szkołach i służbach rycerskich i bardzo często przodkował w pocztach, obozach i szturmach niebezpiecznych. Wielekroć koło królewskiego namiotu jego kule z dział latały i osobę jego bronie nieprzyjacielskie otaczały. A przecie to wszystko szczęściem i męstwem swem wydzierżawszy, upadł nam pod jednąż którą, a nie wiedzieć jaką choróbką, o której inszej sprawy dotąd mieć nie możemy. Jeno jaką w dawnych historjach czytamy. *Turba medicorum perdidit caesarem,* zamieszanie albo niezgoda lekarzów króla nam straciła. Co podobno Pan Bóg uczynił, iż abo przez grzechy nasze, abo przez niewdzięczność niektórych takiego Pana nie byliśmy godni. Zaczym przyśliśmy byli do takiego osierocenia i niebezpieczeństwa, jako lud żydowski, gdy mu Pan Bóg niespodzianie Eljasza proroka wozem ognistym na powietrze porwał. Przeto z Eljaszem wołać mogła Ojczyzna nasza: *Pater mi, Pater mi, currus Israel et auriga eius,* Ojcze mój, Ojcze mój, wozie Izraelski i sprawco jego. Bo zaprawdę wszystkie ciężary a dolegliwości Rzeczypo-

spolitej polegały na tym Panu i postępek brały jako na wozie najpewniejszym. Męstwo i pracowitość jego jako najmocniejsze woźniki niebezpieczeństwa Rzeczypospolitej z nacięższych razów wyrywały. A mądrość jego i dzielność była jakoby sprawcą tego rzędzenia, aby mu na niczem nie schodziło i zewsząd się zabiegało tak, iż *pater patriae* ojcem ojczyzny słusznie przyzwan być może. Owa gdy nam na takim sprawcy zeszło, byliśmy jako owce błędne, każdy ku zginieniu rozpuszczon. I mogliśmy z Ambrożym św. naszej Polszcze w przyszłe *Interregnum* przystosować owe słowa upadku Jerozolimskiego. Patrz jakoć została sama Rzeczpospolita ludem napełniona, jako wdowa osierociała; nie był koniec płaczu jej w nocy i we dnie i ustawiczne łzy na jagodach jej. I nie masz ktoby ją pocieszył ze wszystkich onej przedtem miłych. Wszyscy przyjaciele jej zgardzili nią i stali się jej nieprzyjacioły.

W drugiej części szczególny kładzie nacisk na cnoty króla Stefana. Widać tu olbrzymi wpływ św. Jana Chryzostoma i Ambrożego, którzy w swoich kazaniach podkreślali cnoty świętych i wielkich mężów i dzieła ich rąk, by w ten sposób wpłynąć przekonywująco i skutecznie na słuchaczy. Charakterystyczną jest rzeczą, że Powodowski, mówiąc o cnotach króla Stefana, wyszczególnia te, „które każdemu stanu człowiekowi żywem jakoby zwierciadłem ku naśladowaniu być mogły“. Kazanie to jest doskonałym wzorem wymowy pogrzebowej, gdzie autor nie obraca się li tylko w sferze panegiryków na cześć zmarłego, nie mówi wyłącznie o zmarłym i nie odzywa się do niego, ale mówiąc o nim, przemawia i poucza słuchaczy. Uniknął więc autor tego, w co tak często wpadali kaznodzieje — a mianowicie rutyny panegirycznej.

Mówi więc kaznodzieja, „iż tedy w królu Stefanie były wszystkie cnoty tak zniesione jako w jednę sztukę malarską wiele inszych obrazów: nie trzeba tego odemnie czekać, aby się wszystkie zupełnie w tej czasu krótkości przedłożyć miały. Ale główniejsze z nich tak pokażemy, jako wielki okrąg ziemi na małej tabliczce bywa opisaniem zamkniony. Szeroko więc na początku rozwodzi się, wysławiając ród króla Stefana, jego młodość, jego w tej epoce dążenia i ideały. Podkreśla, że ród Batorych nie tylko odznacza się męstwem, ale też i zacną rodu starożytnością. Ta familja Batorych, mówi, tak jest od Boga i narodu swego przez osobliwe cnoty uczczona, iż w krótkim czasie dobrze znaczna została, nietylko w domowym Siedmiogrodzkim, ale też w najwyższym Apostolskim Senacie. Matka

króla też pochodziła, mówi autor, z zacnej i „dawnej familji Telegdiorum — bardzo znanej i szanowanej. A jakaż była młodość? Dzieciństwo króla Stefana było podobne do Tobjaszowego, który zachował niewinność duszy i nigdy nie sprzeniewierzył się swym ideałom religijnym“, — dlatego Bóg „naznaczył mu wybawienie na górze, to jest na zacnych stolicach pierwej państwa ojczystego Siedmiogrodzkiego, a potem i królestwa polskiego. Król Stefan, mówi kaznodzieja, odznaczał się wielką troskliwością o chwałę Bożą. Wszędzie, gdzie mógł, zakładał szkoły, budował świątynie. Duchowieństwo otaczał szczególną opieką. Mimo to, że był królem, był jednak posłusznym prawom kościelnym“. Rozkazania kościelne z pilnością wykonywał, zwłaszcza ze strony mszy św., bez której słuchania na każdy dzień, bez gwałtownej przekazy, spraw żadnych nie zaczynał. Przy niej z wielką skruchą nabożeństwa swe odprawował, częstokroć się zamykał na osobnej modlitwie, w której krzyżem na ziemi leżąc, swe sprawy i koronne zwłaszcza w potrzebach wojennych z płaczem Bogu polecał. Drugą cnotą promieniejącą na firmamencie życia króla Stefana to miłość ku najjaśniejszej „Rzeczypospolitej naszej“. Hasłem jego życia było Bóg i ojczyzna. Życie jego całe było wypełnione pracą i ciągłem dążeniem, by „państwo a poddane swe w całości w pokoju postronnym w bezpieczeństwie i rządzie domowym zachował, tak żeby nam ojczyznę naszą w kwitnącej dobrej obfitości zostawił. Król Stefan odznaczał się godną naśladowania taktyką postępowania oraz głęboką nauką“. Obdarzony mądrością i doświadczoną w rzeczach biegłością. A szczęśliwe to państwo, którym kierują tacy ludzie, mówi autor, bo przecież Plato grecki tę Rzeczypospolitę najdował być najszczęśliwszą, w których albo uczeni a mądrzy ludzie królowali, albo królowie taką się mądrością zabawiali.

Autor w królu Stefanie widzi uosobienie mądrości — tej mądrości uczonej, prawdziwej i głębokiej — a nie iluzorycznej. To co powiedział, co wyrzekł, to było niewzruszone. „Przechwalali się, powiada autor, Grekowie dawni ze swoim Pitagora philozophem, iż co jeno wyrzekł, wywodu nie potrzebowało, jeno odrazu tym się gruntowało, iż on tak wyrzekł. Takżeć temu panu przyznać się to musi, iż o czem jeno rozmyślnie mówił albo diskutował, trudno było nie tylko zpoganić, ale też i co poprawić. Mądrość ta sprawiła, że ościenne narody miały dla Polski wielkie uznanie, widząc tak wielkiego jej przedstawiciela. I gdy się ta mądrość i dzielność naszego króla Stefana

po obcych narodach rozgłosiła, wysadzali się na to ludzie uczeni, mądrzy i wymowni, którzy tego w zacnych legacjach abo w sprawach swoich doświadczać chcieli. Wreszcie mówca, chcąc dobitnie podkreślić potęgę tej cnoty w królu, mówi, że starłszy się w rozmowie z tym panem czuli, że „tępiał ich rozum, ustawały języki, serce upadało. I z tem odjeżdżali, iż w tym wszystkim równego jemu między stany zwłaszcza przedniejsze znajdowali. Ta głęboka wiedza i mądrość łączyła się z głęboko pojętą sprawiedliwością. Sprawiedliwość jest podstawą narodu, państwa i społeczeństwa, gdyż twierdzi mówca za św. Augustynem, że „*Remota justitia — quid sunt regna, nisi magna latrocinia?* Ale chcąc, by w państwie zapanowała sprawiedliwość, by objęła ona wszystkie dziedziny życia narodowego i państwowego, trzeba, by ten kto stoi na czele, był cenił wysoko sprawiedliwość“, jako jest ten, kto lud sądzi, tacy też są urzędnicy jego. I jaki jest sprawca Rzeczypospolitej, takim też są mieszkańcy w niej. Sprawiedliwym był król w pełnem tego słowa znaczeniu. Każde prawo i przepis szanował. Sprawiedliwość więc sprawiała, iż „powikłane sprawy prokuratorskie i dosyć mądre zdania senatorskie wielekroć przechodziła i zawikłane sprawy jako pokręconego labiryntu porządnym rzeczy rozbieraniem tak wychodziła, iż było *Una vox regis et legis*. Przyrównywuje wyroki króla Stefana do salomonowych, które podobnie jak tamte były sprawiedliwe, rozumną miłością ku bliźnim dyktowane. Umiał ocenić król zasługi jednostek i baczną na to zwracał uwagę. Polska, mając na tronie Stefana, czuje się bezpieczną od pogaństwa, bo imię i sława króla Stefana była tak ważna, iż nam nietylko przymierze z temi pohańcami i dotrzymanie jego snadnie przychodziło — a to wszystko dzięki i dla postrachu męstwa polskiego i przez króla Stefana jakoby wskrzeszonego. Następną cnotą, „która tego Pana sławę jaki acz pod gwiazdy wynosiła, było jego wielkie męstwo, serce i biegłość w rzeczach rycerskich niewyrównana... Przyznać to musimy, iż przed panowaniem tego zmarłego króla imię polskie acz było u postronnych narodów sławne, jako z innych cnót tak i z męstwa i dzielności rycerskich. Wszakoż do zupełnej w tem sławy, dolegało nas ono, co w dawnych pismach czytamy: wojsko wielkie bez wielkiego hetmana jest jako wielka niemota bez sobie kształtownej głowy. Daleko jest lepsze wojsko kóz, gdy nad nim lew hetmanem, niż wojsko lwów, gdy nim koza rządzi“. Następnie przytacza fakty i wydarzenia, gdzie to męstwo i biegłość objawiały się. Można było przekonać się

o tem męstwie i dzielności, rozglądając się po granicach koronnych, które też wielkich traktatów komisji albo ostrożności w bezpiecznym pokoju były i są zachowane. Było poznać po miastach i zamkach zwłaszcza pogranicznych, tak opatrzonych, iż ciało Rzeczypospolitej za niemi ubezpieczone było. Dalszą cnotą t. j. siódmą z kolei, a w tym głównym poczcie ostatnią ozdobą tego pana była *temperantia,* skromność osobliwa w jedzeniu, piciu, spaniu, odziewaniu i inszych potrzebach i krotofilach cielesnych. Był król Stefan wzorem w umiarkowaniu dla wszystkich. Jego przykładem pociągani niektórzy wyzbyli się zbytków, zwłaszcza w opilstwie.

Trzecia część jest jakoby reasumpcją dwóch pierwszych. Daje tu autor piękną naukę o dwojakiem życiu w świecie pozagrobowym. Mówi o życiu w Bogu i z Bogiem i o sławie pośmiertnej wśród ludzi. Chorągiew smutku rozpostarła się nad całą Polską, ale rozpaczać ani wątpić nie wolno. Autor daje ostateczną pociechę Polsce, wskazując Zygmunta i królowę wdowę, którzy pomni na czyny króla Stefana, pójdą drogą przez niego wskazaną. Wreszcie kończy wspaniałym do głębi wzruszającym ustępem, mówiąc: „Nie frasuj się (o Polsko), żeś takiego króla utraciła, ale się tem ciesz, żeś takowego kiedyś miała. Gdyż według Ambrożego św.: *quod obiit fragilitatis est: quod talis obiit admirationis.* Bo iż umarł, to należy do pospolitego ludziom osłabienia, iż takim umarł, należy do osobliwego podziwienia. A takową pociechę niechaj nam zapieczętuje wielka opatrzność miłego Boga nad tem królestwem, iż oto niżeli pierwszego Pana ciało ziemi oddawamy, drugiego fortunnie panującego na stolicy królewskiej, tu przytomnego mamy. Prawda jest, iż śmierć króla Stefana była nam tak żałosna i straszliwa, jako skore podcięcie onego ślicznego drzewa aż ku niebu wyniosłego, na którem osiadało i żywiło się wszelakie ptactwo i pod niem wszelaki zwierz miał skłonienie swoje. Bo z śmiercią jego zdało się, iż nam i snać wszemu krześcijaństwu wszystko też było upadło. Ale zaś przychodzimy do wielkiej pociechy, gdy za głosem a powołaniem niebieskiem ze pnia tegoż drzewa za powinowaceniem z domem Jagellowym wyrosła i odmłodziła się gałązka tego nowego pana, który prędko w pobożności i cnotach rosnąc, rychle nam da Bóg podobne owoce przyniesie. A tej pociechy po Panu Bogu też jest wielką pomocą królowa, Jej Mość Pani Nasza, pozostała smętna króla zmarłego małżonka, gdy jako mądra Bersabel radą i staraniem swem zabieżała i ukoiła tumulty, które się

w *Interregnum* o panowanie z przyszłym upadkiem naszym działy: a do tego przywiodła, iż ten spokojny Pan przykładem Salomona tę stolicę osiadł. Na której Pana Boga prosząc, aby długo i fortunnie na potomne czasy panował; też modlitwę naszą za zmarłym panem obrócimy do Pana Boga, mówiąc z Hieronimem św.: *Quem corpore non valemus, recordatione teneamus et cum quo loqui non possumus, de eo loqui numquam desinamus* etc. Gdy ze strony ciała być nie mogło, umysłem a pamiątką tego pana nie opuszczajmy, a z którym mówić nie możemy, o nim, modląc się, mówić nie przestawajmy. Wy tedy kapłani z ręku waszych ofiary święte zań wypuszczając, duszę jego niemi do nieba prowadźcie. I wy też inszy wszyscy wynoście z nimi ręce swe do Boskiego Majestatu, abyśmy tą posługą naszą jego przeciw nam wszystkim pamiętne zasługi jakożkolwiek nagradzali".

Kazanie to, jedno z najpiękniejszych w naszej literaturze w tym rodzaju, odznacza się głębokiem ujęciem duszy króla Stefana, jego dążeń i ideałów. Dał nam autor doskonałą sylwetkę tej świetnej i wielkiej postaci w historji naszej. Przedstawił nam Stefana Batorego jako człowieka — katolika — polaka i króla. Są pewne ustępy i zdania, które dziś nas rażą; zważywszy jednak na czasy, w jakich autor żył, będziemy w krytyce względniejsi. Kazanie to jak na mowę pogrzebową jest nieco za długie.

Napisane piękną wprost klasyczną polszczyzną, stojącą narówni z kazaniami sejmowemi Skargi. W mowie tej uniknął kaznodzieja nadmiernego cytowania ustępów Pisma św., których w innych jego dziełach jest za dużo, co ujemnie wpływa na samą konstrukcję dzieła.

Sandomierz. *Ks. dr. Ad. Białecki.*

AMBONA I ŻYCIE.

Prawda i prawdy w ustach kaznodziejów.

„Principium verborum tuorum veritas, in aeternum omnia iudicia justitiae tuae" (Ps. 118).

Najpierwszym i najelementarniejszym nakazem homiletycznym, to obowiązek głoszenia prawd Bożych, zawartych w Objawieniu i przez nauczycielstwo Kościoła podawanych, jak wogóle czuwanie nad ścisłością wszelkiej prawdy głoszonej. Dlatego też jeden z największych homiletyków, jezuita ks. Józef Jung-

mann w pierwszym rozdziale swojej świetnej „Teorji wymowy duchownej“ zastanawia się nad znaczeniem Prawdy i jej stosunku do Dobra i Piękna; według niego „Prawdą rzeczy, to ich zgodność z najwyższym Rozumem, od którego one w istnieniu swojem są zależne“ [1]). Tę zgodność winien kaznodzieja zawsze uwzględniać co do całej rozciągłości wszystkich zjawisk nadprzyrodzonych.

Jest to reguła tak prosta, iż na piewszy rzut oka zdawałoby się zbyteczne przypominanie jej i głośne wołanie, by stawać przed nią na baczność. A jednak, jednak głębsze i szersze rozejrzenie się po szerokich ugorach naszych kazań drukowanych, a więcej jeszcze uważne wsłuchanie się w kazania głoszone, przedstawi nam ona w dość ponurem oświetleniu zasadę głoszenia prawdy wszędzie i zawsze. I zauważymy wnet, że Prawda, to już nie „wnuka“, ale sama córa Boga miast w wspaniałym, lśniącym, dostatnim płaszczu królewskim ukazywać się na wyżynach ambony, wystąpi tam nieraz w przykusej, wyplamionej czy nawet postrzępionej szacie. Mówiąc poprostu i bez ogródki stosownie do słów proroka: *Clama ne cesses, quasi tuba exalta vocem tuam*... kaznodzieje niezawsze głoszą prawdę, całą prawdę i pełną prawdę, a nawet fałszują prawdę, nie tyle świadomie, ile lekkomyślnie czy niesumiennie. Więc jakież są objawy tej lekkomyślności, a nawet niesumienności?

Wielki kaznodzieja, św. Klemens Hofbauer zwykł był podkreślać, że dzisiaj należy ewangelję inaczej głosić. Zasadę tę dobrze znaną w homiletyce, rozmaici kaznodzieje współcześni stosując fałszywie, zbytnio pragną się dostroić do dzisiejszych pojęć o prawdach nadprzyrodzonych. Wiedząc, że wiek nasz oddalony od gorącej i dziecięcej wiary średniowiecza, wyziębły, racjonalizmem przeżarty, pseudomistycyzmem rozkołysany, z nerwami rozdelikaconemi, ze smakiem wybrednym zżyma się na niektóre prawdy jako twarde, nieużyte, przestarzałe, niejeden kaznodzieja współczesny przemilcza te prawdy, choćby one nawet ustaliły się i płynęły łożyskami dogmatów. Jakże łatwo prześlizguje się zwłaszcza młody, sceptycznie uśmiechnięty kaznodzieja mimo nauki o upadłych aniołach i karze wiecznej, jakże skłonny traktować cuda nawet ewangeliczne jako zjawiska naturalne, objawy suggestji i halucynacji! Pewnie, że nie należy przesadzać w straszeniu piekłem, tem mniej, że nawet Kościół o nikim wyraźnie nie orzekł, że zapadł w jego czeluści, że grzesznik i najzapamiętalszy może wejść na drogę wracającego syna marnotrawnego, pewnie, że i wobec cudów zaleca się krytycyzm, ale ten krytycyzm winien mieć swoje granice i nie kłócić się z prawdą. To też już przed kilkunastu laty ostrzegał kaznodziejów, modernizmem owianych, wielki homiletyk niedawno zmarły biskup Paul Wilhelm Keppler, pisząc: „Nigdy wzgląd na realistycznie i krytycznie usposobione, chorobliwie

---

[1]) Joseph Jungmann, Theorie der geistlichen Beredsamkeit, Freiburg 1883, I, str. 8.

małowiercze i wobec cudów sceptyczne pokolenie nie zwabi nas na drogę zuchwałych i z naszego stanowiska wprost zbrodniczych usiłowań, by chrześcijańską naukę obłuskiwać, z niej cuda wykluczać czy obchodzić, pomijać jej nieprzyjemne twardzizny i ostrości, wątlić stalowość dogmatu przez żonglerstwo słów czy sofisterję, symbolicznym formom czy naukom katechizmu nadawać inne znaczenie, pojęcia teologiczne napełniać inną treścią, do kazania przemycać zupełnie odrębny światopogląd, opierać go nie o Pismo św., lecz o Schillera i Goetego, Ryszarda Wagnera albo Ibsena"[1]). Toć zdarza się i u nas w kazaniach, nawet drukowanych zbytnie przejęcie się treścią dzieł naszych wieszczów. Dzieła ich przepojone stanowczo więcej duchem chrześcijańskim, niż wzwyż cytowanych autorów, ale zadaniem kazania jest głoszenie prawd zaczerpniętych nie z autorów świeckich, lecz z ewangelji, z Pisma św.

Gorszem jeszcze od zaniedbywania niektórych dziedzin nauki chrześcijańskiej czy przemilczania niektórych prawd jest wykrzywianie prawdy w kazaniu. Każdy kaznodzieja objawia zwłaszcza z postępem lat dziwne upodobanie do pewnych koników, na których wśród kazania ujeżdża najchętniej. Jeden umie najbarwniej odmalować ohydę rozpusty, inny gangrenę pijaństwa, trzeci hydrę niezgody i waśni, jeszcze inny nieludzką krwiożerczość lichwiarstwa. Każdemu się zdaje, każdy z latami nabywa pewności poprostu „nieomylnej", że grzechy przez niego szczególnie znienawidzone są najzgubniejsze. Mniejsza już o to, kiedy chodzi o grzechy śmiertelne, wszystkie ohydne i Bogu omierzłe, choć i przy tych należałoby ścisłe zachować stopniowanie i szczególnie piętnować grzechy przeciwko Bogu wprost i naturze, ale nagany wyrazistej godny kaznodzieja, który z zaciekłością iście inkwizytorską doszukuje się wszędzie na polu swojej ściganej zwierzyny grzechowej grubych sztuk. Więc ilu to kaznodziejów tak bez zachłyśnięcia głosi, że wszystkie grzechy nieczystości to grzechy śmiertelne, acz moralna tak subtelnie podkreśla granicę między porywem powszednim, śmiertelnym, nałogiem. Ilu to niebacznych misjonarzy szarpiąc nielitościwie za trzewia uczuć ludzkich i kołysząc zuchwale łodziami sumień, biczem przerażenia i strachu popędza ludzi do powtarzania i powtarzania „świętokradzkich" spowiedzi, nie bacząc na to, że wynikiem takich fałszywie nastrojonych, chorobliwie wykrzywionych kazań to conajmniej dogłębny lęk przed misjami, a nawet każdą spowiedzią, rozbudzenie uśpionej już może choroby, której na imię skrupulatność, a gorzej, bo może zerwaniem ze zwyczajem do uczęszczania do sakramentów św., a nawet nienawiść do księży i Kościoła. „Dosyć niesie z sobą umęczenia dzień każdy", religja jest na to, aby goić rany życiem zadawane, aby koić straszną niekiedy niedolę wewnętrz-

---

[1]) Bischof von Keppler, Homiletische Ged. u. Ratschläge, Freiburg, 1911, str. 23.

nego szarpania się, więc pocóż mnożyć przez własne urojenia, fantazje, pomysły a nawet dziwactwa te cierpienia bliźnich!

Lecz najgorzej, kiedy nietyle gorliwość źle zrozumiana, ile duch tego świata rzuca prawdę na łoże Prokrusta i ją wedle zasad egoistycznego materjalizmu kaleczy, zniekształca, wykrzywia. Tedy biada takim pasterzom, którzy zaprzedawszy się jakiejś partji czy jakiejś kaście, a zwłaszcza możnym tego świata, miast głosić naukę Chrystusową, są tylko nędznymi kondotjerami cudzoziemskich książąt, drabinkarzami społecznymi czy politycznymi! Ile to Kościół stracił na tem, że liczni kaznodzieje tak długo nie chcieli czy nie mogli zrozumieć gromkich zawołań wielkiego społecznika w tjarze i wysługiwali się niemal Lewjatanowi! Ile to dziś jeszcze traci dobra sprawa, gdy proboszcz miast słuchać ewangelji i głosu sumienia, nadstawia powolne ucho na podszepty dworu czy starosty czy komisarza! „Prawda was wyswobodzi“ oto wielkie słowo, które przypomina, że prawdziwa wolność dla kaznodziei to ukochanie prawdy i śmiałe głoszenie prawdy. Im pobożność i prawość w parafji wyżej stoi, tem pochopniej uznają parafjanie sprawiedliwość proboszcza, choćby surowego i prawdomównego, który wszystkim stanom i klasom bez ogródki zdejmuje z oczu łuski egoizmu i pychy.

Ukochanie prawdy winno się w kaznodziei objawiać w najdrobniejszych szczegółach głoszonego słowa. Niestety, jakże często grzeszy się przeciwko prawdzie, kiedy się powtarza najrozmaitsze nieścisłości, myłki, banialuki, — skądś zasłyszane, gdzieś przeczytane z tupetem, z pewnością siebie wprost śmieszną. Warto tu zwrócić uwagę na tę bezwątpienia niesumienność, obniżającą powagę ambony wogóle i kaznodziei samego, choć niezawsze słuchacz choćby i wykształcony pozna się na takich „brawurowych galopach“.

Więc z łatwością bierze taki „galopujący“ kaznodzieja w pierwszym rzędzie wszelkie przeszkody w cytowaniu Pisma św. To co mówi Job czy psalmista, to według niego głosi św. Paweł i naodwrót, psalmistą jest u niego zawsze królewski pieśniarz acz i inni układali nasze psalmy. Że cytat jest niekiedy niezupełnie ścisły, o to kaznodzieję głowa nie boli, a zuchwalstwem lekkomyślnem wykrzywi nawet i sens Pisma św., zwłaszcza gdy chodzi o obronę własnych wygód i przyjemności. To też drwią sobie niekiedy protestanci, zdaje się nie bez słuszności, że katoliccy księża z biblją w ręku bronią swojej smacznej kapki wina biesiadnego. Zdarzył się wypadek autentyczny, że poważny kaznodzieja, usłyszawszy kazanie kolegi-abstynenta, zwalczał jego poglądy później w kazaniu, nadużywając do tego cytatów z Pisma św. i nie pamiętając na reguły hermeneutyczne.

Jakże przykro znowu jest słuchać, kiedy kaznodzieje wygłaszają rozmaite fałsze historyczne z miną arcypobożną jako najzbawienniejsze prawdy. Kiedy historja stwierdziła jakiś błąd i ustaliła, że rzecz się inaczej miała, choćby to było i co do różańca zapoczątkowanego przez św. Dominika, nie należy

uparcie powtarzać tego jako fakt historyczny, bo czyniąc to, utwierdzamy ludzi inteligentnych w tem uprzedzeniu, że księża stanowią kastę mało krytyczną i nie uznającą wyników najnowszych badań. Podobnie zaleca się ostrożność w opowiadaniu historyj i historyjek, zaczerpniętych ze źródeł podejrzanych czy ze śmietników pseudoliterackich, a osobliwie z gazet, które według zasad metodologji historycznej już dawniej nie uchodziły za pewne źródło historyczne, a dziś jeszcze mniej uchodzić mogą. (Zdarzały się np. w poważnych dziennikach sprawozdania ze zebrań, które wprawdzie były zapowiedziane, ale wcale się nie odbyły). Wogóle skądkolwiek się coś bierze czy z dziedziny przyrodniczej czy z techniki, należy baczyć, by prawda głoszona, jako przestarzała już, nie była fałszywa, a nawet śmieszna.

By zapobiec głoszeniu fałszów z wysokości ambony, trzeba przedewszystkiem przyzwyczaić się do pokornego mniemania o swojej wiedzy, a po drugie zaprawiać się do krytycyzmu wobec wiedzy bliźnich, by nie lecieć jak ćma nocna na każdy błysk nowego światełka. Obok ciągłego kształcenia się należy dbać i o skrzepianie męskiego charakteru, który wzorem Stanisławów i Tomaszów Becketów nie lęka się choćby i królom głosić prawdę stosownie do wezwania Ekklezjastyka: „Za sprawiedliwością bojuj za duszę twoją i bij się o prawdę aż do śmierci, a Bóg za cię zwalczy nieprzyjacioły twoje“ (Eccl. IV, 33).

Sincerus.

MATERJAŁY I SZKICE.

Na uroczystość Najśw. Serca Jezusowego.

Liturgja mszalna na ambonie.

„Jezus umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował“. (Jan 13, 1).

A. Gród święty zburzony. Jerozolima powalona na ziemię. Zwycięskie wojska dumnego Nabuzardana, wodza Babilończyków pędzą tysiące synów Izraela na daleki wschód do strasznej niewoli. Niewiasty upokorzone, kraj spustoszony, z miasta ongiś wspaniałego, z przepysznej świątyni Salomonowej pozostały tylko dymiące gruzy. Nad popiołami i zwaliskami siedzi prorok Pański, Jeremi, i w głębokiej boleści nuci rzewne i smętne Treny; przypomina sobie dawną świetność, przed sobą widzi ruiny. Lecz nie traci nadziei. Jahwe, Pan, który użył Babilończyków i ich zaborczości za narzędzie swej sprawiedliwości i ukarał surowo lecz sprawiedliwie Izraela, on się zlituje, on znów przywróci wolność, dobrobyt — wszak on miłosierny. — Ludzkość zburzyła świątynię Bożą w duszy, spustoszyła miasto Boże przez grzechy, okrutny Nabuchodonozor, duch ciemności, zabrał dusze do niewoli; obraz nędzy i upokorzenia największego. Nie tracić otuchy! Miłosierdzie Pańskie bez granic. Bóg-

Człowiek, Jezus Chrystus, zstępuje na ziemię, z sercem bosko-ludzkiem, pełnem współczucia i miłości, z sercem nie zrażającem się niewdzięcznością i złością ludzką i odbudowuje miasto Boże, świątynię w duszach, nie odrzuca synów ludzkich, lituje się według pełni miłosierdzia swego *(Introit)* i w czasach wielkiej nędzy duchowej, oziębłości, pychy, objawia przez pokorną zakonnicę św. M. Małgorzatę Alacoque zdumionemu światu swe serce:

I. pełne współczucia dla nędzy ludzkiej („źródło życia i świętości"),

II. gorejące miłością ku ludziom („gorejące ognisko miłości"),

III. zranione niewdzięcznością świata („zelżywościami nasycone").

B. I. „Żal mi ludu" (Mk. 8, 2). 1) Spustoszenie grzechowe spotęgowane przez grzechy zbiorowe odstępstwa od wiary katolickiej, sponiewierania powagi Kościoła katolickiego przez fałszywych „reformatorów" XVI w., spustoszenia spowodowane przez odrzucenie zasad chrześcijaństwa jako religji nadnaturalnej, przez tzw. racjonalistów XVII i XVIII w., spowodowało częściowe spoganienie ludzkości, odwrócenie się jej od Boga, od swego właściwego nadprzyrodzonego, ostatecznego celu. Ponury obraz nędzy duchowej — Kościół Chrystusów sponiewierany, zwalczany (masonerją), zasady wiary i obyczajów podważone, życie wewnętrzne chrześcijan przez zbytnią surowość jansenistów zmrożone — oto brzydkość spustoszenia w duszach, w tych świątyniach Boga prawdziwego. Nie tracić nadziei. Pan dopuścił to upokorzenie, to przygniecenie. — On gotuje odbudowę, jak ongiś w Jerozolimie.

2) „Lituje się według pełni miłosierdzia swego; albowiem nie z rozkoszą serca przygniata i odrzuca synów ludzkich; dobrym jest Pan dla wszystkich, którzy w Nim pokładają nadzieję, dla duszy, która go szuka" (Jer. Tren. 3, 32, 33, 25. *Introit).* W czasach oziębłości, lodowatej obojętności względem Boga i własnej duszy, w czasach samolubstwa Zbawiciel objawia swe Serce Najśw., pełne współczucia z temi chorobami czasów, pełne litości, miłosierdzia i dobroci.

Staje przed ludźmi XVII, XVIII i XIX wieku jak ongiś w Ziemi Świętej; cichy i pokornego serca, by głosić prawdę i łaskę obałamuconym umysłom i zbłąkanym sercom, by wpuszczać ukojenie do dusz ludzkich *(Graduał),* które Go szczerze szukają.

3) Przypomina — nie, uprzytamnia, roztacza przed oczyma ludzkości wielki dramat swej litości bolesny, krwawy dramat golgocki. Tam na wzgórzu kalwaryjskiem lituje się według pełni miłosierdzia swego — bo ponosi śmierć najboleśniejszą w trzygodzinnem, ciężkiem konaniu w towarzystwie wyrzutków społeczeństwa (łotrów), na drzewie hańby, wobec rzesz licznie zebranych na wielki paschalny obchód, pozwala sobie po śmierci przebić bok, by ostatnią kropelkę krwi i wody, która została w komorze jego Boskiego Serca, przelać za nędzę ludzką jako

przedobrażenie i symbol sakramentu współczucia i litości Bożej, tj. Sakrament Chrztu i Pokuty (Ewang., Jan 19, 31-35). Tam też dokonuje pierwszego dzieła współczucia: nie przygniata z rozkoszą skruszonego serca, ani nie odrzuca synów ludzkich, — lecz usprawiedliwia („Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią" — Łuk. 23, 34), rozgrzesza („Zaprawdę, powiadam ci, dziś ze mną będziesz w raju" — Łuk. 23, 43); odtąd mają wszyscy dobrej woli czerpać z rozkoszą ze zdrojów zbawienia" *(Lekcja)*, „które to zdroje" potrafią usunąć wewnętrzną nędzę, spustoszenie, niepokój, a wprowadzić ukojenie i łaskę (Chrzest i Pokuta).

Zaiste! „Pan lituje się według pełni miłosierdzia swego; albowiem nie z rozkoszą serca przygniata i odrzuca synów ludzkich; dobrym jest Pan dla wszystkich, którzy w Nim pokładają nadzieję, dla duszy, która go szuka".

„Umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował". Przeto winniśmy z psalmistą „miłosierdzie Pańskie wiecznie opiewać od rodu do rodu" *(Introit)* i wołać słowami Litanji: „Serce Jezusa, źródło życia i świętości, zmiłuj się nad nami!"

II. Zbawiciel okazuje i objawia w naszych czasach swe Serce gorejące największą miłością ku ludziom „pełne miłości i dobroci". Sam powiada o sobie: „Przyszedłem, aby ogień rozniecić na ziemi, a czegóż chcę, jeno, aby zapłonął? (Łuk. 12, 49). Dzisiejsza uroczystość, zaprowadzona przez Papieża Klemensa XIII w r. 1765, rozszerzona na cały Kościół przez Papieża Piusa IX w r. 1856, podniesiona do rangi 1 klasy przez Leona XIII, „przypomina nam najprzedniejsze dobrodziejstwa" miłości Jego ku nam *(Kollekta)*, które, oświecony duchem jasnowidzenia, przepowiedział w dawnej przeszłości starozakonny prorok Izajasz. („Uwielbiam Cię, Panie, bo gdyś się rozgniewał na mnie, gniew twój odwrócił się i udzieliłeś mi pociechy. Oto Bóg jest zbawieniem mojem; śmiele działać będę i nie zlęknę się, bo Pan mocą moją i chwałą moją, On stał się mojem zbawieniem. Z rozkoszą czerpać będziecie wody ze zdrojów zbawienia i wołać będziecie w dniu owym: „Uwielbiajcie Pana, wzywajcie Imienia jego, głoście między poganami wielkie czyny jego; pamiętajcie, że wielkie jest Imię Jego! Śpiewajcie Panu, bo wielkie rzeczy uczynił; niech się to rozgłosi po całej ziemi! Wykrzykuj z radości i ciesz się serdecznie mieszkańcze Syjonu, bo wielkim jest wpośród ciebie Święty Izraela" 12, 1-6, *Lekcja)*.

1. Serce Jezusa pełne miłości, staje się „zbawieniem mojem". Jezus Chrystus, „w którym mieszka wszystka pełność Bóstwa cieleśnie" (Kol. 2, 9), przez którego uczyniony wszechświat, który jest jasnością chwały i wyrażeniem istoty Ojca, który dzierży wszystko władnem swem słowem" (Żyd. 1, 2, 3), ten w pełni czasów (Gel. 4, 4) „wyniszczył samego siebie, przyjął na się postać niewolnika, stał się podobnym do ludzi i dla swego sposobu życia uznany był za człowieka" (Filip. 2, 7), przyjmuje ciało, naturę, nędzę ludzką, „Słowo staje się ciałem" (Jan 1, 14), zstępuje na padoł płaczu, by odbudować pokorą,

ubóstwem i umartwieniem zburzoną w duszach ludzkich świątynię Bożą. Jezus betlejemski to dowód największej bosko-ludzkiej miłości, odwrócił się wiekowy gniew Bożej sprawiedliwości, pociecha udzielona w obfitości; Bóg staje się zbawieniem człowieka, Imię jego Jezus, Odkupiciel, Zbawiciel, głosi między poganami, po całej ziemi wielki czyn jego wcielenia i wielki czyn zamieszkania między synami ludzkimi. Zaiste „umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował“.

2. Serce Jezusa „starte dla grzechów naszych“ staje się przebłaganiem za przewiny nasze. „Uniżył samego siebie, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej“ (Filip. 2, 8). „Jako robak, a nie człowiek, pośmiewisko ludu i wzgarda pospólstwa“, zranion za nieprawości nasze, starty za złości nasze“, — tak nam go przedstawia druga stacja jego bezkresnej miłości. Tam w opuszczeniu, wzgardzony, wyśmiany, zelżywościami nasycony, od ziemi podniesiony, oddaje Bogu Ojcu ducha swego, dokonawszy wielkiego dzieła miłości na ziemi. Pięknie o nim śpiewa dzisiaj Kościół w Prefacji: „On to zbawienia rodzaju ludzkiego na drzewie krzyża dokonał, skąd śmierć początek wzięła, stamtąd życie zmartwychwstało, aby ten, który na drzewie zwyciężył, na drzewie także został pokonany przez Chrystusa Pana naszego“.

Straszne boleści duszy i ciała; na nim zaciążył cały ogrom gniewu Bożej sprawiedliwości. I w swem cierpieniu zdaje się wołać: „O wy wszyscy, którzy przechodzicie drogą, obaczcie i przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja“ (Tren. 1, 12, Grad.). Serce Jezusa, „pokoju i pojednanie nasze“, zmiłuj się nad nami.

3. Serce Jezusa, „ofiara za grzechy“; trzecia stacja miłości Jego w nowozakonnym Syjonie i Najśw. Eucharystji. Tu się dzieło wcielenia i przebłagania jakby powiela, powtarza; kiedyś Bóg odwieczny wstąpił w nędzne ludzkie ciało, tu zstępuje w postać rzeczy, w osłony chleba i wina, staje się słabym, bezwładnym, ubogim, pokornym, by „mieszkać między nami“, przebywać stale między synami człowieczymi, przyjmować prośby i błagania, hojnie rozdawać dzieła miłości. Słusznie wzywa Prorok: „Wykrzyknij z radości i ciesz się serdecznie mieszkańcze Syjonu, bo wielkim jest wpośród ciebie Święty Izraela“ *(Lekcja).*

Tu w Eucharystji wyniszcza samego siebie, oddziela Ciało od Krwi i w postaci ofiarnej oddaje się co dzień Ojcu niebieskiemu, by uprzytomnić i przywłaszczyć owoce ofiary krwawej wszystkim ludziom, wszystkich czasów i wszystkich miejsc. Tu w bezkrwawej ofierze Nowego Testamentu „nasyca dobrami pragnienia nasze“ (Ps. 102, 5, *Offertorium).*

Tu w ścisłem połączeniu z Chrystusem z Jego Sercem w komunji św. czerpać może serce ludzkie pociechę, moc, radość serdeczną. To ten zdrój zbawienia, z którego z rozkoszą czarpać każe Izajasz. Z otwartej rany Serca Jego wypłynęły wszystkie środki łaski, Sakramenta św.

Zaiste Jezus „umiłowawszy swoich, którzy byli na świecie, do końca ich umiłował“.

Jakież nasze wobec tej niezgłębionej miłości Bożego serca obowiązki?:

a) Rozpamiętywać często te wielkie dzieła. „Wszechmogący Boże! Z radością oddajemy Najśw. Sercu najukochańszego Syna Twego uwielbienie; wspominając nabożnie pamiątkę najprzedniejszych miłości jego ku nam dobrodziejstw, prosimy Cię, spraw, byśmy tak z powodu niniejszej uroczystości jak i z jej owoców wesele odczuwali. Przez Pana... (*Kollekta*).

b) Rozniecać coraz bardziej w sercu naszem miłość Jezusa. Strzeż nas Panie, składających Ci tę ofiarę; byśmy w niej z tem większą żarliwością uczestniczyli, rozniecaj w sercach naszych płomień twej boskiej miłości, który żyjesz... (*Sekreta*).

c) Oczyszczać serca od brudu grzechu, zaprawić je obrzydzeniem znikomości doczesnych rzeczy. „Błogim pokojem napełnieni i zbawiennemi sakramentami posileni błagamy Cię pokornie, Boże nasz, udziel nam, który jesteś cichy i pokornego serca, byśmy z brudów grzechowych oczyszczeni, z coraz większym wstrętem od próżnych znikomości świata stronili. Który żyjesz“... (*Pokomunja*).

d) Uczże się cichości i pokory serca, by znaleźć ukojenie dla serc naszych (Mat. 11, 29, *Graduał*).

III. Mimo tego serdecznego współczucia z nędzą ludzką, mimo bezgranicznej miłości ku ludziom, Serce Jezusa zelżywościami nasycone, zdaje się wołać: „Serce moje oczekuje urągania i boleści; czekałem, ktoby się mnie użalił, a nie było takiego; ktoby pocieszył, a nie znalazłem“ (Ps. 68, 21, *Comunio*).

1. Wszystko dał, co miał; majestat chwałę nieba, szczęście, zdrowie, życie, serce, — Betlejem, Golgota, ołtarz, Tabernaculum, a wzamian za to płaci mu ludzkość obojętnością, niewdzięcznością, nienawiścią. „Ludu mój, cóżem ci uczynił, albo czemem uprzykrzył, odpowiedz mi!“ (Mich. 6, 3).

Jeden z nowoczesnych malarzy przedstawił dosadnie starania i zabiegi dzisiejszej ludzkości na płótnie, które nosi nazwę „złoto“. Na skale siedzi dziwna postać. Niby człowiek — głowa, oczy, ręce, nogi — z plec jednak wyrastają skrzydła. Wzrok tej postaci zimny, przeszywający, uśmiech szyderczy, cały wyraz twarzy dziwnie nieprzyjemny. Lewą ręką podpiera sobie brodę, w prawej, spoczywającej na kolanie, trzyma bryłę złota, od którego jasne promienie biją na wszystkie strony. Do tego złota, po to złoto biegnie, pędzi tłum ludzi. Starzy i młodzi, kobiety i mężczyźni, roztrącając się nawzajem, biegną, tłoczą się do tej postaci, starają się uchwycić ową bryłę złota. Jakże dzikie twarze tych ludzi, oczy aż palą się szaloną namiętnością posiadania, obie ręce wyciągają się, by tylko pochwycić ową bryłę, każdy chciałby ją wyrwać drugiemu, a posiąść dla siebie. Niektórzy z tłumu, ci, co nie mieli dość sił do walki, słabsi,

w tej pogoni za złotem upadli i wiją się na ziemi, a na ich twarzach maluje się wyraz strasznej rozpaczy; inni nie zwracają na nich uwagi, ale po nich, po ich ciałach depcą i pędzą naprzód. Tych, którzy ich wyprzedzili, chwytają, powstrzymują, starają się usunąć z drogi. Wszczyna się walka pomiędzy poszczególnemi jednostkami, każdy chce pierwszy dopaść i pochwycić złoto, wszyscy zaś starają się przeszkodzić temu szczęśliwcowi, co się najdalej wysunął. Nawet powaleni na ziemię, stratowani, deptani, nie tracą nadziei, chwytają za ręce, za nogi biegnących, aby tylko nie dopuścić kogo innego, by to złoto zabrał. A po przeciwnej stronie owej kusicielskiej postaci stoi krzyż, a na nim rozpięty Zbawiciel. Koło krzyża właśnie pędzą ludzie po złoto upragnione; nikt jednakże kroków swoich nie kieruje do znaku zbawienia, nikt się ku niemu nie zwraca, nikt się pod nim nie zatrzymuje choćby na chwilkę, nikt nawet nie podniesie oczu na Boga-Człowieka ukrzyżowanego.

Rojno, gwarno, hałaśliwie około krzyża — on zaś stoi samotny, zapomniany, opuszczony przez wszystkich.

Ta postać zimna, z pogardą patrząca na tłum, to szatan. Złoto przedstawia nie tylko rzeczywiste złoto, ale uosabia wszelkie przyjemności ziemskie i uciechy doczesne, dostępne człowiekowi opływającemu w pieniądze. Tłum — to ludzkość cała, uganiająca się za rozkoszami i przyjemnościami tego świata; szuka szczęścia tam, gdzie go znaleźć nie może; na te bezowocne usiłowania patrzą miljony nowych ludzi, a mimo to lecą jak ćmy do tego ognia, przy którym inni spalili sobie skrzydła.

Stoi wprawdzie na drodze tego tłumu i całej ludzkości krzyż, na którym rozciągnął swe ręce Zbawiciel, Jezus Chrystus. Sam podwyższony pragnie wszystkich pociągnąć do siebie; woła do ludzkości całej i do poszczególnych jednostek: pragnę waszego szczęścia waszego zbawienia, waszego dobra; pokazuje ludzkości całej swe zsiniałe, zbite, poranione Ciało, wskazuje koronę cierniową, ręce i nogi przebite, bok i serce przebodzone, pokazuje te wszystkie dowody nieskończonej miłości swojej — ale któż się zatrzyma, kto spojrzy na krzyż, kto się zastanowi, gdzie jego szczęście prawdziwe? [1]).

Chrystus zdaje się powtarzać słowa Jeremjasza proroka: „Dwie złości uczynił lud mój: Mnie opuścił źródło wody żywej, a wykopali sobie cysterny rozwalone, które nie mogą wody zatrzymać“ (Jer. 2, 13).

2. Tak dzisiejsza ludzkość nie chce go uznać i uwielbiać jako Pana, jako Zbawiciela, jako moc i siłę swoją (niewiara); żyje, nie troszcząc się o związek duszy z Bogiem (przykazania); nie czerpie ze zdrojów zbawienia (Sakramentów św., szczególnie Pokuty), nie cieszy się z jego obecności (Eucharystja, Msza św., Komunja św.). Chrystusowe Serce pełne współczucia i litości — a w dzisiejszej ludzkości, nawet u tych, którzy no-

---

1) Ks. Dr. Antoni Bystrzonowski, Egzorty świętalne, Kraków, 1909, str. 154 — 157.

szą jego imię, jego znak niezmazalny na duszy — zimny egoizm, bezwzględne samolubstwo, wyrachowanie, materjalizm, ucisk, wyzysk, oszustwa. Te urągania ludzi to boleść Serca Jezusowego.

Chrystusowe Serce pełne dobroci ku ludziom — a w ludzkości rozdwojenie, nienawiść stanowa, klasowa, narodowa, państwowa.

Chrystusowe Serce pełne miłości czystej, świętej, nieskalanej — a wśród ludzkości i wśród chrześcijan ukrywa się pod szczytnem mianem miłości brud moralny, zwierzęce wyuzdanie, bezwstyd, rozpusta, deptanie ludzkiej godności w człowieku; literatura pornograficzna, sztuka (obrazy, rzeźby, teatr, kino i t. d.) demoralizująca, zabawy (tańce) to groby cnoty, oblewające rumieńcem uczciwych ludzi, cyniczne przekraczanie 6 i 9 przykazania na każdym kroku, rozrost przerażający liczby kobiet poniewierających swe ciała i dusze w służbie sprosności, dzikie małżeństwa, znieważanie życia rodzinnego (mordowanie niewinniątek, nim jeszcze ujrzały światło dzienne), jaka to boleść, jakie to morze smutku i żalu dla Serca Jezusowego! Słusznie się skarży: „Serce moje oczekuje urągania i boleści; czekałem, ktoby się mnie użalił, a nie było takiego; ktoby pocieszył, a nie znalazłem“ (*Communio).* Słusznie narzeka: „O wy wszyscy, którzy przechodzicie drogą, przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja“ *(Graduał).*

„Serce Jezusa, włócznią przebite, zelżywościami nasycone, zmiłuj się nad nami!“

C. Jak ongiś za czasów Jeremjasza, tak dziś świątynia Boża w duszach ludzkich spustoszona, zbezczeszczona. Czy tracić nadzieję? Nie; „śmiele działać“, bo Pan i dziś jest mocą i chwałą naszą. Każdy zabrać się powinien do odbudowy własnej duszy, do odbudowy rodzin, narodu, do odbudowy żywej wiary, gorącej miłości Serca Bożego, „czerpiąc ze zdrojów zbawienia“, a Serce Pana oczyści nas od zmaz grzechowych, wszczepi do serc naszych wstręt i obrzydzenie do marnych znikomości świata.

Cieszyn. *Ks R. T.*

Inne tematy:

I. Obraz Najśw. Serca Jezusowego.

„O wy wszyscy, którzy przechodzicie drogą, obaczcie i przypatrzcie się, czy jest boleść, jako boleść moja“ (Tren. 1, 12).

1. Serce płonące ogniem — symbol miłości — przypomina najprzedniejsze miłości jego dobrodziejstwa *(Kollekta, Sekreta, Graduał, Offert.).*
2. Serce cierniem otoczone — bolesna męka, cierpienia duszy i ciała *(Graduał, Comunio).*
3. Serce włócznią przebite — upokorzenie największe, źródło łask sakramentalnych *(Ewang.).*

4. Serce krzyżem uwieńczone — na krzyżu wielkie dzieło odkupienia, zbawienia, zwycięstwa *(Introit, Lekcja, Prefacja).*

II. Serce Jezusa przebłaganie za grzechy nasze.

1) odwraca gniew Boży *(Introit, Lekcja),*
2) czyni wielkie rzeczy (w duszy jednostek, cudowne nawrócenia — *Lekcja).*

III. Serce Jezusa

1) najlepsza szkoła cierpienia *(Graduał, Ewang., Comunio),*
2) najdoskonalsza szkoła cichości i pokory *(Graduał, Pokomunja),*
3) najznakomitsza szkoła wytrwania w dobrem *(Pokomunja).*

IV. Stacje miłości N. Serca Jezusowego:

1) wcielenie i narodzenie — Betlejem *(Kollekta, Lekcja),*
2) wyniszczenie, męka — Golgota — *(Ewangelja),*
3) bezustanne przebywanie i ofiarowanie *(Lekcja).*

V. Serce Jezusa

1) pełne świętości *(Kollekta),*
2) „ miłości *(Lekcja, Ewangelja),*
3) „ zelżywości *(Ewangelja, Graduał, Comunio),*
4) „ chwały *(Lekcja).*

VI. Serca Jezusowego ofiary

1) ofiara upokorzenia *(Graduał, Pokomunja),*
2) ofiara ubóstwa największego *(Ewangelja),*
3) ofiara wyniszczenia *(Ewang., Graduał).*

VII. Serca Jezusowego mieszkanie

1) w Kościele katolickim (prawda objawiona, skarby łaski) *(Lekcja, Ewang.),*
2) w Najśw. Sakramencie Ołtarza — mieszkanie, ofiara, pokora, *(Lekcja, Offert., Kollekta),*
3) w duszy chrześcijanina *(Introit, Offert., Sekreta, Pokomunja).*

VIII. Serce Jezusa uczy nas

1) że Bóg miłościwy *(Gruduał, Ewangelja, Introit, Lekcja),*
2) że świat niewdzięczny *(Graduał, Comunio).*

IX. Serce Jezusa studnią łask.

(Czerpać będziecie z rozkoszą wody ze zdrojów zbawienia, z otwartego Serca Jezusowego).

1) Sakrament odrodzenia — chrzest *(Introit, Lekcja),*
2) „ pojednania — pokuta *(Introit, Pokomunja),*
3) „ umocnienia — Eucharystja *(Lekcja, Graduał, Offert.).*

Cieszyn. *Ks. R. T.*

Dobroczynność chrześcijańska i jej przeciwnicy.

„Ułam łaknącemu chleba twego, a ubogie i tułające się wprowadź do domu twego, gdy ujrzysz nagiego, przyodziej go, a nie gardź ciałem twojem“ (Iz. 58, 7).

Jednym ze znaków, po których poznać można prawdziwe chrześcijaństwo, jest miłość bliźniego, według zapewnienia Chrystusa Pana: *„Po tem poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie mieć miłość jeden ku drugiemu“* (Jan 13, 35). To też historja Kościoła katolickiego w przeważnej mierze jest historją miłości, miłosierdzia i dobroczynności, obejmującej wszystkie potrzeby człowieka tak duchowne jak też i cielesne. Nawet protestant Uhlhorn, pisząc dzieje dobroczynności chrześcijańskiej, zmuszony był wyznać, że żadna epoka w dziejach nie odznaczała się taką troską o biednych i cierpiących, jak wieki średnie, to jest właśnie wtedy, kiedy Kościół św. wywierał wpływ na wszystkie prawie dziedziny życia. To też biedni i opuszczeni, wzgardzeni i nieszczęśliwi w Kościele zawsze znajdowali matkę czułą, troskliwą i serdeczną, choćby, jak trędowaci, wstręt budzili w otoczeniu. Owszem za przykładem swego założyciela nieraz zdawało się, że Kościół św. opuszcza dziewięćdziesięciu sprawiedliwych, a biegnie za jedną zgubioną albo nieszczęśliwą owieczką. Dziś jednak coraz częściej mnożą się głosy, by całą dobroczynność obedrzeć z jej charakteru religijnego i zamienić ją na działalność czysto świecką, tzw. humanitaryzm — i to działalność kierowaną wyłącznie przez państwo. Inni nie chcą miłości, litości i miłosierdzia, ale, jak powiadają, tylko i wyłącznie sprawiedliwości. Zdaje się tym pysznym i twardym umysłom, że współczucie i litość ubliża ich godności. Musimy tedy zdać sobie dokładnie sprawę, czem jest chrześcijańska dobroczynność, jaka jej istota, źródło i cel, a z drugiej strony przypatrzeć się czysto świeckiemu humanitaryzmowi, czy mianowicie zdolny jest osuszyć wszystkie łzy, płynące z oczu ludzkich, czy potrafi zastąpić chrześcijańską, nadprzyrodzoną miłość bliźniego.

1) Chrześcijańska dobroczynność.

Chrześcijańska miłość bliźniego jako cnota pełnowartościowa tryska z Boga wprost przez łaskę i do Niego przedewszystkiem się odnosi. Idzie ona w parze z łaską poświęcającą, tak że niektórzy teologowie utożsamiali łaskę z miłością właśnie dlatego, że obie są towarzyszkami nierozłącznemi. Ta sama miłość Boga promieniuje w stronę bliźniego, tak że jeden jej główny promień idzie ku Bogu, a drugi jakoby refleks pierwszego ku bliźniemu. A miłość ta, jako zetknięcie się z bliźnim osobiste, zawiera w sobie wewnętrzny akt duszy i czyn. Tak więc rzetelna miłość bliźniego i jakakolwiek dobroczynność chrześcijańska bije z niesłychanie głębokiego źródła, bo z samego Serca Bożego, bo *miłość Boża rozlana jest w sercach naszych* (Rzym. 5, 5). Pomyśleć tylko, co za potężny czynnik

taka miłość; to nie jakiś słaby sentyment, ani przelotna przychylność zawisła od widzimisię i fantazji, ale akt woli i uczucie i czyn silny jak stal, mocny i wytrzymały, wytryskujący z głębin woli, a wsparty i ubrany w zmysłową szatę ludzkich uczuć i całej siły ludzkiego serca. Cel pierwszorzędny takiej miłości nie może być inny jak religijno-moralna pomoc i dlatego nie może być mechanicznem załatwieniem się z bliźnim, ale powinna to być miłość, stykająca się z bliźnim bezpośrednio i osobiście. Jest to tedy całkowita i pełna życzliwość zewnętrzna i wewnętrzna. To jest źródło i cel chrześcijańskiej dobroczynności.

Ale miłość ta, jak zresztą każda cnota, musi nosić przed sobą światło roztropności czyste i jasne, by nie zamieniła się w pomaganie lenistwu, w zaniedbanie obowiązków względem siebie lub rodziny, by nie burzyła u drugich ochoty i zapału do pracy, lecz przeciwnie, by chęć do pracy i samopomoc budziła i ożywiała. Jest to całkiem jasne, bo celem dobroczynności chrześcijańskiej jest podniesienie nietylko materjalne, ale przedewszystkiem religijno-moralne bliźniego. Roztropność ta winna też wskazać, jaki w każdym wypadku powinien być sposób dobroczynności; czy to ma być jałmużna, czy raczej tania pożyczka, czy może praca, lub przygotowanie do zawodu. A więc nie jest chrześcijańską, choćby przyodziewała się w tę nazwę, taka dobroczynność, która popiera lenistwo, albo odbiera zapał do pracy lub poczucie wstydu i godności zabija lub tłumi. Wszak ma podnosić moralnie bliźniego i uszlachetniać, a nie osłabiać i odbierać mu to, co go czyni godnym miana człowieka.

Chociaż dobroczynność chrześcijańska musi być czynem osobistym każdego, powinna być jednak taka, jaką jest natura człowieka, bo łaska nie niszczy natury i jej sił żywotnych i dobrych, lecz je podnosi, uświęca, daje im wyższy polot i Boże elementy; wprzęga je przetopione przez uczestnictwo w życiu Bożem w dążenia duszy wiekuiste, a więc tak wzmacnia, jak tylko Bóg może wzmocnić siły człowieka. Ponieważ natura człowieka jest społeczna i dopiero w dobrze zorganizowanem społeczeństwie może się należycie rozwinąć, a gdzie jest społeczeństwo, tam musi być organizacja, dlatego dobroczynność chrześcijańska musi być tem więcej zorganizowana, im tego bardziej wymagają stosunki tego społeczeństwa. Sposób tej organizacji jest oczywiście pozostawiony rozumowi ludzkiemu i w każdym razie powinien się coraz więcej doskonalić, ulepszać w miarę, jak rośnie dobrobyt i kultura narodu.

Taką chrześcijańską dobroczynność spotykamy zaraz u progu chrześcijaństwa. Wszak apostołowie przeznaczyli diakonów do zorganizowania dobroczynności, a św. Paweł w podróżach swoich apostolskich nigdy nie zapomniał o ubogich w Jerozolimie i stale przesyłał składki w tym celu organizowane po gminach chrześcijańskich. Wierni bogatsi sprzedawali swe majętności i oddawali pieniądze przełożonym, w czasie

mszy św. składano ofiary na ubogich; majątek kościelny w znacznej części był uważany za ojcowiznę biednych. Potem widzimy potężne dzieła dobroczynności chrześcijańskiej, jak szpitale, przytułki dla starców i opuszczonych dzieci, szkoły, zakłady, liczne towarzystwa dobroczynności, banki pobożne, bursy. W czasie ostatniej światowej wojny papieże organizowali pomoc dla narodów dotkniętych nędzą i głodem i nie zaniedbali nawet społeczeństw wrogo się odnoszących do Kościoła katolickiego. Miłość bowiem chrześcijańska nie zna granic państwowych ani narodowych, nie zna nieprzyjaciół, nie pamięta na krzywdy doznane, ale wylewa się podobnie jak miłość Boża na wszystkich, wiedząc, że kłamcą jest taki, któryby rzekł, że Boga kocha, a bliźniego swego miałby w nienawiści (1 Jan 4, 20). Co więcej Kościół osoby, pragnące lepiej i doskonalej służyć Bogu i uchodzić za pobożne, kieruje stale na drogę dobroczynności, wiedząc, że taka pobożność miła jest Bogu, że się nie wypaczy, ale będzie się rozwijać, bo *„nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest: nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata“* (Jak. 1, 27).

2) Przeciwnicy chrześcijańskiej dobroczynności.

Tak jak szkoły chce się odrzeć z wszelkiego charakteru religijnego i zamienić na tzw. szkoły świeckie, podobnie i dobroczynność pragną dzisiejsi naprawiacze społeczeństw uczynić humanitarną tylko. Ten humanitaryzm wyrósł na podłożu filozofji, pragnącej zaspokoić człowieka bez Boga i głoszącej bezwzględną dobroć człowieka, nieskażoną żadnym grzechem pierworodnym. Kult człowieka zastąpić ma kult Boga, człowiek zaś nie potrzebuje się oglądać na niebo, ale powinien urządzić się jak najlepiej i najwygodniej tu na ziemi. Głoszą tedy owi zwolennicy humanitaryzmu, że potrafi on lepiej urządzić dobroczynność, niż religja katolicka, bo jednoczy w sobie ludzi rozmaitych przekonań religijnych, gdy tymczasem dobroczynność kościelna ścieśnia się do organizowania wiernych tylko. Humanitaryzm ma głosić braterstwo wszystkich ludzi bez względu na ich przekonania religijne. Stąd w dobroczynności jest wyższy i silniejszy, niż Kościół katolicki.

Spytajmy się jednak, co łączy tak mocno tych ludzi, którzy chcą być ludźmi tylko? Czy istnieje taki humanitaryzm powszechny i wspólny, jakby jakaś religja jedna, którąby potrafiło zjednoczyć swych wyznawców węzłami mocnej jedności? Otóż musimy stwierdzić, że tyle jest różnych humanitaryzmów, ile różnych zapatrywań na człowieka, jego zadanie, jego naturę i przeznaczenie. Jeśli człowiek jest tylko doskonalszem zwierzęciem i nie ma celu wiecznego poza ziemią, to powinien starać się, by użyć jak najwięcej przyjemności, powinien rozwinąć swoje ciało i dbać o wydoskonalenie rasy ludzkiej przez sporty i inne ćwiczenia. Ale co wtedy mamy powiedzieć tym miljonom chorych nieraz nieuleczalnie, biedakom, którzy na przyjemności

doczesne pozwolić sobie nie mogą, chyba bardzo rzadko? Czy i takim wystarczy hasło humanitaryzmu bez nieba i religji? A przecież jak dotąd w historji olbrzymią większość ludzkości stanowili tacy właśnie ludzie, a nic nam nie zapowiada nadziei, że teraz będzie inaczej, mimo hucznych zapowiadań humanitarystów. Człowiek bowiem musi pracować i trudzić się tu na ziemi i na końcu przy śmierci powiedzieć sobie, że pełnego szczęścia nie znalazł. My wiemy, że go nawet znaleźć nie może, bo go ziemia nie da i nie ma w sobie.

Inni humanitaryści twierdzą, że powinniśmy dążyć do postępu i rozwoju państwa lub też całej ludzkości i to nam powinno wystarczyć. Tak i religja katolicka głosi, że musimy dążyć do dobra państwa i ludzkości i że w rzeczach doczesnych to dobro jest wyższe od dobra osobistego, ale nie możemy zapominać, że mamy ducha nieśmiertelnego, wybiegającego ponad i poza wszelkie państwa i całą ludzkość, ducha, który chce i idzie z nieprzepartą siłą ku szczęściu trwałemu i wiecznemu. Nie jesteśmy tylko cegłami w budowie państw i ludzkości i duch nasz nigdy nie zgodzi się na to, by był tylko narzędziem choćby do bardzo wzniosłych celów. Ponieważ tedy widoczną jest rzeczą, że nawet w najlepiej zorganizowanych państwach czy społeczeństwach tylko stosunkowo niewielka ilość ludzi osiąga pełny dobrobyt i kulturę, dlatego znaleźli się i tacy, którzy głosili, że dobro i prawdziwe szczęście płynące z wysokiej kultury jest dostępne tylko dla niektórych, a reszta ma służyć za stopnie i podściółkę dla tych wybrańców.

Oto tak wygląda ten osławiony humanitaryzm, taka jego jedność i zgodność zapatrywań; ile głów, tyle różnych humanitaryzmów i tyle różnych recept na uszczęśliwienie ludzi, a tymczasem każdy chce wiedzieć, po co żyje na świecie, chce wiedzieć znaczenie i cel licznych cierpień i udręczenia. Dlatego, choć różne urządzenia państwowe i społeczne potrafią dużo usunąć nędzy i poprawić dobrobyt, nie mają i nie będą miały nigdy siły, by zastąpić miłość, której serce ludzkie więcej pragnie niż chleba i pieniędzy. Tylko taka dobroczynność może być skuteczna, która trafi nietylko do żołądka człowieka, ale także i do jego serca. Dlatego chrześcijańska dobroczynność nie boi się o to, by państwowe organizowanie niesienia pomocy bliźnim zastąpiło kiedykolwiek miłość, płynącą z serca wierzącego, zdolną do największych ofiar i poświęcenia.

Są i tacy i głosy ich mnożą się dzisiaj, którzyby chcieli raz na zawsze usunąć wszelką miłość i dobroczynność, a zastąpić ją sprawiedliwością. Wyraźnie piszą i wołają, że nie chcą litości i miłosierdzia, tylko sprawiedliwości i prawa. Uważają nawet miłosierdzie za ubliżające godności człowieka i radziby tak urządzić stosunki w społeczeństwach i państwach, by każdy miał ścisłe prawo do pracy, do pomocy, do zaopiekowania się nim, kiedy tego zajdzie potrzeba. Przytem zwracają się z zarzutami przeciw nauce chrześcijańskiej o miłości i miłosierdziu. Jeśli jednak wstydem jest korzystać z cudzego miłosierdzia, to

równie dobrze nie powinnibyśmy używać rozmaitych urządzeń i wynalazków i pracy całych pokoleń, bo to jest korzystaniem z cudzych wysiłków i cudzego dobra. Nie obejdziemy się w codziennem nawet życiu bez pomocy i życzliwości innych ludzi, bo Bóg związał cały rodzaj ludzki wspólnemi potrzebami i niedolami, aby miłość i poczucie wspólności rosło. Przeciwnicy chrześcijańskiej miłości myślą, że jeśli upaństwowią wszystko, nawet nędzę i niedolę, to już będzie raj na ziemi. Cyframi, urzędami i paragrafami nawet najlepszemi nie otrze się łez płynących z oczu i nie uleczy zranionego serca. Zdaje się tym przeciwnikom, że dobrobyt ekonomiczny da całkowite szczęście człowiekowi i że nawet obyczaje są całkiem od tego ekonomicznego rozwoju zawisłe. A przecież ciągle się to powtarza, że czasy najwyższej kultury i dobrobytu są zazwyczaj czasami upadku moralnego ludzkości. Zła i niebezpieczna jest nędza i zubożenie ludzi, ale równie złe jest przekonanie, że pieniądz i przyjemności życiowe same dadzą człowiekowi zupełne zadowolenie i szczęście. Nie jest człowiek lepszem zwierzęciem tylko i dlatego sam żłób mu nie wystarczy; duch jego zawsze będzie wybiegał ponad materję i jej przyjemności. — Jeśli przeciwnicy chrześcijańskiej miłości tak bardzo podnoszą sprawiedliwość i czynią z tego powodu zarzut nauce katolickiej, to tylko dlatego, że tej ostatniej nie rozumieją; chrześcijańskie miłosierdzie i miłość muszą być zbudowane na sprawiedliwości, jak wogóle chrześcijańska miłość bez uprzedniego zadośćuczynienia sprawiedliwości nie da się pomyśleć. Jest przecież miłość czemś wyższem niż sprawiedliwość i dlatego nie może ten prawdziwie kochać, ktoby przedtem nie był sprawiedliwy.

*
* *

Św. Paweł tak się wyraża o współczesnych sobie poganach: *Napełnionych wszelkiej niesprawiedliwości, złości, poróbstwa, łakomstwa, złoczyństwa, pełnych zazdrości, mężobójstwa, swaru, zdrady, złośliwości, zauszników... bezrozumni, nietowarzyscy, bez miłości przyrodzonej, nieprzejednani, niemiłosierni*“ (Rzym. 2, 29-31). Brak litości i miłosierdzia, to cecha umysłu i serca pogańskiego. Miłosierdzie i idąca za niem chrześcijańska dobroczynność jest wybitnem znamieniem serca chrześcijańskiego na wzór Boga, który ulitował się nad nędzą rodzaju ludzkiego i dlatego postanowił go zbawić, bo miłosierdzie Jego jest ponad wszystkie Jego dzieła (ps. 144, 9). Dlatego Chrystus Pan wyraźnie nakazał: „*Bądźcie miłosierni jako i Ojciec wasz niebieski miłosierny jest*“ (Łk. 6, 36), a św. Jakób zapowiada: „*Sąd bez miłosierdzia temu który miłosierdzia nie czynił*“ (Jak. 2, 13).

Kraków. *Ks. dr. Wł. Wicher.*

KRONIKA.

Francja. Listy pasterskie episkopatu francuskiego na Wielki Post. 1927 r.

Wielkiej wartości dla kaznodziejstwa jest poznanie tematów listów pasterskich każdego kraju, gdyż świadczy, jakie są najpilniejsze potrzeby bieżącej doby. Nasi kaznodzieje z obecnego wykazu mogą wnioskować, jakie tematy, a zwłaszcza jakie zastosowania na ambonie rozlegają się we Francji, w kraju w którym praca Kościoła musi się mierzyć z największemi trudnościami czasu. Umieszczamy tu tematy listów pasterskich, podając obok nich nazwy diecezyj, w których były ogłoszone.

Męczennicy z września 1792 r. — Avignon, Bayeux et Lisieux, Nevers. Parafja chrześcijańska — Reims. Przyjdź królestwo Twoje — Agen. Prawa Boga w państwie — Aire et Dax. Zwierzchnia i ojcowska władza Stolicy Apostolskiej oraz obowiązki, które z nich dla katolików wypływają — Angers. Królestwo Chrystusowe — Angoulême. Trzeci Zakon św Franciszka — Bayonne. Święcenie niedzieli — Blois, Vannes. Papież, jego stanowisko w Kościele, obowiązki czci i posłuszeństwa względem Papieża — Evreux. Kościół a przeznaczenie ludzkości — La Rochelle. Opieranie się łasce pokuty i nawrócenia — Laval. Akcja katolicka — Meaux, Viviers. Doniosłość przepowiadania słowa Bożego — Maurienne. Moc chrześcijańska — Montauban. Nabożeństwo do Matki Boskiej — Nancy. Św. Franciszek z Asyżu i akcja religijna franciszkanów w diecezji — Perpignan. Małżeństwo — Saint — Dié. Autorytet — Saint — Flour. Obowiązki katolików względem parafji — Soisson. Dziś nam potrzeba najbardziej Chrystusa — Versal.

Pewne niedomagania wśród katolików doby obecnej — Paryż. Kapłaństwo i rola wiernych w jego przyroście — Albi. Główne przyczyny naszego upadku — Auch. Posag zgotowany przez Chrystusa swej oblubienicy — Kościołowi — Bordeaux. Trzy ziemskie przybytki J. Chrystusa, albo boska harmonja Wcielenia, Eucharystji i Komunji — Bourges. Pomnożenie kleru — Carthage. Obowiązek cnoty — Chambéry. 200-a rocznica kanonizacji św. Alojzego Gonzagi — Sens. Kościół ogniskiem chrześcijańskiej rodziny — Tuluza. Nabożeństwo do Najśw. M. P. z okazji oddania jej w opiekę diecezji — Annecy. Posłuszeństwo chrześcijańskie — Arras. Nasza plebanja — Autun. Świat i jego niebezpieczeństwa — Beauvais. Prawdziwy duch katolicki — Cahors. Dyscyplina wychowania — Chalons. Misje i rekolekcje — Langres. Chrystus - Król — Lille. Wierność katolicka — Limoges. Szkoła chrześcijańska — Marseille. Związek diecezjalny katolickiej młodzieży — Mende. Profanacja niedzieli — Metz. Dwie chluby diecezji św. Roch i błog. Guilleminet — Montpellier. Umowa małżeńska — Nîmes. Wielkość bierzmowania — Périgueux. Zjednoczenie na podstawie religijnej — Poitiers. Wolność, prawo i laicyzm — Le Puy. Znak krzyża — Quimper. Posłuszeństwo na wezwanie Kościoła — Rodez. Niech żyje Chrystus - Król — Verdun.

Błogosłowiony du Lau, ostatni arcybiskup rezyd. z Aix, umęczony za wiarę — Aix. Czcigodna postać Słowa Wcielonego — Jezusa Chr. — Besançon. Szkoła bez Boga — Tours. Jubileusz kapłański i biskupi — Carcassonne. Przygotowanie wielkanocne — Chartres. Kapłan — Clermont. Posłannictwo i przywileje papiestwa — Digne. Religja jako podstawa moralności — Fréjus. Sprawa powołań kapłańskich — Gap. Kościół — Grenoble. Duch chrześcijański — Moulin. Kapłan i życie mężczyzn — Orleans. Ofiara mszy św. — Pamiers. Potrzeba większej liczby duchowieństwa i ochrona powołań — Saint-Claud. Wychowanie religijne dziecka — Séez. Chrystus winien panować! — Strassburg. Upadek autorytetu w rodzinach — Tarentaise. Świętość chrześcijańskiej rodziny — Tulle. Podróż ad limina — Valence.

Paryż. Konferencje wielkopostne. O. Sanson, oratorjanin, kaznodzieja wielkopostny głosił w tym roku w Notre-Dame konferencje na temat chrześcijaństwa jako metafizyki miłości. Oto poszczególne tematy: podstawy i metoda problemu; chrześcijańskie pojęcie Boga i człowieka: Trójca św.; chrz. pojęcie stworzenia: Wcielenie; zagadnienie zła: grzech pierworodny; wyzwolenie ludzkości: Odkupienie; optymizm chrześcijański: życie wieczne. — Konferencje były głoszone w niedziele o godz. 5-ej po poł W katedrze ustawiono megafony dla ułatwienia słuchania konferencyj wszystkim obecnym, a nadto te same konferencje nadano dla miljonów słuchaczy przez paryskie radjo.

W tejże katedrze głoszono według zwyczaju co piątek o godzinie 2½ po południu konferencje postne dla pań. Mówił je O. Barret, obierając temat wpływu niewiasty. Poszczególne tematy: psychologja wpływu niewiast; okres młodości; czy niewiasty mają takich mężów, na jakich zasługują? matka i wielcy synowie; okres starości; do tych, które nie wyjdą zamąż; apostolstwo chrześcijańskiego cierpienia. Pod koniec postu tenże kaznodzieja przeprowadził 4-dniowe rekolekcje dla pań.

Paryż. Kazania postne przez radjo. — Poczynając od 6 marca do 24 kwietnia głosił je co niedziela przez radjo paryskie O. Lhande, jezuita. Mówił o światłości świata. Tematy następujące: Gdybyś poznała dar Boży; któż to jest, Panie, abym mógł uwierzyć; odpuszcza się jej wiele; zmusili go nieść krzyż Jezusowi; dziś ze mną będziesz w raju; prawdziwie ten był Synem Bożym; idźcie i nauczajcie wszystkie narody; czy serce nie pałało, gdy w drodze przemawiał?

Ojcowie misjonarze, którzy obsługują jedną z pomocniczych kaplic Paryża (kaplica św. Rozalji), nie mając środków na zaproszenie sławniejszego kaznodziei, zdobyli się na tę inicjatywę, że ustawili w kaplicy aparat odbiorczy radjo i gromadząc u siebie co niedzielę większą ilość wiernych w godzinach emisyj kaznodziejskich, ułatwiali im słuchanie pierwszorzędnych kaznodziejów (O. Lhande, O. Sanson).

Bordeaux. Kazania przez radjo. — Kard. Andrieu pozwolił nadać przez radjo konferencje O. Coulet, głoszone do mężczyzn w tamtejszej katedrze. W tym roku mówił O. Coulet o szkole i ognisku rodzinnem. Konferencje były nadawane od g. 10½ do g. 11½. Stacja nadawcza w Taluzie już w listopadzie ub. r. nadawała konferencje tego samego kaznodziei, głoszone na temat owocności ogniska domowego. W temże mieście w Poście mówił przez radjo konferencje O. Giscard, franciszkanin.

Pisma katolickie otrzymywały liczne podziękowania od swych czytelników dla tych wszystkich, którzy się zajęli zorganizowaniem ogłaszania konferencyj przez radjo.

Anglja. Kazania przez radjo. Anglja katolicka cierpi na brak kleru, z tego powodu i ruch konwersyjny nie może przybrać takich rozmiarów, jakich po nastrojach ludności możnaby się spodziewać. Niektórzy księża, chcąc dotrzeć do akatolików, skorzystali z usług radjo. Jeden z nich ks. kan. Carey, rektor kościoła M. Bożej w Kensington, który począł uprawiać ten nowy rodzaj apostolstwa, został formalnie zasypany życzeniami, podziękowaniami i zapytaniami, nadsyłanemi ze wszystkich stron kraju.

Wiedeń. List pasterski o chrz. małżeństwie. — Ks. kard. Piffl, arcbp. wiedeński, wydał na Post obszerny i głęboki list pasterski na temat chrz. małżeństwa, omawiając w trzech częściach małżeństwo w kierunku przyrodzonym i nadprzyrodzonym, a wreszcie prawa i obowiązki małżonków.

Warszawa. Konferencje dla dorastającej młodzieży. — W kościołku Najświętszego Imienia Jezus, przy ul. Moniuszki 3-a, w każdą niedzielę o godz. 8-ej wieczorem, odbywają się od marca konferencje dla dorastającej młodzieży męskiej o życiu Chrystusa i naszych obowiązkach w dobie obecnej.

Lwów. List pasterski. — Ks. arcbp. Twardowski wydał na Wielki Post list pasterski, w którym jasno, prosto, po ojcowsku, a przekonywująco i z mocą omawia dwa pytania: jakie jest posłannictwo katolickiej niewiasty, — i co powinna czynić, a czego się wystrzegać, aby to posłannictwo należycie wypełnić. — List ten o posłannictwie katol. niewiasty poleca Arcypasterz odczytać we wszystkich kościołach i szkołach żeńskich w niedzielę Sześćdziesiątnicę i Pięćdziesiątnicę. Księżom katechetom szkół męskich poleca wygłosić trzy egzorty na podstawie listu past. ś. p. ks. arcbp. Bilczewskiego p. t. „Młodości, ty nad poziomy wylatuj“ (Listów t. 1, str. 281-322). W ostatniej egzorcie mają dodać zakaz tańców według obecnego orędzia. — Kaznodzieje skarżą się nieraz na brak materjałów kaznodz. i na wyczerpanie. Przy tej sposobności wyrażamy przekonanie, że listy pasterskie i naszego i zagranicznego Episkopatu, wydawane w książkowych kompletach, z pewnością zasiliłyby i ożywiły nasze przepowiadanie. Obecny list pasterski porusza np. dwie bardzo aktualne bolączki, mianowicie złe tańce i gorszące

mody — i kaznodzieje do tych tematów mogą z pożytkiem czerpać materjał z obecnego orędzia.

Przemyśl. List pasterski o N. Sakramencie. — Ks. bp. Anatol Nowak wydał na Wielki Post list pasterski, rozważający obecność wśród nas Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. „Żeby łatwiej oświecić Wasze umysły i rozgrzać Wasze serca, nadałem temu listowi pasterskiemu formę modlitwy, formę rozmowy z Panem Jezusem w Najśw. Sakramencie“. W tym tonie serdecznym, szczerym, najprzystępniejszym utrzymany jest list past. aż do końca. — W dodatku idzie zachęta nawołująca kler do skupienia się koło N. Sakramentu.

— Egzamin z homiletyki. — Według rozporządzenia Ordynarjatu przemyskiego o. ł. kandydaci winni na tegoroczne egzaminy trzyletnie przedstawić księżom egzaminatorom po pięć kazań opracowanych w ostatnim roku. Kazania te będą uwzględniane przy ocenie egzaminów ustnych.

Tarnów. List pasterski ks. bpa Leona Wałęgi rozpoczyna się od słów św. bpa Pacjana: „Na imię mi Chrześcijanin, a na nazwisko Katolik“. Wśród nas utarło się zdanie: co Polak, to Katolik... A jednak odstępstwo od Boga i sekciarstwo szerzy się bezkarnie, w życiu publicznem ludzie coraz mniej liczą się z wiarą. Katolicy lękają się o sakr. małżeństwa, o katolicki charakter szkoły, a niektórzy nawet przewidują możliwość prześladowania. Kto jest prawdziwym katolikiem? Pierwszy warunek — prócz chrztu — wiara prawdziwa. Następnie prawdziwemu katolikowi trzeba być karnym członkiem Kościoła. Nie są katolikami, którzy należą do sekty, choćby sobie przywłaszczyli nazwę: kościoła katol.-narodowego. Trzeba poddać się władzy kościelnej i słuchać jej przepisów. Nie jest katolikiem, kto się buntuje, kto chce Kościół reformować, czyli jak to mówią — demokratyzować. Katolik wierzy we wszystkie prawdy wiary i według tej wiary żyje — i to nietylko w kółku domowem, lecz i we wszystkich występach publicznych — jako poseł, urzędnik, żołnierz nie oddziela polityki od wiary. — Bywają osoby, które się dużo modlą, komunikują, a nie mają miłości bliźniego. Takie samolubstwo — to wielka rana w naszem życiu katolickiem. „Tyle wśród nas nędzy, tyle cierpienia naokoło, a mało takich, którzyby poświęcali swój grosz i siebie na usługi drugich. Ileż to sierót i dzieci bezdomnych tuła się bez opieki po naszych miastach i wsiach. — O wartości katolika rozstrzyga także jego stosunek do Kościoła. Cieszy się jego rozwojem, raduje z nawrócenia niewiernych i grzeszników, smuci go każde zgorszenie i odstępstwo. Nie żałuje ofiary na misje, na instytucje kościelne. Oto znamiona prawdziwych i dobrych katolików... Gdyby u nas tacy byli wszyscy, którzy się zowią katolikami, ojczyzna nasza stałaby się naprawdę Królestwem Chrystusowem.

Częstochowa. List pasterski o akcji katolickiej. Ks. bp. T. Kubina wydał na Wielki Post b. r. obszerny progra-

mowy list pasterski, poświęcony nader aktualnemu tematowi akcji katolickiej. Wobec obfitej treści trudno się tu kusić o konspekt. Urywki wskażą jego charakter i doniosłość. „Nietylko my kapłani, ale i wy laicy macie zadanie apostolskie. W łączności z biskupem... powinniście pracować nad rozszerzeniem i ugruntowaniem wiary, nad odnowieniem społeczeństwa przez światło i siły Chrystusowe... Tak dziś pojmują katolicy w innych krajach swoje zadanie... Wszędzie panuje ruch, akcja, życie. Katolicyzm w innych krajach przeżywa istną wiosnę, wpływ jego na społeczeństwo staje się coraz silniejszy we wszystkich dziedzinach: i w pracy społ., i w literaturze, prasie, sztuce, nauce... Tylko u nas brak pełnego, żywego, czynnego katolicyzmu, który jedynie może odrodzić społeczeństwo. Nasz katolicyzm jest naogół bierny, bez akcji, bez ruchu... Jakie są cele, zadania i charakter Ligi Katolickiej? Jest ona zrzeszeniem wszystkich katolików diecezji do wspólnego czynu, aby obudzić katolicyzm w Polsce. Liga jest akcją życia, a życie to znaczy rozwinięcie i spotęgowanie własnych wewnętrznych sił i rozpromienienie ich nazewnątrz... Liga powinna łączyć wszystkich katolików w tem, co jest i powinno być wszystkim wspólne, aby wytworzyć jednolite społeczeństwo katolickie z jednolitem katolickiem sumieniem publicznem, opartem na chrześcijańskiej etyce społecznej, na chrześcijańskiej sprawiedliwości, miłości i odpowiedzialności wobec Boga... Liga Kat. jest zorganizowaniem apostolstwa świeckich... Powinna jednak powstać w ścisłej łączności z hierarchją kościelną i stosować się do jej wskazówek... Do pracy powołane są wszystkie stany... a więc i mężczyźni i kobiety i młodzież męska i młodzież żeńska. W każdej parafji powinny być stworzone cztery organizacje: stow. kat. mężów, stow. kat. niewiast, stow. katol. młodz. męskiej i żeńskiej. Cztery te organizacje tworzą Ligę parafjalną. Przez nią odżyje parafja, ta podstawowa komórka życia kościelnego. W radosnej, pełnej życia współpracy lud się zbliży do proboszcza, a proboszcz do ludu, i wytworzy się ideał parafji katolickiej... Parafjalne zaś Ligi łączą się w obrębie dekanatów w Ligi dekanalne, a nareszcie Ligi dek. w Ligę diecezjalną... Na czterech organizacjach stanowych jako na głównych filarach opiera się Liga. Przyłączyć się do niej mogą i powinny inne organizacje katolickie, jak np. stow. kat. inteligencji, katol. robotników, kat. stow. dobroczynności... W końcu listu zwraca Pasterz częstoch. uwagę na organizację katolickiej inteligencji... — Cały list, dodajmy, zasługuję na uwagę naszych kaznodziejów i na studjum.

Płock. Misje diecezjalne. — Ks. J. Górnicki, promotor misyj diecezjalnych, w sprawozdaniu za r. 1926 (Mies. Past. Pł. Nr. 3, 1927) stwierdza, że sprawa tych misyj znajduje się na dobrej drodze. Od lat 10 posiada diecezja własnych misjonarzy z pośród księży parafjalnych, którzy gorliwie, bezinteresownie poświęcają się pracy misyjnej łącznie z zakonnikami wszelkich odcieni. Rok 1926 był dla misyj bardzo pomyślny, gdyż odbyły się one w 30 parafjach. Niektóre dekanaty niemal w komplecie spełniły obowiązek prawa

kanonicznego w stosunku do misyj. Na rok 1928 wyznaczono misje w 58 parafjach.

— Statut stow. nauczania chrz. — Ordynarjusz płocki zatwierdził i ogłosił dla diecezji statut Stow. Nauczania Chrześcijańskiego. Statut ten, składający się z 26 art., przyjęty był na konferencji diecezjalnej w Płocku dnia 29 września 1926 r. Stowarzyszenie ma pomagać duchowieństwu parafjalnemu we wszystkiem, co dotyczy nauczania religijnego młodzieży; ma uświetniać uroczystości i obchody oraz nabożeństwa kościelne, w których biorą udział dzieci i młodzież katolicka, ucząca się katechizmu, — roztaczać opiekę nad dziećmi, przygotowującemi się do pierwszej Komunji św. i wogóle nad dziećmi i dorosłymi, którzy potrzebują znajomości katechizmu; starać się pośrednio lub bezpośrednio własnemi środkami, obok właściwych podręczników do nauki religji, przy kościele parafjalnym i w każdej szkole powszechnej znajdowały się pomoce metodyczne do nauczania, jak obrazy do historji św. i katechizmu, mapy Ziemi św. i t. p.; — urządzać konferencje i pogadanki religijne dla starszych oraz stałe czytelnie z pismami i książkami treści religijnej; — urządzać kursy katechetyczne, a wrazie potrzeby specjalne szkoły dla przygotowania katechistów i katechistek, mających pomagać kapłanom i nauczycielom świeckim przy nauczaniu religji; — popierać lub wydawać broszury i książki religijne dla ludu, ogłaszać konkursy na publikacje w zakresie metody nauczania i pedagogji katolickiej. (Zob. Mies. Past. Pł., Nr 3, r. 1927, str. 100 — 104).

Dziedzice. Rekolekcje dla mężczyzn. — W połowie marca odbyły się trzydniowe zamknięte rekolekcje w domu rekolekcyjnym OO. Jezuitów w Dziedzicach. Przed dwoma laty było na takich rekol. 6 uczestników, w zeszłym roku — 11-tu, obecnie 22. Miejsca jest na 40 osób. Następna serja odbędzie się prawdopodobnie w lipcu, a napewno w przyszłym roku.

Kielce. Z działalności Zw. Misjonarzy — Rekol. diec. — Po podziale diecezji zostało w Związku w r. 1926 czynnych członków 6-u. W r. 1926 Związek dał misyj 3, renowację — 1, rekolekcyj — 33. Podczas misyj i rekolekcyj wyspowiadano około 63 tysięcy osób, komunji było około 72 tysiące. W bieżącym roku Związek zamierza urządzić wspólne rekolekcje dla członków i po zdobyciu większej liczby kandydatów — dodatkowy kurs misjonarski prowadzony przez fachowych misjonarzy.

Poznań. Duchowieństwo polskie o św. Stanisławie Kostce (o zbiorowe wydanie kazań). — W r. 1926 w każdej parafji polskiej głoszono kazania, nauki, rekolekcje ku czci św. Stanisława Kostki, jako w 200-tną rocznicę kanonizacji. W przygotowanie tych przemów włożono ogrom pracy, poruszono w nich dużo myśli, wiele zagadnień ujęto w nową szatę, odpowiadającą stosunkom obecnym. Szkoda byłoby, gdyby ten wysiłek nie miał być należycie wyzyskany. Niech z dorobku zeszłorocznych kaznodziei korzysta całe duchowieństwo polskie w przyszłości, —

niech osobne wydawnictwo uwieczni hołd, jaki duchowieństwo polskie z ambony w rocznicę kanonizacji złożyło św. Stanisławowi, — niech z uroczystości tych wyrośnie dzieło, które wzbogaci literaturę duszpasterską, dla dobra młodego pokolenia.

Z tego założenia wychodząc, zamierza Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, za pośrednictwem swego oddziału wydawniczego, którym jest S. A. „Ostoja“ w Poznaniu, — wydać zbiór przemówień ku czci św. Stanisława, wygłoszonych w roku 1926. To też niniejszem zwraca się do P. T. Duchowieństwa polskiego z prośbą o nadsyłanie rękopisów kazań, nauk, rekolekcyj i t. p. wygłoszonych w r. 1926 ku czci św. Stanisława Kostki.

Rękopisy powinny być pisane czytelnie (najlepiej na maszynie), na jednej stronie kartek papieru, z dyspozycją, — mogą podawać tak opracowania zupełne, jako też szkice.

Nadesłane prace rozpatrzy komisja, do której należą: ks. prałat Kłos, ks. prałat Prądzyński, ks. proboszcz Grzęda. Rękopisy przyjęte do zbioru będą honorowane, niezakwalifikowane do druku otrzymają autorzy z powrotem. Rękopisy prosimy przesyłać najpóźniej do 15 czerwca 1927 r. pod adresem S. A. „Ostoja“, Księgarnia i Drukarnia, (ks. L. Biłko), Poznań, Pocztowa 15.

RECENZJE.

Herr Msgr. Dr. Jakob. **Praktischer Kursus der Homiletik.** Anleitung zur wirksamen Verwaltung des Predigtamtes zunächst für Priesterseminarien. 2 Auflage. Paderborn, F. Schöningh, 1926. 8-o, str. VII + 193. Cena 4,80 M.

Praktyczny ten podręcznik homiletyki poprzedza encyklika Benedykta XV o urzędzie kaznodziejskim z dnia 15 czerwca 1917 (str. 1—17). Całe dzieło podzielone jest na dwie części, z których pierwsza traktuje o homiletyce ogólnej, druga o szczegółowej. Po wstępie, wyjaśniającym wzajemny stosunek wymowy duchownej i świeckiej, omawia autor w czterech rozdziałach układ i wygłoszenie kazania (inventio, dispositio, elocutio, pronuntiatio). W drugiej części mamy dwa działy: o rodzajach kazań według formy i celu oraz ze względu na treść: omawia się zatem w tej części kazanie egzegetyczne i tematyczne, nauki treści dogmatycznej i moralnej, kazania stanowe i społeczne, liturgiczne, okolicznościowe, wreszcie homilje. W dodatku umieszczono szkice kazań celem objaśnienia teorji o 4 rodzajach kazania tematycznego.

Przeprowadzono ten podział ze szczególnem uwzględnieniem praktyki kaznodziejskiej; teorję przedstawiono tylko o ile jest do tego celu konieczna. Stąd liczne przykłady i jasny styl, dzięki któremu książkę czytamy z zajęciem. Podnieść należy nacisk położony na korzystanie z Pisma św., jako też z pism ojców Kościoła, jako źródeł do kazań. Zwłaszcza ostatnie to tak obfite źródło u nas jest mało znane i rzadko się z niego korzysta, po części dlatego, że młody kapłan nie wynosi nieraz z seminarjum należytego zrozumie-

nia dla tych skarbów i umiłowania ich. Podręcznik nasz może to zaniedbanie choć w części naprawić, bo daje praktyczne wskazówki, jak się do studjum pism ojców Kościoła zabrać, przytaczając jako przykład piękniejsze ustępy z brewjarza. — Gruntownie przedstawiono też teorję kazań liturgicznych. Dziś, gdy ruch liturgiczny wszędzie się szerzy, należałoby i u nas więcej z tego korzystać, aby pogłębić w słuchaczach zrozumienie obrzędów kościelnych, a przez to i przywiązanie do nich; będzie to zarazem najlepszą obroną przed grasującą propagandą sekciarską. Kazania liturgiczne lud przyjmuje b. wdzięcznie; wygłoszone odpowiednio, mogą zdziałać dużo dobrego.

Literaturę uwzględniono wszędzie należycie. Książka ta może zwłaszcza młodszym teologom oddać poważne usługi, ale i starszy kaznodzieja niemało się z niej nauczy.

Ks. T. G.

Hirtenbriefe des deutschen u. österreichischen Episkopats 1926. Paderborn 1926. Junfermannsche Buchhandlung. 253 str.

Nie spełnilibyśmy względem polskiej ambony obowiązków informatora, gdybyśmy jej nie zaznajomili z wybitnem wydawnictwem kaznodziejskiem, zasługującem na szczególną uwagę. Są niem listy pasterskie Episkopatu niemieckiego, wydawane rok rocznie już od lat trzynastu (1914) przez księgarnię Junfermann'a w Paderbornie. W ostatniem wydaniu za rok 1926 dodano po raz pierwszy listy Episkopatu austrjackiego. Mamy tu poważny zbiór chrześcijańskiej nauki, składający się z 28 listów, a raczej tyluż ważnych, aktualnych tematów kaznodziejskich.

Kaznodziejom, szukającym przedewszystkiem zdrowej, solidnej treści, już sam wykaz tematów powie, co mogą z tego zbioru dla siebie zaczerpnąć. W tym celu przytaczamy kolejno idące w książce tematy listów i nazwę diecezji, w której były opublikowane: Katolik winien Kościołowi posłuszeństwo — Kolonja; czwarte przykazanie — Monaster; miłość Boga, rodziców i Kościoła — Wrocław; uświęcenie samego siebie — Paderborn; droga do osobistego uświęcenia — Trewir; nauka o odpustach — Warmja; o ciele mistycznem Chrystusa — Fulda; pierwsza Komunja dzieci i słuchanie Mszy św. — Hildesheim; praca wychowawcza — Limburg; rodzina chrześcijańska — Moguncja; ratuj duszę własną — Osnabrück; obowiązki względem dziecka — Meissen; więcej sumienności — Fryburg; jubileusz — jego wymagania i błogosławieństwa — Rottenburg; sumienie i jego rozwój — Monachjum; oczyszczenie i uświęcenie w roku jubileuszowym — Bamberga; jednolity katechizm — Augsburg; uzyskanie odpustu — Eichstätt; Królestwo Chrystusowe — Passawa; miłość bliźniego — zasady i przykazania — Ratyzbona; bojaźń Boża — Spira; rekolekcje — Würzburg; odpust jubileuszowy — Gurk; Chrystus - Król — Solnogród; cierpienia Chrystusa w Ogrójcu — Seckau; obraz chrześcijańskiej rodziny — St. Pölten; święcenie niedzieli — Linz; służba w rodzinie — Innsbruck.

Publikacja zawiera jeszcze na kilku stronach dla użytku kaznodziejów alfabetyczny wykaz ważniejszych myśli, np. odstępstwo

od wiary, zanik autorytetu, panowanie Chrystusa w rodzinie i w państwie, prawo kościelne o szkolnictwie, o służbie domowej, zbezczeszczenie małżeństwa, wrogowie rodziny, bezwstydne mody, podstawy kultury, czytanie złych książek, nadużycia małżeństwa, nadużycie wolności, społeczna miłość bliźniego, upadek moralności, szkoła katolicka, życie organizacyjne, doskonałość chrześc., odbudowa życia na podstawie chrześc. itd. itd.

Trudno dawać szczegółową ocenę, mając przed sobą taką mozaikę tematów, a więc różnorodność i treści i formy. Wystarczy stwierdzić, że to są najwybitniejsze kazania, jakie się w naszych czasach ukazują, mówione przez kaznodziejów, którzy pierwsi mają głos w Kościele Bożym, kazania, posiadające przedewszystkiem istotne zalety słowa Bożego, związane z jego przeznaczeniem i treścią, a nadto wykazujące wybitne wartości mównicze.

Tematy tych kazań wybrano ważne, zasadnicze, a opracowano je gruntownie, wyczerpująco i praktycznie. Bije z nich siła, przekonanie, ożywienie, a zarazem namaszczenie i prostota, zalety znamionujące pełną dojrzałość treści i formy. Wiele w nich pasterskiej troski, wiele nalegania na wiernych, aby się stosowali do nauki Kościoła. Przejdźmy do szczegółów. Mocny np. i w słowie i w argumentacji, a nowy w ujęciu jest jubileuszowy list ks. bpa Kepplera. Wybitny również, wykończony pod każdym względem — list kard. Faulhabera. Ktoby chciał się przekonać, ile z tych listów bije moralnej oczywistości, ile treści, ile mocy, ile w nich uwag na czasie, niech czyta list ks. bpa Schreibera z Meissen na temat obowiązków względem dziecka.

Pod koniec dwa życzenia: jedno, aby i polska literatura rychło ujrzała podobne wydawnictwo listów pasterskich swego Episkopatu na użytek wszystkich ambon, a drugie — aby celniejsze listy pasterskie zagranicy ukazywały się choćby rok rocznie w przekładzie polskim dla tych samych celów. Śmiemy twierdzić, że z tych publikacyj ambona więcej skorzysta, niż z innych jakichkolwiek wydawnictw kaznodziejskich. Realizacja tych myśli nie powinna nastręczać szczególnych trudności.

Ks. Władysław Staich. **Nauki majowe o Królowej Korony Polskiej.** Kraków, Księgarnia Krakowska, 1927, Stron 240.

Ks. dr. Ildefons Bobicz. **W ślady Marji. Nauki majowe o obowiązkach chrześcijańskich.** Jezuici, Kraków, 1927. Str. 208.

Ks. prał. Wincenty Bogacki. **Marja wzór młodzieży. Uwagi i nabożeństwo na maj.** Bibljoteczka Rodziny Serafickiej, Łomża, 1927. Stron 160.

Trzy wiązanki tegorocznego kwiecia na cześć Majowej Patronki. A każda z nich wyróżnia się własnemi barwami i woniami, w każdej z nich są pewne właściwości, zależne od upodobań i zalet osobistych autora. Wszystkie trzy wszakże są miłym dorobkiem w naszej literaturze homiletycznej, jako dzieła wybitnych a gorliwych kaznodziejów w Polsce.

Nauki majowe ks. Staicha ukazują się już po raz drugi. Ks. Obuchowicz, rozmiłowawszy się w tem cennem dziele, wybrał

i skrócił poszczególne nauki, spodziewając się, że w nowem skróconem wydaniu znajdą chętnych nabywców. Skrócenie dzieła jakiegoś można rozumieć dwojako: albo się opuszcza niektóre ustępy według własnego uznania, albo się też wiele rzeczy streszcza i przerabia. Ks. Obuchowicz roztropnie wybrał sposób pierwszy i to swoje „opracowanie poleca wszystkim na nadchodzące żniwo kaznodziejskie“. Autor dzieła ks. Staich umiał nagromadzić wiele faktów historycznych z życia narodu polskiego dla zasilenia każdej nauki rodzimym materjałem, zręcznie i umiejętnie wplecionym w tok kaznodziejskiego wykładu według określonego tematu. Poetycki często polot słowa wraz z dramatycznem ujęciem wielu myśli i uczuć niemało dodają uroku całości. Czyta się naukę po nauce ze wzrastającem wciąż zainteresowaniem. Zapewne wrażenie dodatnie dzieła spotęguje się przy umiejętnem wygłaszaniu nauk, gdy już treść i forma pod postacią żywego słowa z serca kaznodziei przechodzi do serca słuchacza.

W ślady Marji prowadzi nas ks. Bobicz przez powinności chrześcijanina w szeregu logicznym nauk majowych. Są to nauki z dziedziny moralności chrześcijańskiej, doskonale się nadające do wygłoszenia zarówno w maju, jak i przy innej sposobności. Marja jest tu naszym wzorem, według którego ma się kształtować dusza nasza w cnotach chrześcijańskich do pochopniejszego spełniania wszelkich obowiązków. Od cnót teologicznych, zatrzymawszy się nieco na nabożeństwie, przechodzimy dzień po dniu praktykę miłości bliźniego i życia rodzinnego, zastanawiamy się nad cichemi cnotami własnej duszy, jak pracowitość, pokora, łagodność i t. d., by się w końcu maja zachęcić do wytrwania w dobrem przez nabożeństwo do Najśw. Panny. Systematyczny układ dzieła, praktyczne ujęcie zagadnień życia wewnętrznego i zewnętrznej działalności, trafny dobór tekstów biblijnych niemałą są zaletą tych nauk majowych.

Miłe też wrażenie robią nauki ks. Bogackiego. Krótkie a treściwe, w trzech punktach ujęte są to właściwie czytanki, nadające się znakomicie do rozmyślań pobożnych. W czytankach tych przewijają się przed nami cnoty i ważniejsze momenty z życia naszej Matki. — Postanowienie, przykłady i westchnienie pogłębiają skuteczność każdodziennej nauki. Autor ma na widoku w pierwszym rzędzie młodzież, jakkolwiek i starsi znajdą dla siebie sporo pociechy i zbudowania w tem dziełku misternie złożonem, a porywającem prostotą i szczerością. Znać tu wszędzie wprawną rękę, doświadczone oko, a przedewszystkiem kapłańskie serce dostojnego Czciciela Bożej Matki.

Trzy wiązanki kwiecia z polskich łąk i pól... Każda zaś z nich niesie swój odrębny czar... Niech ku Matce garną wierny polski lud...

Ks. Antoni Sobczyński.

Sprengers (V. A. Parochus in Kerkdriel). **Conferentiae ad usum Sacerdotum** pro recollectione menstrua, quas edidit C. Sprengers, Director Spiritus in Seminario Buscoducensi. — In-16, 1927,

p. 468. Lib. it. 15 — Casa Editrice Marietti — Via Legnano, 23, Torino, 118 (Italia).

Polecamy tu dzieło pośmiertne nieznanego bliżej autora, który miłował stan kapłański i chciał dopomóc braci w pracy duchownej nad sobą. Podręcznik swój przeznaczył na rekolekcje miesięczne dla kapłanów. Pracy włożył weń dużo... Wszędzie napotyka się ślady szerokiego oczytania w Piśmie św. i w literaturze ascetycznej wszystkich czasów. Rzecz ta nadaje się raczej do rozmyślania i do czytania duchownego, niż do konferencyj w dzisiejszem znaczeniu. Czyta się ją z pożytkiem i ze zbudowaniem, mówić zaś te konferencje byłoby trudniej, gdyż w obszernych wywodach i związek myślowy bywa nieco luźny — i wiele w poszczególnych częściach nagromadzono cytatów. Niektóre rozdziały, np. o św. Augustynie, o św. Grzegorzu W. niemal w całości powstały z cytatów.

Treść książki można podzielić na dwie części: w pierwszej jest mowa o tajemnicach związanych z okresami roku kościelnego — a więc o adwencie, o Męce Pańskiej, o darach Ducha Świętego, o ofierze Mszy św., o Sercu Jezusowem, o cierpieniach Matki Bożej, a wreszcie o kapłanie jako mężu Bożym, o sądzie i piekle; w drugiej części mamy 11 rozważań z życia świętych: Józefa, Jana Chrz., Alfonsa, Augustyna, Karola Borom., Franciszka Salezego, Grzegorza W., Jana Chryzostoma, Marcina, Tomasza z Akwinu i Wincentego a Paulo. Szczęśliwa była myśl autora wziąć za przedmiot rozważań tak pouczające i budujące obrazy świętych biskupów i kapłanów. Treść książki — to refleksje umysłu, ożywione uczuciem i budzące oddźwięk w sercu czytelnika. W toku mowy temat znacznie się pogłębia w kierunku ascetycznym, z wyraźnem uwzględnieniem życia kapłańskiego. Przykładów w tych zastosowaniach nie brak, a nawet druga część, jak widzieliśmy, to same przykłady. Mowa wszędzie spokojna, zdania krótkie, proste, łacina niewyszukana, widać, że pisze *christianus*, nie *ciceronianus*. Ostatnie wrażenie, które będzie jednocześnie poleceniem: książka to budująca, po dłuższem czytaniu chwyta za serce; należy ją jednak czytać uważnie i śledzić tok myśli. Bodajby ta nowa publikacja przyczyniła się do spopularyzowania praktyki miesięcznych rekolekcyj — o ile możności *in communi* odprawianych.

Ks. Z. P.

Anton Worlitschek. **Der Gemeinschaftsgedanke im Vaterunser.** Vorträge, 1927. Herder, Freiburg im Breisgau, Str. 99.

Przed dwoma laty ks. dr. Z. Pilch w przedmowie do swoich kazań pasyjnych „Odrzucenie Mesjasza" rzucił myśl wprowadzania na ambonę szerszych tematów, o znaczeniu nie ściśle indywidualnem, ale społeczno-politycznem. Że myśl ta była nader trafną, widzimy z tego, iż za granicą, zwłaszcza w Niemczech, pojawia się w ostatnich latach coraz więcej publikacyj kaznodziejskich, roztrząsających zagadnienia społeczne i polityczne w oświetleniu etyki chrześcijańskiej, a zwłaszcza Męki Zbawiciela. Ten właśnie przedmiot obrał sobie kaznodzieja monachijski w cyklu kazań: „Der Gemeinschaftsgedanke im Vaterunser". Stojąc na gruncie modlitwy P., kaznodzieja przechodzi najważniejsze objawy życia społe-

cznego w naszych czasach, umiejętnie je analizuje, stara się wykryć przyczyny niedomagań współczesnych i wskazać sposoby usunięcia nadużyć i niewłaściwości we współżyciu ludzkiem. Cykl wykładów jest pomyślany bardzo głęboko i wielostronnie; nic z tego, co nurtuje dzisiejsze społeczeństwo, nie uszło bacznej uwagi kaznodziei. Rozbierając w 8 naukach Modlitwę Pańską, kaznodzieja niezbicie wykazuje, że mieści ona w sobie jedynie zbawienny program dla pracy społeczno-politycznej katolików, że dopóki nie powrócimy do niej w praktyce życiowej, dopóty nie możemy się spodziewać ładu w świecie i naprawy opłakanych stosunków dzisiejszych. Z każdej karty przebija się głębia myśli, trzymająca uwagę czytelnika — a cóż dopiero słuchacza! — w ciągłem natężeniu; kaznodzieja mówi okresami, używa mnóstwa słów złożonych i antytez słownych; wogóle styl nie należy do łatwych i każe przypuszczać, że kaznodzieja mówił do bardzo wykształconego audytorjum. Uczucia natomiast nie znać zupełnie. Kazaniami tych utworów nazwaćbyśmy nie mogli; zresztą i sam autor nazywa je „Vorträge". Są to prelekcje, wykłady, w najlepszym razie uczone konferencje. Na kazania w naszem polskiem rozumieniu są stanowczo za ciężkie, za suche, zanadto... niemieckie. Natomiast jako materjał kaznodziejski są wyborne i zasługują zewszechmiar na polecenie. *Ks. I. B.*

Heinrich Mohr. **Das Himmelreich auf Erden.** Sonntagsbüchlein für schlichte Leute. — Freiburg i/Br. Herder, 1926. Str. 252.

Jest to jedna z tych tak bardzo poczytnych w Niemczech książek, które zmierzają do pogłębienia ducha chrześcijańskiego wśród osób świeckich przez luźne nawiązanie do idei perykop niedzielnych uwag i spostrzeżeń z codziennego życia, oraz zachęty do nawrotu na zaniedbane drogi cnoty chrześcijańskiej. Wspólnym wysiłkiem we wszystkich dziedzinach życia, począwszy od rzeczy najdrobniejszych, sprowadzić czem prędzej Królestwo Boże na ziemię, — oto do czego wzywa autor i okazuje, że to zadanie nie jest tak trudne. Książka toruje sobie drogę do umysłu słuchacza siłą przekonania, trafnością wywodów, znajomością bolączek współczesnych; do serca zaś wciska się dzięki swej przepięknej szacie stylistycznej i jakiejś tajemniczości, rozlanej po wszystkich kartkach. Czytelnikowi się zdaje, że autor tylko do niego mówi, tylko jego ma na względzie. Kaznodzieja z tych czytanek niedzielnych i świątecznych będzie się uczył aktualności oraz trudnej sztuki trafiania do dusz słuchacza. Wielka szkoda, że w polskiej literaturze teologicznej tak mało dzieł podobnych! Niezawodnie posłużyłyby one do rozproszenia uprzedzeń i fałszywych poglądów na istotę i zadania katolicyzmu wśród naszej inteligencji, pomogłyby jej do zrzucenia z siebie poniżającej obojętności religijnej, zachęciłyby do rewizji jej gospodarki duchownej, a w ten sposób w niemałym stopniu przyczyniłyby się do sprowadzenia na ziemię Królestwa Bożego. *Ks. I. B.*

Bossuet. **Méthode pour passer la journée dans l'oraison** en esprit de foi et de simplicité devant Dieu. L'art catholique, Paris 1926, in 12-o, str. 28, fr. 3.

Bossuet. **Instruction** à Mgr. le Dauphin pour sa **première communion**. L'art catholique, Paris 1926, in 12-o, str. 40, fr. 3·75.

Autor mówi sam za siebie. Wystarczy zatem wspomnieć o wydaniu tych dwóch dziełek sławnego kaznodziei francuskiego. Pierwsze — napisane było dla wizytek z Meaux prawdopodobnie między r. 1690 — 1695. Po raz pierwszy wydane było w r. 1743 przez O. Conssade. — Drugie dziełko napisał Bossuet dla wychowawcy ówczesnego następcy tronu francuskiego, by tego ostatniego przygotować do pierwszej Komunji św. w r. 1674; wydane drukiem było po raz pierwszy przez samego Bossuet'a dla swoich diecezjan w Meaux. Bossuet dzieli rozprawkę na 5 części: 1) Co jest Eucharystja; 2) Dlaczego była ustanowiona; 3) Co trzeba czynić przed przyjęciem Komunji św.; 4) Co podczas przyjmowania; 5) Co po przyjęciu Komunji św. — Szczęśliwa była myśl wydawnictwa „L'art catholique" — wydać te dwa dziełka w osobnych nowych gustownych wydaniach. Dla kaznodziei, którego nie stać na zakup całego Bossuet'a, poleca się te wydawnictwa ze względu na umiarkowane, niskie ceny.

Paryż. *Ks. St. Br.*

Dr. A. Marchand. Les faits de Lourdes. **Nouvelle série de Guérisons** enregistréès au Bureau médical 1923-25. Paris, Téqui 1926, p. 290, 12 fr.

Publikacje, dotyczące Lourdes, zasługują na baczną uwagę tych wszystkich, którzy pracują dla rozszerzenia królestwa Bożego na ziemi. Znajdą bowiem w nich zasiłek na wyjątkowo trudne i twarde czasy, zasiłek pochodzący z drugiego świata do walki z naturalizmem, z materjalizmem i z groźnym prądem laicyzowania wszystkich dziedzin życia ludzkiego. — W Lourdes spotykają się dwa światy — i świat drugi odzywa się tam wyraźnie i mocno. Ludzie mogą obserwować najbardziej dla nich niedostępny i niepojęty akt kreacji. Do Lourdes napływają chorzy, u których wszelkie zabiegi lekarskie zawiodły, którzy znajdują się w ostatniem studjum choroby, niekiedy już konający, — i u tych, którzy doznają łaski — „uprzywilejowani Niepokalanej" — objawy choroby znikają nagle, bez śladu, następuje w nich przemiana organizmu.

Rzecz naturalna, że opozycja zpośród przeciwników Bożego świata używa wszelkich możliwych środków i wybiegów, aby zagłuszyć mowę cudów. Odpowiadają im na to obrońcy nadprzyrodzoności, że najgorsza ta głuchota, która sama nie chce słyszeć. Dłuższy czas była modna do wyjaśniania uzdrowień w Lourdes teorja autosuggestji. Tymczasem na 100 wypadków cudownych uzdrowień, zbadanych krytycznie, najmniej 95 dotyczy chorób organicznych, w których suggestja jest wyłączona. Wogóle chorób nerwowych w biurze lekarskiem w Lourdes, gdzie sprawdzają uzdrowienia, nie biorą pod uwagę. Dzisiaj już owej teorji o mocy suggestji nikt nie podtrzymuje, chyba ignoranci lub ludzie złej woli.

Usiłowano ze strony opozycji podawać w wątpliwość sam fakt uzdrowień. Nic jednak nie poradzą przeciwko oczywistości. Biuro lekarskie (Bureau des Constatations médicales) stoi otworem dla

wszystkich lekarzy: w ciągu roku przewinie się przez nie przeciętnie około 600 lekarzy różnych narodowości; wierzący i niewierzący, wolnomyśliciele, protestanci, żydzi oglądają i studjują zjawiska niewytłumaczalne. Fakty uzdrowienia poddaje się najściślejszym badaniom — i komisje lekarskie przeważnie jednomyślnie je stwierdzają.

„Oporni“ uciekają się do tworzenia nowych teoryj dla wytłumaczenia zjawisk, których pojąć nie chcą; twierdzą więc, że sam chory przez „wstrząs wzruszeniowy“ jest sprawcą swego uzdrowienia. A tymczasem momentalnie bywają leczone otwarte rany, wrzody żołądka, choroby raka, gruźlica płuc, próchnienie kości i t. d. Słowem wspaniała apologja cudów ewangelicznych, rozgrywana w oczach współczesnych dla krzepienia wierzących i nawracania tych, którzy są dobrej woli.

Autor obecnego dzieła, dr. A. Marchand, kierownik lekarskiego biura w Lourdes do sprawdzania uzdrowień, człowiek wielce szanowany dla swej wiedzy i charakteru, nie doczekał się publikacji tej ostatniej, już trzeciej opracowanej przez się serji uzdrowień. Zmarł bowiem w r. 1925. Pierwszą serję wydał w r. 1923 (Téqui, Paris) pod tyt. „Les Faits de Lourdes et le Bureau des Constatations médicales; nestępna ukazała się w r. 1924 p. t. — „Les Faits de Lourdes. Trente guérisons enregistrées au Bureau médical — 1919-22. W obecnej serji, w której jest mowa o 25 uzdrowieniach z pośród wielu zapisanych w biurze z r. 1923, 24, 25, pięć ostatnich wypadków opracował do publikacji po śmierci dr. Marchand'a jego przyjaciel dr. Eck, wieloletni bardzo pracowity gość w lekarskiem biurze. Przedmowę do książki dał ks. kan. Duplessy, znany kaznodzieja i apologeta. Wstęp zaś krytyczny, dla rozprawienia się z fachowymi i niefachowymi przeciwnikami wydarzeń, opracował sam autor, dr. Marchand.

Przechodząc do opisu chorób i uzdrowień, — stwierdzić wypada, że sposób przedstawienia rzeczy najbardziej zadowoli samych fachowców. Autor cytuje dosłownie w tekście diagnozy lekarskie, wydane chorym przez specjalistów, wielokrotnie na podstawie radjografji, następnie podaje protokóły komisyj lekarskich, wyłonionych do badania uzdrowień, a prócz tego dodaje wyjaśnienia przeznaczone dla ogółu czytelników.

I tutaj siłą rzeczy nasuwa się gorące pragnienie, aby o tych uzdrowieniach dowiadywali się katolicy wszystkich krajów. Wszak mowa Lourdes odnosi się do całego świata. Trudno bowiem o wyraźniejszą i mocniejszą współczesną apologję wiary nad to, co się tam w oczach ludzkich dzieje. I uzdrowieni i świadkowie uzdrowień żyją, a nadto cuda wciąż się powtarzają. W bieżącym roku dnia 13 marca odbył się w Paryżu doroczny obchód, poświęcony uczczeniu Matki Boskiej z Lourdes. W czasie tego obchodu po różnych produkcjach artystycznych wystąpili z referatami lekarze (drzy: Eck, Carlet, Bitterlin) na temat najnowszych uzdrowień w Lourdes i oświadczyli, że w ciągu ostatniego roku zapisano w biurze 20 nowych uzdrowień.

Jeżeli Opatrzność rok rocznie okazuje ludziom nowe dowody swej wyjątkowej łaskawości, to wniosek stąd prosty, że te krze-

piące fakty winny być stale podawane skołatanym społeczeństwom do wiadomości. Do tej służby powinni się znaleźć i tłumacze i nakładcy. Mamy wprawdzie w polskim języku ogłoszoną w zeszłym roku publikację posłanki W. Ładziny p. t. Zjawiska w Lourdes (nakład Nar. Org. Kob. w Łodzi, ul. Moniuszki Nr. 11), publikację, zasługującą najzupełniej na rozpowszechnienie wśród wiernych; jednak ta praca ogólna i popularna, podająca z ostatnich lat tylko dwa uzdrowienia (z roku 1922 i 24), nie zastąpi stałych, szczegółowych publikacyj, lecz im raczej toruje drogę. — O nadzwyczajnych wydarzeniach w Lourdes trzeba nam wiedzieć i trzeba z nich korzystać.

Ks. Z. Pilch.

Dr. Michał Sopoćko. — **Rodzina w prawodawstwie na ziemiach polskich** (studjum etyczno-prawne), str. 159. 1926. Wilno. Skład główny w Księgarni św. Wojciecha.

Studjum prawne, o ile przytem uwzględnia stronę etyczną czy społeczną zagadnienia, może często służyć jako materjał do kazań, tem bardziej, jeżeli sam problem prawny jest aktualny. Tę właśnie zaletę posiada praca dr. Sopoćki. Autor nie poprzestaje na historji prawodawstwa małżeńskiego, ale umiejętnie wplata konsekwencje moralno-społeczne danego poglądu czy paragrafu. Na podstawie bogatego materjału rozwija w trzech częściach następujące kwestje: rodzina, wzajemny stosunek małżonków oraz stosunek między rodzicami i dziećmi. Dziś, kiedy rozpoczyna się walka o katolicki wzgl. pogański charakter rodziny, kiedy projekty komisji kodyfikacyjnej nad polskiem prawem osobowem mają być przedmiotem obrad sejmowych, należy możliwie gruntownie zapoznać się z tradycją naszego narodu, z wymogami życia, by umiejętnie móc bronić nierozerwalności małżeństwa.

Czcigodny autor, stojąc twardo na gruncie katolickiego światopoglądu, w sposób naukowy wykazuje konieczność liczenia się z prawem Bożem „z prawem odwiecznem — jak pisze we wstępie — regulującem stosunki między członkami rodziny jeszcze wówczas, gdy nie było żadnego prawa ludzkiego". Nietylko kaznodzieje, ale ogół naszego duchowieństwa i inteligencji świeckiej wiele może skorzystać z tego cennego studjum.

Ks. M. K.

Ks. Bolesław Żychliński. — **Żywoty Świętych Matek.** Wzory dla matek chrześcijańskich. Lwów. Nakł. Bractwa wyd. św. Józefa; Tow. Bibl. rel., 1925, str. 120.

„Wszystkiego trzeba się uczyć, szczególnie dobrze chować dzieci. Rozum ludzki musi być wsparty i oświecony nauką Kościoła; bez tego mogą swoje dzieci bardzo kochać, a jednak bardzo źle wychować". Te dwie zasady przyświecały autorowi przy zebraniu materjału i napisaniu tej książeczki. Uwzględnił w niej przedewszystkiem życie matek-polek jeśli nie z pochodzenia, to przynajmniej z zaślubin. Dzieląc każdy życiorys na czas przed zamążpójściem, w małżeństwie i w latach starszych, podaje niejako odpowiednią naukę praktyczną dla całego rodu niewieściego. Zapewne, że warunki tych dawnych świętych są z powodu dawnych wieków

od naszych czasów odmienne, jednak silna i konsekwentna wiara w życiu codziennem niejednokrotnie połączona z bohaterstwem zawsze będzie imponować, pociągać i wzmacniać. Wyraziłbym życzenie, by życiorysy nietylko świętych, ale i wybitnych matek z czasów nowszych zostały czyto przez książki czy przez czasopisma odpowiednio wykorzystane. Ta książeczka poda kaznodziei nieco materjału do kazań stanowych.

Ks. J. P.

BIBLJOGRAFJA HOMILETYCZNA.

MARJAŃSKA LITERATURA MAJOWA W POLSCE.

(Przypisy do artykułu na ten temat — zob. str. 108 nn.).

1) Do istoty nabożeństwa majowego należy: a) codzienne ofiarowanie się Matce Bożej, b) codzienne wysłuchanie Mszy św., c) codzienne uczestniczenie w osobnem nabożeństwie, w czasie którego odmawia się litanję loretańską z odpowiedniemi modlitwami, tudzież odbywa się rozmyślanie, lub wysłuchuje się nauki, d) odbywa się w ciągu miesiąca maja spowiedź i komunję św. przyjmuje. Do tego nabożeństwa przywiązany jest odpust 300 dni codziennie, a odpust zupełny w dniu przyjęcia komunji św.

2) *Drohojowski Michał:* Miesiąc Maj, czyli miesiąc Marji poświęcony, z włoskiego, dedykowany Barbarze ze Zborowskich Drohojowskiej, Przemyśl 1769.

3) *Rubczyński Marcin,* Miesiąc nabożeństwem, cnót świętych używaniem, Najśw. Marji Pannie poświęcony, Berdyczów 1780.

4) *Miesiąc Marji,* czyli miesiąc Maj, na cześć Najśw. Marji Panny poświęcony, przez ks. La Lomia w języku włoskim, a teraz z francuskiego na polski przetłumaczony, Warszawa, Drukarnia kościoła św. Krzyża. (W 16-ce, str. 161 i IX, z 2-ma rycinami).

5) a) od r. 1837 do r. 1854 — siedm wydań tłumaczy bezimiennych, b) w r. 1859, wydanie 8-e w Warszawie, tłum. przez M. B. Ciemniewską, c) w r. 1880 wydanie 9 we Lwowie, tłum. przez ks. Leonarda Soleckiego, wikarjusza katedralnego, d) w r. 1898 wydanie 0, w Warszawie, tłum. przez M. B. C. (zapewne Ciemniewską).

6) *Becks Piotr Jan, Miesiąc Maj,* poświęcony ku czci Najśw. Panny Marji. Przekład *ks. Wincentego Buczyńskiego,* Lwów 1839. (W 12-ce str. 175).

7) *Miesiąc Maj,* chwale Marji poświęcony, albo ćwiczenia duchowne z ksiąg pobożnych wybrane i na wszystkie dnie majowe rozłożony przez *O. Snarskiego Stanisława* Dominikanina, Wilno 1846. (W 12-ce, str. 182).

8) *Miesiąc Marjański Maj.* Nabożeństwo na każdy dzień w Maju, z przydatkiem porannych, wieczornych, do mszy św., do spowiedzi i komunji św. modlitw. Z niemieckiego na polski język przełożone przez *Ignacego Dziadek.* (sic!). Głogówek, 1848. (W 16-ce, str. IV, 145 i 1 rycina).

9) a) *ks. Aleksander Jełowicki, Miesiąc Marji,* czyli Rozmyślania na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskiem i opiece niebieskiej Najśw. Panny, poprzedzone listem po polsku i po łacinie do Papieża, błagającym go imieniem Chrześcijaństwa o ogłoszenie dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. Poznań, 1850. (W 12-ce, str. XXXII, 324, k. 8 nl. b) Tenże Miesiąc Marji i t. d. Wyd. 2-gie. Berlin, 1851. (W 12-ce, str. XXXII, 324, k 8 nl. c) Tenże. Toż. Wyd. 3-ie Tamże 1853, (W 12-ce, str. XLvII, 324). d) Tenże. *Mois de Marie ou méditation pour chaque jour du mois, sur sa vie, ses gloires et sa protection, classées et adaptées a ses fêtes; traduit du polonais sous les yeux de l'auteur. Paris, 1853.* e) Tenże, Miesiąc Marji i t. d. Książka przez Papieża Piusa IX łaskawie przyjęta, przez cenzurę rzymską pozwolona, a w języku francuskim przez 20 kardynałów i biskupów pochwalona i zalecona. Berlin, 1856, str. XLVII i 324, f) Tenże *Mois de Marie etc... Traduction refondue par l'auteur. 4-me édition enrichie de la Bulle sur l'Immaculée Conception et du Voeu de la Pologne à la trés Sainte Vierge.*

(Tłumaczył na francuskie Mikołaj Jełowicki). Paris, 1856. g) Tenże, Miesiąc Marji i t. d. Wyd. 4-te, mniejsze. Berlin 1868. h) Tenże. Toż. Kraków, 1867. (W 12-ce, str. 120), i) Nowy miesiąc Marji, czyli rozmyślanie na każdy dzień miesiąca o jej życiu, chwale i opiece, porządkiem czasu ułożone i do jej świąt zastosowane i t. d. (bez podania autora), jako wydanie czwarte (raczej szóste) mniejsze. Paryż, 1880. (W 18-ce, str. XXXVI i 324, j) Nowy miesiąc Marji i t. d. (jak pod e). Kraków 1881. (W 12-ce, str. 387 i III) (Równie bez podania autora).

10) *Leszczyński Prokop,* kapucyn. *Miesiąc Maj* dla ludu wiejskiego i dla odprawiających to nabożeństwo w gronie domowników ułożony, a na szczególną cześć Niepokalanego Poczęcia Boga Rodzicy ofiarowany. Warszawa 1853. (W 16-ce, str. XVII, 122 i IV).

11) a) j. w., b) *Tenże. Toż.* Warszawa, 1856. (W 16-ce, str. XIV i 120 z ryciną), c) *Tenże. Toż.* Wyd. 4-te, pomnożone, Warszawa, 1857 (str. XIV i 120 z ryciną, d) *Tenże. Toż.* Warszawa, 1859. (W 16-ce, str. XIV i 103, e) *Tenże. Toż.* Warszawa, 1862. (W 32, str. 131), f) *Tenże. Toż.* Wyd. 8-me. Warszawa, 1869, g) *Tenże. Toż.* Wyd. 9-te, Warszawa, 1876.

12) a) *Tenże. Miesiąc Marji, czyli Miesiąc Maj dla odprawiających to nabożeństwo ułożony, a na szczególną cześć Niepokalanego Poczęcia Boga-Rodzicy objawiony.* Warszawa, 1860 (w 8-ce, str. XIII i 131 z ryc.). Wydanie to w „Bibljografji Marjologji Polskiej“ Prof. Bruchnalskiego, na którym się głównie opieramy, nosi już sygnaturę „wydania piątego“. Wcześniejszych wydań nie przytoczono, b) *Tenże. Nowy miesiąc Maj, rozważaniem prawd wiary u stóp Marji uświęcony.* Warszawa, 1864. (W 16-ce, str. VIII i 255), c) *Tenże. Toż.* Wyd. 2-gie, Warszawa, 1864, w 8-ce, str. VIII i 259, d) *Tenże. Nowy miesiąc maj...* Wyd. 2-gie. (?), Warszawa, 1866, (w 8-ce, str. VIII i 257), e) *Tenże. Miesiąc Marji...* Wyd. 8-me poprawione i pomnożone, Warszawa, 1869, (W 12-ce, str. 156, f) *Tenże. Nowy miesiąc Maj...* Wyd. 3-cie, Warszawa, 1871. (W 16-ce, str. IX 266, g) *Tenże. Miesiąc Marji.* Wyd. 9-te, Kraków, 1872. (W 12-ce, str. XIV, 118 i k), h) *Tenże. Miesiąc Marji, czyli miesiąc Maj,* wydanie 11-te pomnożone. Warszawa, 1878. (W 16-ce, str. 136), (odbito 60,000 egzemplarzy. Uwaga prof. Bruchnalskiego), i) *Tenże. Nowy miesiąc Maj, rozważaniem prawd wiary u stóp Marji uświęcony.* Warszawa, 1881. (W 16-ce, str. VIII, 232 i II), j) *Tenże. Czytania majowe o cnotach Marji.* Wydanie 2-gie (?) z krótkim wykładem litanji do Matki Bożej. Kraków, 1881. (W 16-ce, małej 119 i 6 nl.).

13) *Ks. Karol Bołoz Antoniewicz — Wianeczek majowy na cześć Najśw. Boga-Rodzicy Marji.* Lwów, 1850. (W 12-ce, str. 23).

14) *Walery Wielogłowski „Nabożeństwo majowe“*, Wrocław, 1849.

15) a) *Nabożeństwo majowe, czyli Miesiąc Maj, poświęcony ku czci Boga-Rodzicy.* Bochnia 1850. (W 16-ce), b) *Toż.* Bochnia, 1859, (W 8-ce, str. II i 163).

16) *Ks. Nowakowski Jakób, Miesiąc Maj poświęcony Boga-Rodzicy i Niepokalanej Dziewicy Marji.* W tej książeczce zawierają się: Rozmyślania na każdy dzień miesiąca o życiu ziemskiem i opiece Niebieskiej Najświętszej Panny, porządkiem czasu i do Jej świąt zastosowane, Lwów, 1855, (w 12-ce, str. 177).

17) a) *Tenże. Toż.* j. w., b) *Tenże. Miesiąc Maj, poświęcony Boga-Rodzicy,* Lwów, 1859, (w 12-ce, str. 72 z ryciną, w końcu dodane pieśni O. Antoniewicza), c) *Tenże. Miesiąc Maj,* Lwów, 1864 (w 8-ce, str. 168), d) *Tenże. Miesiąc Maj poświęcony Boga-Rodzicy i Niepokalanej Dziewicy Marji.* Wydanie 3-cie (?). Lwów, 1866, (w 12-ce, str. 172), e) *Tenże. Toż.*, Lwów, 1868, w 12-ce, str. 172), f) *Tenże. Toż.* Lwów, 1869.

18) a) *Miesiąc maj, poświęcony Marji Pannie.* Przerobiony z włoskiego ku użytkowi Polaków przez *ks. Ign. Hołowińskiego,* Kraków, 1857, (w 8-ce, str. 263 i 4 kart w 12-ce), b) *Toż.* Wyd. 2-gie, Kraków, 1859, (w 16-ce, str. 193), c) *Toż.* Wyd. 4-te, Kraków, 1880, (w 16-ce małej, str. 213 i V), d) *Toż.* Wyd. 5-te, powiększone, Kraków i Warszawa 1885, (w 32-ce, str. 199 i IV). *Toż.* Wyd. 6-te, Kraków, 1898, (w 16-ce, str. 206 i IV).

19) *Miesiąc Marji u stóp krzyża.* Rozpamiętywanie boleści N. Marji Panny w czasie Nabożeństwa majowego, na pociechę duszom strapionym. Przekład z francuskiego *Seweryny z Żochowskich Pruszakowej,* Warszawa, 1859, (w 16-ce, str. 295 i nieliczb. 3).

20) *Miesiąc Marji,* Rozmyślania na każdy dzień Maja, tak o tajemnicach Najśw. Marji Panny, jako też o nabożeństwie na Jej cześć. Warszawa, 1861, (w 12-ce, str. VIII, 106).

21) *Rozmyślania na każdy dzień miesiąca Maja,* tłumaczenie z francuskiego, Warszawa, 1861, (w 16-ce, str. 106).

22) *Leonard z Portu Mauricio. Kwiaty ofiarowane w miesiącu Maju Najśw. Marji, czyli rozważania wyjęte z pism tego świętego, do użytku ludu wiejskiego.* Tłumaczenie z włoskiego przez *ks. W. Noras, Franciszkanina.* Mikołów, 1870, (w 12-ce, str. 228).

23) *Ks. Huguet. Miesiąc Marji, czyli życie Najśw. Panny wzór dla dusz wewnętrznych,* przełożył na język polski ks. T. K. Poznań, 1882, (w 16-ce, str. 4 nl. i 391).

24) *Św. Alfons Liguori. Niepokalane Serce Marji, czyli rozmyślania na miesiąc maj według św. Alfonsa* wydał *ks. Jan Siedlecki,* tłumaczenie z francuskiego. Kraków, 1885, (w 12-ce, str. 167).

25) *Miesiąc maj św. Franciszka Salezego, t. j. żywot N. Marji Panny z dzieł autora Filotei przez O. Ch. Clair'a w 31 rozdziałach zebrany, a przez B. O. spolszczony.* Przejrzał i na kościół w Goworowie swoim nakładem wydał *ks. A. Brykczyński.* Wyd. 2-gie znacznie powiększone. Warszawa 1895, (w 16-ce, str. 188 i III).

26) a) *Miesiąc Maj,* zamykający w sobie modlitwy, pieśni, uwagi i litanję dla używania przy majowem nabożeństwie. Poznań 1858, 1859, i 1873, (w 8-ce, str. 64), b) *Porządek odprawiania corocznie nabożeństwa majowego w kościołach Diecezji Podlaskiej.* Warszawa, 1858, (w 12-ce, str. 17 z tablicą nut), c) *Porządek majowego nabożeństwa w kościele katedralnym kamienieckim* z przydatkiem pieśni żałobnych, śpiewanych na procesjach rannych w czasie 10 piątków na cmentarzu katolickim w Kamieńcu, Kamieniec Podolski, 1860, (w 16-ce, str. 26), d) *ks. Fulman Marjan, Maj i Październik,* poświęcone czci Najśw. Marji Panny w publicznych nabożeństwach Kościoła. Wyd. 2-gie, przerobione. Włocławek 1894, (w 16-ce, str. 69 i 2 nl.).

27) *Miesiąc Marji,* poprzedzony modlitwami wieczornemi i pomnożony rozmaitem nabożeństwem przez L. E. Warszawa, 1859.

28) a) *Ks. Stanisław Feliński, Majowa nowenna,* czyli dziewięciodniowe nabożeństwo do Najśw. Panny Marji. Wilno, Mińsk 1861, (w 12-ce, str. 64), b) *Nowenn dwanaście* wraz z krótkiem nabożeństwem majowem na cześć Najśw. Panny. Pelplin 1869, (w 12-ce, str. 84).

29) a) *Modlitwa codzienna majowa* do Najśw. Marji Panny, Warszawa, 27 kwietnia 1861, (w 12-ce, str. 4), b) toż 1877.

30) a) *Pieśni majowe* wyjęte z książki p. t. Nowy miesiąc Marji, rozważaniem prawd wiary u stóp Marji uświęcony, przez O. Prokopa, kapucyna, Warszawa, 1864, (w 16-ce, str. 32), b) *Nabożeństwo majowe.* Pieśni przedrukowane z książeczki, wydanej w roku zeszłym pod tyt. „Nowy miesiąc maj", przez O. Prokopa, kapucyna, wydanie drugie, Warszawa, 1865, (w 12-ce, str. 24) a) Dodatek do książki p. t. *Miesiąc Marji,* czyli miesiąc Maj (pieśni), Warszawa, 1869, (w 12-ce, str. 7).

31) *Pieśni o N. M. P. Matce Bożej* do nabożeństwa miesiąca Maja, dla parafjan kościoła w Krzeszowicach przedrukowane, Kraków, 1856, (w 8-ce małej, str. 52).

32) a) *Wianeczek majowy* na cześć Najśw. i Najczystszej Panny Niepokalanie Poczętej Marji, Warszawa, 1869, (w 12-ce, str. 24), b) *Wianeczek majowy* Najśw. Boga-Rodzicy Marji, Kraków, 1871, (w 8-ce, str. 35), c) *Wianuszek majowy,* uwity z pobożnych westchnień i krótkich modlitewek odpustowych, z dołączeniem aktu heroicznej miłości ku świętym duszom w czyścu cierpiącym, Lwów, 1877, (w 16-ce, str. 64), d) *Wianek majowy* na cześć Najczystszej Panny Niepokalanie Poczętej. Warszawa, 1879, (w 16-ce, str. 30).

33) a) *Gwiazda, dzieciom Marji,* na miesiąc Maj, przekład z francuskiego przez *** Warszawa, 1860, (w 12-ce, str. 48), b) Toż, dla dzieci.

34) a) *Szajno J. Mikołaj, Pamiątka z Hodowic,* to jest, Najnowsza książka z Nabożeństwem na Miesiąc Maj i kiedykolwiek z przydaniem procesji na uroczystość Bożego Ciała. Wydanie drugie powiększone. Lwów, 1861, (w 16-ce, str. 142), b) *Nabożeństwo krótkie majowe* na cześć Marji Panny, Warszawa, 1879, (w 16-ce, str. 30), c) *Sposób odmawiania Różańca świętego*

z dodatkiem nabożeństwa majowego, październikowego i Nowenny do Ducha Św., oraz pieśni na maj, ułożony przez ks. Bronisława Franciszka Obuchowicza, Warszawa, 1887 (w 16-ce, str. 79 i 1 nl, z ryciną. Wyszło 5 wydań, znacznie pomnażanych).

35) *Nabożeństwo majowe i październikowe,* z melodjami i harmonią na organy lub fortepian, opracował i wydał ks. Kazimierz Grabowski, (poświęcone hr. Helenie Potockiej), Warszawa, 1902, (w 8-ce, str. 80).

36) a) *Miesiąc Maj,* poświęcony ku czci Najświętszej Panny Marji, Lwów, 1859, b) *Toż.* Jasło, 1859, (w 12-ce, str. 188) c) *Toż.* Jasło, 1872, (w 16-ce, str. 211, 5).

37) a) *Nowy miesiąc Marji,* Nabożeństwo do Najśw. Marji Panny, tudzież stosowne nauki i pieśni na miesiąc Maj, ułożony przez *Jana Kloczkowskiego,* Warszawa, 1861, (w 12-ce, str. 253), b) *Tenże. Toż.* Warszawa, 1872, (w 16-ce, str. 216), c) *Tenże. Wianeczek majowy,* poświęcony na cześć Najśw. Marji Panny, Warszawa, 1880.

38) a) *Stanisław Ulanecki, Miesiąc Maj,* uwielbieniu Niepokalanego Serca Marji poświęcony, Uwagi, modły, koronki i pieśni, Warszawa, 1863, (w 8-ce, str. II i 162), b) *Tenże. Miesiąc Niepokalanego Poczęcia* i Serca Marji, Warszawa, 1867, (w 16-ce, str. 179).

39) *Bukiet z ogrodu karmelowego na miesiąc maj* i na każdy cały rok (?) dla pobożnych chrześcijan; z życiorysem i popiersiem Ojca św. Piusa IX, na pamiątkę jego 50-letniej (?) rocznicy kapłaństwa, Lwów, 1869, (w 16-ce, str. 210).

40) a) *Czytania majowe dla ludu,* czyli zbiór historji świętych i przykładów na każdy dzień miesiąca maja, z dodatkiem litanii i niektórych pieśni do Najśw. Panny Marji przez *ks. Ottona Hołyńskiego,* Lwów, 1873, b) Tenże. Toż., Lwów, 1874, (w 16-ce, str. 134), c) Tenże: *Czytania majowe dla ludu,* czyli zbiór krótkich rozmyślań na każdy dzień miesiąca maja o najgłówniejszych chwilach życia Najśw. Panny Marji, z dodaniem przykładów, serja VIII, Lwów, 1881, (w 16-ce, str. 150 i 2 nl.).

41) *Kożuchowski Antoni, Nauki majowe* ku czci Niepokalanej Boga-Rodzicy, miane w Żytomierzu przez ks. S. T. M., nauczyciela łucko-żytomierskiego, kanonika honorowego, Warszawa, 1874, (w 4-ce, str. 116, k. 3 nl.).

42) *Ks. Grochowski, Miesiąc Marji dla ludu,* Warszawa, 1875, (w 8-ce, str. 272).

43) *Ks. Konstanty Bieńkowski, Miesiąc maj dla niewiast* chrześcijańskich, ułożony na uczczenie Marji Boga-Rodzicy, Warszawa, 1877, (w 8-ce, str. 176).

44) Biblioteczka katolicka, *Zbiór krótkich rozmyślań na każdy dzień miesiąca maja,* z dodatkiem litanji, modlitw i pieśni używanych przy nabożeństwie majowem, przez *ks. Adama Potulickiego,* doktora św. teologji, w Krakowie, 1878, (w 16-ce, str. 125).

45) *Czytania majowe dla ludu,* czyli zbiór krótkich rozmyślań na każdy dzień miesiąca maja o świętach i uroczystościach N. P. Marji, układu ks. S. Z. T. J. z dodaniem objaśnień i przykładów, tudzież nabożeństwa jubil., Lwów 1879, (w 16-ce, str. 140 i 1 rycina).

46) a) *Kazania* na uroczystości i inne święta Najśw. Marji Panny, *tudzież nauki majowe,* wydał doktór i profesor teologii przy Uniwersytecie Jagiellońskim, *ks. Józef Krukowski,* Kraków, 1878, (w 8-ce, str. IX, I nl. i 402), b) *Tenże. Toż.*, wyd. 2-gie, Kraków, 1884, (w 8-ce, str. VII, 1 nl. i 385), c) *Tenże. Toż.*, wyd. 3-cie, Kraków, 1885, (w 8-ce, str. VII nl. i 385).

47) *Ks. prof. dr. Józef Krukowski, Nowe nauki majowe,* Kraków, 1882, (w 8-ce, str. VIII, i 144).

48) *Ks. Michał Mycielski,* T. J. Przewodnik krajowy Apostolstwa modlitwy, *Miesiąc maj poświęcony Najśw. Pannie Marji,* wydanie 2-gie, Kraków, 1880, (w 16-ce, str. VII, 160, z 6 obrazkami).

49) a) *Miesiąc maj,* poświęcony Najśw. Marji Pannie, wydanie nowe, (Pobożnych książek dla wiernych każdego stanu tom 2-gi), Kraków, 1889, (w 16-ce, str. 174 i 2 nl.), b) *Toż.*, wydanie nowe, Kraków, 1893, (w 16-ce, str. 174 i 2 nl. z ryciną).

50) a) *Ks. W. Mrowiński T. J., Miesiąc maj,* poświęcony czci Najśw. Marji Panny, z przykładami, Lwów, 1885, (w 16-ce, str. 274, i 3 nl.) b) *Tenże. Toż.*, książek pobożnych z LVIII), Kraków, 1893, (w 16-ce, str. 368).

51) a) *Nabożeństwo Majowe* z rękopisów *O. Karola Antoniewicza S. J.* oddrukowane osobno z książki do nabożeństwa tegoż autora, Kraków, 1883, b) *Toż*. Wydanie nowe, Kraków 1897, (w 16-ce, str. 142).

52) a) *O godności Marji*, jako Matce Boga, nauka majowa przez *ks. Jana Badeniego*, b) *O Matce Boskiej*, dwa kazania majowe przez *ks. J. Tuszowskiego*, c) *O opiece Marji* nad duszami czyścowemi, nauka majowa przez *ks. J. Rejowicza*. W „Kazaniach i szkicach księży Towarzystwa Jezusowego“, Kraków, 1901. Tom V.

53) *O. Wacław Nowakowski*, kapucyn, *Wianeczek z kwiatów majowych* uwity na cześć i chwałę Przenajświętszej Matce Bożej, Królowej Korony Polskiej, Kraków, 1883, (w 16-ce, str. VIII, 154 5 nl i rycina).

54) a) *Miesiąc Marji* zawierający msze św. na wszystkie dni maja oraz rozmyślania na każdy dzień, z zapisków czynionych podczas konferencji świętych *ks. Zygmunta Goljana*, przez E. D., Lwów, 1887 (32-ce, str. 201, 175 i 3 nl.), b) *Toż*., Kraków, 1893, (w 32-ce, str. 3 nl., 357).

55) *Ks. P. Smolikowski*, C. R. *Miesiąc Marji*, Kraków, 1892, (w 16-ce, str. 327).

56) *Cześć Marji na każdy dzień w miesiącu maju*, książka pouczająca i modlitewna dla czcicieli Najśw. Marji Panny. Mikołów-Biała, 1889, (w 16-ce, str. V. 364 i IV z rycinami).

57) *Nowy Miesiąc Marji*. Nabożeństwo do Najśw. Marji Panny, tudzież stosowne nauki i pieśni na miesiąc Maj. Wydanie 3-cie, Warszawa, 1880. (w 16-ce, str. 196).

58) *Maj*, czyli nabożeństwo do Dziewicy Niepokalanej, zebrał i skreślił ks. U., Warszawa, 1885, (w 16-ce, str. 136).

59) *U stóp Marji*, codzienne rozmyślania na miesiąc maj, zawierające nabożeństwo, litanje i pieśni, na cześć Najśw. Marji P., zebrane przez *I. Wacławę N.* *** Warszawa, 1886, (w 16-ce, str. 80).

60) *Życie Najśw. Panny* w czytaniach majowych dla użytku rodzin chrześcijańskich wypracował ks. K. A., Warszawa, 1893, (w 24-ce, str. 325 i III).

61) *Ks. A. Brykczyński i ks. W. Załuski, Miesiąc Marji* dla kaznodziejów i wiernych, Warszawa, 1891, (w 8-ce, str. XII, 638 i VI).

62) *Ks. G. Grabowski, Rozmyślania majowe* o Matce Boskiej Bolesnej, z dodatkiem modlitw zalecanych przez Kościół i udarowanych odpustami także do Matki Boskiej Bolesnej (?), Warszawa, 1897 (w 16-ce, str. 46, z 4 rycinami).

63) *Nauki majowe* ku czci Najśw. Marji Panny z dodaniem cudów Matki Boskiej jasnogórskiej ułożył i wydał *ks. Kazimierz Grabowski*, proboszcz moskorzewski, Warszawa, 1898, (w 16-ce, str. 144 z ryciną).

64) *Nauki majowe*, opracował *ks. Antoni Kwiatkowski*, dziekan hrubieszowski z diecezji lubelskiej, Warszawa, 1897, (w 16-ce, str. 172).

65) *Cecylja Plater Zyberkówna, Nowy maj dla rodzin*, praktyczny podręcznik nabożeństwa do Najśw. Marji Panny, mogący służyć na cały rok, Warszawa, 1901, (w 16-ce, str. IV, 92 i nl.).

66) *Ks. Kajetan Szymkiewicz*, Kazania adwentowe i nauki majowe, Warszawa, 1899, (w 8-ce, str. 2 nl, 331, 1 nl.).

67) *Majowe nabożeństwo*, nauki i przykłady na wszystkie dni miesiąca maja ku czci N. M. P. zebrał i ułożył ks. P. A. w Wilnie, 1894, (w 16-ce, str. 218, z ryciną).